Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125
CENA 4,90 zł w tym 8% VAT
NR 26 (1449) 29 czerwca – 5 lipca 2018

Chce mi się jeszcze żyć, żeby zaspokoić ciekawość, gdzie wyląduje Polska, gdy wyleci z Unii Europejskiej. Dla Federacji Rosyjskiej byłaby wrzodem na dupie.

NIE
DZIENNIK CODZIENNY

Mama Rydzyk
str. 4

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Ksiądz na zagrodzie równy wojewodzie albo i prezydentowi.

Koloratka i jej chatka

MATEUSZ CIEŚLAK

Nie ma już jednego z najcenniejszych zabytków Krakowa. Prałatówkę Kościoła Mariackiego ksiądz infułat Dariusz Raś przerobił sobie na luksusowy apartament.

Do dyspozycji ma 3,2 tys. mkw. W piwnicy budynku, w którym przez wieki karmiono biednych, najmłodszy polski infułat kazał sobie urządzić saunę suchą i mokrą, sztuczną bieżnię i kuchnię. Druga kuchnia jest na parterze, obok sali konferencyjnej. W zabytkowych freskach porobiono dziury. Następnie pod tynkiem ksiądz infułat kazał umieścić wysokiej klasy głośniki oraz niezwykle czułe mikrofony, nagrywające nawet szept z odległości kilkunastu metrów.

W hallu, gdzie goście Rasia wychodzą na papieroska, również są kamery oraz ukryte mikrofony. Na piętrze Raś ma pokoje i sypialnię. Tam stoi zabytkowy kredens, a w nim aparatura szpiegowska.

Po seansie w saunie czy przyjemnościach na bieżni ciało księdza Rasia bywa zmęczone. Dla wygody czterdziestokilkuletniego duchownego zamontowano windę, która wozi go z piwnicy na pokoje.

A wszystko to w kamienicy uznawanej do niedawna za jeden z najcenniejszych zabytków Krakowa. Prałatówka Kościoła Mariackiego stoi na Rynku Starego Miasta o krok od Bazyliki Mariackiej, w ciągu innych zabytkowych kamienic. Ona wygląda najpiękniej. Teraz została tylko skorupa ze średniowiecznych ścian.

Jedenaste: O ubogich pamiętać

Prałatówkę wybudowano na przełomie wieków XIII i XIV. W Gminnej Ewidencji Zabytków Krakowa widnieje pod numerem 3375. Mamy tam następujący wpis: **„Pl. Mariacki 4/Szpitalna 2. Prałatówka Kościoła NP Marii. Datowanie 1618–1619. Murator Maciej Litwinkowicz”**. Budynek został bowiem gruntownie przebudowany. Dziś jest to jedyna zachowana wczesnobarokowa kamienica w Krakowie. A raczej była. Gminną ewidencję zabytków Krakowa należałoby zaktualizować. Prałatówka wewnątrz przestała być zabytkiem. Zniszczenia są ogromne, strata dla dziedzictwa kulturowego – niebywała.

Jak przystało na porządny barok, Prałatówka ma portal. Nad nim wyryto łacińską sentencję ***„Pateat amicis et miseris”***. Ks. Raś przez lata siedział u boku Dziwisza w Watykanie. Z łaciną problemów mieć nie powinien. Najwidoczniej ma, albowiem sentencja ta znaczy: **„Niech będzie otwarty dla przyjaciół i biednych”.**

Powinienem być ekonomistą, nie księdzem – zwykł mawiać infułat, klepiąc rozmówców po plecach.

Nazwisko Raś się kojarzy? Nic dziwnego. Dariusz ma brata Ireneusza – posła Platformy Obywatelskiej, a kiedyś nawet wiceprzewodniczącego jej klubu parlamentarnego. Wszyscy zgodnie twierdzą, że obaj panowie się nie lubią.

Ks. Dariusz miał inną trampolinę. Rocznik 1969. Przystojny, szczupły, wysportowany. W 2005 r. ukończył 36 lat. Został osobistym sekretarzem abepe (później kardynała) Stanisława Dziwisza.

W 2011 r. Dziwisz uczynił go proboszczem Bazyliki Mariackiej.

„Bez Boga i ewangelicznej perły wiary nie zbuduje swojego bezpiecznego domu i szczęśliwego życia żaden człowiek” – mówił ks. Raś podczas uroczystości objęcia najważniejszej w Polsce parafii.

Kardynał lał lukier: **„Dałeś dowód rzetelności i odpowiedzialności. Jestem przekonany, że nowe wyzwania i zadania oraz związane z nimi trudy nie będą przeszkodą, ale będą cię mobilizować do jeszcze większej samodzielności i dalszego rozwoju twoich talentów”.**

Wśród licznych grzechów, typowych dla sług Kościoła, naczelnym jest chyba grzech hipokryzji. Toteż słynący ze specyficznie pojmowanej skromności kardynał w te słowa zwrócił się do wychowanka: **„Pamiętaj szczególnie o ubogich, chorych i samotnych. Troska o nich wyróżniała zawsze parafię mariacką”.**

Dwunaste: Na Owsiaka nie pluć

Ks. Raś pamięta. Rok temu kierował zespołem organizującym Światowy Dzień Ubogich w Krakowie. Na krakowskim rynku stanął specjalny namiot – kilkadziesiąt metrów od luksusów Prałatówki. Apelowano do krakowian, aby wstępowali do namiotu. Aby dzielili się w nim adresami osób, które potrzebują pomocy. Było to bardzo poruszające i wzruszające wydarzenie.

Ks. Raś ma gadane. Chętnie udziela wywiadów. Nie stroni od trudnych tematów. „Gazecie Krakowskiej” odpowiadał nawet na pytanie o legendarne skrzynie ze złotem, zgromadzone jakoby przez poprzedniego proboszcza. Skrzyń nie widział, opowiedział o kryształowej trumnie świętego.

„Nie rozumiem tych, którzy pod katolickimi sztandarami opluwają Jerzego Owsiaka. Przecież podstawowym obowiązkiem katolika jest jałmużna” – cytowała Rasia „Gazeta Wyborcza”. Zachwycona nim komunikowała, że **„zachęca, by w niedzielę nie omijać wolontariuszy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy”.** I zaznaczała, że anty-Owsiakowy **„prawicowy hejt, często pod szyldem katolicyzmu”** nie ma żadnego związku z Kościołem, gdyż **„Kościół żadnego oficjalnego zakazu angażowania się w akcję Owsiaka nigdy nie wydał. Episkopat w tej sprawie się nie wypowiada, ale wielu księży popiera WOŚP”.**

„Gazeta Wyborcza” ani „Gazeta Krakowska” nie mogły więc o dewastacji Prałatówki napisać i pewnie nie napiszą.

W kilku artykułach wychwalano ks. Rasia za przeprowadzenie remontów Bazyliki Mariackiej. Na ten cel wydano miliony publicznych złotówek. Niech się katolicy modlą, aby remonty te nie były przeprowadzone tak, jak ów remont Prałatówki. Tu też był przetarg publiczny i też były miliony.

Trzynaste: Bramy na nowe wymieniać

Gdy ksiądz infułat obejmował probostwo mariackie, Prałatówka stała pusta. Lekko zaniedbana, rzeczywiście wymagała renowacji. Program prac konserwatorskich to książka licząca kilkaset stron. Zawiera szczegółowe wytyczne, co wolno zmienić, a czego nie wolno ruszać. Ze względu na tę drugą kwestię programu nie można było się trzymać. Ubogi i skromny sługa Pański Raś musiałby chodzić po schodach. A teraz nie dość, że może jeździć windą, to dla jego wygody poszerzono klatkę schodową.

Co bardziej spostrzegawczy krakowianie mogli zauważyć, że zabytkowa

Dokończenie na str. 12

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223805 26

eprasa.pl ab7634cdc9

Tydzień z głowy

Młody Morawiecki zwrócił się do Sejmu, żeby pisowska większość znowelizowała nowelizację ustawy o IPN, która spieprzyła stosunki Polski z USA i Izraelem. Nowelizację tę podpisał był Duda i przekazał atrapie Trybunału Konstytucyjnego. Teraz, nie czekając na orzeczenie atrapy, pisowska większość sejmowa klepnęła nowelę.

Wiceminister spraw zagranicznych Szymański starał się robić dobrą minę do złej gry podczas pierwszego w historii wysłuchania przedstawiciela rządu jakiegoś państwa przez reprezentantów pozostałych państw Unii Europejskiej. Wysłuchanie dotyczyło braku praworządności w Polsce. Po zakończeniu wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans powiedział, że dyskusja z polskim rządem będzie trwała, a odpowiedź Szymańskiego na pytanie o efekty wysłuchania oznaczała staropolskie: „Na dwoje babka wróżyła".

Komisja Prawna i Praw Człowieka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy przyjęła projekt rezolucji wspierającej starania Polski o zwrot wraku tupolewa, który 8 lat temu rozbił się pod Smoleńskiem. Rosja przetrzymuje wrak niezgodnie ze zwyczajami międzynarodowymi – głosi projekt – i powinna go oddać tak szybko, jak to możliwe. Mimo to, że pisowcy, w tym Macierewicz, przywiązują do projektu rezolucji wielką wagę, znaczenie słów „szybko" i „możliwe" wciąż będzie określał Putin.

Pisowcy chcą zmienić ordynację wyborczą do Europarlamentu. Najogólniej mówiąc, zmiany, polegające na odejściu od systemu proporcjonalnego na rzecz większościowego, mają dać PiS-owi i Platformie kilka mandatów więcej, a mniejsze ugrupowania praktycznie pozbawić mandatów. Najgłośniej piszczą z oburzenia kukizowcy, którzy – przypomnijmy – są zwolennikami większościowego systemu wyborczego.

Potwierdziły się informacje „NIE" o tym, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekaże górę pieniędzy fundacji Rydzyka Lux Veritatis na urządzenie muzeum „Pamięć i tożsamość". Pisaliśmy o kwocie 304 mln zł; w podpisanej umowie jest mowa o 70 mln. Ale każdy, kto zna apetyt Rydzyka i gest Glińskiego („Dama z gronostajem" odkupiona od Czartoryskich za pół miliarda), wie, że to nie jest ich ostatnie słowo.

Więcej niż wsparcie Rydzyka będzie nas kosztował remont Domu Poselskiego. Kancelaria Sejmu podała, że pod uwagę bierze dwie opcje: wyburzenie obecnego budynku i zbudowanie nowego (215 mln zł plus 52 mln za wynajem mieszkań dla posłów i senatorów na czas budowy) albo remont generalny obecnego budynku (189 mln zł plus koszty wynajmu). Nam jest wszystko jedno, przypominamy tylko, że dla protestujących w Sejmie osób z niepełnosprawnościami kasy nie było.

W telewizji BBC pokazano program o tym, że Ambasada RP w Londynie dorzuciła się do „targów książki" organizowanych w Wielkiej Brytanii przez polskich prawicowców, rasistów i neofaszystów. Gośćmi „targów" byli prorządowi propagandziści, m.in. Gadowski, Sumliński i Ziemkiewicz. W odpowiedzi na zarzuty szerzenia mowy nienawiści i głoszenia ekstremalnych poglądów ambasada stwierdziła, że kasę dała „w dobrej wierze", aby wśród Polonii promować „czytanie po polsku o polskiej historii". Gliński Rydzykowi też daje „w dobrej wierze"…

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie rozpoczął się proces byłego lidera Komitetu Obrony Demokracji Mateusza Kijowskiego oraz byłego skarbnika tego ruchu Piotra C. Obaj są oskarżeni o machloje w kwitach i gwizdnięcie pochodzącej z publicznych zbiórek kasy w wysokości co najmniej 130 tys. zł, za co grozi do ośmiu lat puszki. Kijowski nie przyznaje się do winy, mówiąc, że oskarżenie wynika z „politycznych motywacji".

Kadry. Z TVPiS ma odejść uważający się za reportera Ziemowit Kossakowski. To człowiek, który na antenie oskarżył lekarzy rezydentów o jedzenie kanapek z kawiorem, nieudolnie atakował Donalda Tuska, Bronisława Komorowskiego i Adama Michnika. Dyrektorem w państwowym banku Pekao S.A. został Marcin Przyłębski, syn „Wolfganga" i uważającej się za prezeskę Trybunału Konstytucyjnego Przyłębskiej.

Piłkarze uważający się za narodową reprezentację Polski nie wyszli z grupy na mistrzostwach świata w Rosji. Zamiast pucharu do Polski trafi zatem wrak tupolewa, jeśli Putin będzie taki dobry…

URBAN

„Zimna wojna" na gorąco

Moja córeczka poszła na „Zimną wojnę" Piotra Pawlikowskiego. Potem wyraziła chęć chodzenia na nią codziennie. Dziecko jest prawie dorosłe. Skończyło 60 lat. Chce robić, co chce. Trudno mu już czegoś zabraniać. Córeczka wpadła w zachwyt, chociaż nie podoba jej się zakończenie filmu. Mała nie jest autystyczna ani choćby chamidłem. Wątpię, żeby potrzebowała hollywoodzkiego happy endu, w którym bohaterowie się całują i odchodzą z ekranu wyrabiać domyślne bachory. Magister córce powinien wystarczyć szekspirowski happy end z „Romea i Julii", który Pawlikowski przysposobił. Kochankowie zabijają się mianowicie, żeby czas stanął i nie nastąpiło konieczne rozstanie, po czym agonia uczucia. Jak przypuszczam, córeczka dlatego nie kupuje takiego finału, że nie jest fideistką. Wie, że miłość to splot procesów mózgowych, zjawisk biochemicznych i elektrycznych, które ustają wraz z zamarciem mózgu – dyspozytorni myśli, uczuć i odczuć. Krócej mówiąc, śmierć gwałtownie zabija miłość i kończy ją, a nie utrwala. Bohaterowie „Zimnej…", pani Kulig i pan Kot, mordują więc skłonność ku sobie, gdyż nie mogą jej już wytrzymać. Zabijają miłość, nie chcąc dalej dźwigać jej wyboistych zwrotów.

Fot. INTERNET

Pawlikowski unicestwia jednak bohaterów także z innego – ciekawszego – powodu, który eksponuje, każąc im w agonii spoglądać na ojczysty pejzaż wiejski. Chodzi o to, że kochliwa para nie umie znaleźć swojego miejsca do życia ani w Polsce, ani poza nią. Brakuje jej zarówno sposobu, jak i siedliska na miłość. Polska jest paskudna, a gdzie indziej paskudnie się czują. Konkretnie we Francji, we Włoszech i w Jugosławii. Konkludując: polskość jest śmiertelną chorobą, a zgon na polactwo poprzedzany jest kalectwem bytowania. Jest to nowatorskie ujęcie patriotyzmu, odległe od deklamacji Dudy i kombinatorstwa IPN.

Pawlikowski wnosi też inną innowację do filmowych narracji. Bohaterka ma dziecko – pszenno-buraczane pacholę. Powite zostało w kunktatorskim małżeństwie z komuchem. Zawarła je bowiem dla ratowania kochanka od siedzenia w więzieniu. Otóż w kilka filmowych sekund, czyli w krótkiej scence, Kulig porzuca swe słodkie maleństwo jak obsrane majtki, bez żadnego drgnienia macierzyństwa. Tego jeszcze nie było w kinie. Szczególnie w amerykańskim i polskim, gdzie dzieciątka stanowią obsesję ludzkich macior.

Film zaczyna się w 1949 r. Odpowiednicy Sygietyńskiego i Miry Zimińskiej, twórców „Mazowsza", nagrywają ludowe przyśpiewki, żeby na tych melodycznych wątkach budować imaginowany przez scenarzystę zespół „Mazurek". W owym wyjściowym dla filmu „Zimna wojna" roku miałem tyle lat, co chłopcy i dziewczęta ściągający do zrujnowanego pałacu po ziemianach uczyć się pląsów i wokalu. Zaświadczam, że Polska końca lat czterdziestych tak właśnie wyglądała i śmierdziała, jak ją przedstawia Pawlikowski. Osiągnął on szczyty hiperrealizmu w odtwarzaniu epoki, której sam nie oglądał. Jego intuicja, a może i dokumentacja pozwoliły też odtworzyć subtelności w politycznej postawie ówczesnej młodzieży polskiej. „Mazurek" śpiewa „Kantatę o Stalinie", ale chłodno, drętwo, z dystansem, inaczej niż rodzime przyśpiewki. A przecież „Kantata…" muzycznie góruje nad wszystkim, co mogli nagrać etnografowie w chałupach i na polach. Do ludowych treli „Kantata" ma się tak jak poezja Szymborskiej do rymowanek Marcina Wolskiego w „Gazecie Polskiej Codziennie". Autor filmu powiada nam więc, że półanalfabetyczna chłopska młodzież bez oporu, ale i bez przejęcia przyjmuje komunistyczną obrzędowość. Bierze jednak ustrój na zimno jako instrument awansu. Obcy jest jej religijny wręcz zapał ideologiczny wczesnego ZMP, który np. mnie się wówczas udzielił.

Gdy akcja filmu wkracza w lata sześćdziesiąte, prawda ekranu rozwodzi się z historyczną prawdą. Pawlikowski porzuca realizm. Za Gomułki nie siedzieli w więzieniach sfałszowani przez śledczych szpiedzy Zachodu. Nie wyrywano też nikomu paznokci. Są to przeniesienia z wcześniejszej epoki Bieruta. Historycy powinni się zżymać. Przebarwienia te są jednak artystycznie potrzebne. Dla fabuły „Zimnej wojny" niezbędne jest, żeby PRL nadal odstręczała bohaterów skądinąd chorych na polactwo. Historycznie prawdziwe obrzydzanie Polski gomułkowskiej wymagałoby zaś długiej, pełnej niuansów, rozległej opowieści o skomplikowanych stosunkach w kraju.

Wyrywanie bohaterowi paznokci upraszcza ohydę PRL, ale za to przyspiesza akcję, pozwalając lakonicznie umotywować kolejną emigrację kochanków. W imieniu Polski Ludowej rozgrzeszam stawianie wymogów artystycznych ponad realiami epoki.

Poganiacz reżimowego aktywizmu, gazeta „GPC", twierdzi w czerwcu 2018 r.: „Ostatnie 29 lat »wolności artystycznej« poczyniło w kulturze narodowej większe spustoszenie niż zabory, niemiecka okupacja i komunistyczny dyktat razem wzięte". Lech Makowiecki, autor tej diagnozy, pociesza, że teraz mecenat państwa oraz spolonizowanie mediów uchroni sztukę przed dalszą zagładą. Jak pamiętamy, władze Polski rozwścieczyły „Ida" Pawlikowskiego i Oscar dla niej. Stanowiło to oczywistą zachętę dla wielkiego reżysera, aby zostawić Gubałówkę, jaką był film o zakonnicy, jej ciotce oraz Żydach zabitych przez Polaków, i wyruszyć w Himalaje „Zimnej wojny". Na tym filmowym szczycie mówiącym, że miłość i polskość są toksyczne, w roli zmyślonego w scenariuszu zespołu „Mazurek" występuje prawdziwa trupa ludowa o nazwie „Śląsk". Repertuar ostatniego jego występu zorganizowanego przez „GPC" był następujący: „Jeszcze Polska", „My, Pierwsza Brygada", „Czerwone maki na Monte Cassino", „Witaj, majowa jutrzenko", „Rozszumiały się wierzby płaczące", „Pieśń o ojczyźnie", Warszawskie dzieci", „Hej, chłopcy, bagnet na broń", „Rota" i „Pałacyk Michla". Oznacza to, że propagandowe pieśni polityczne mają już wyłączność nawet w kulturze folklorystycznej. Jak określa ją Magdalena Fijołek z „GP" – „kulturze ludowego wymiaru".

Można więc powiedzieć, że 69 lat po swym powstaniu zespół „Mazurek" śpiewa już wyłącznie „Kantatę o Stalinie". Tę dzisiejszą. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Ambasada Polski w Wielkiej Brytanii** zapewniła, że nie popiera antyislamskiej i antyimigranckiej retoryki. Na dowód tego ks. Międlar wygłosi kazanie o tolerancji.
- **Fronda.pl** opublikowała wywiad „Magdalena Ogórek – polityczny prorok?". We Frondzie między Mojżeszem a Ogórek istnieje logiczne połączenie.
- W weekendowym dodatku „Gazety Polskiej Codziennie" **red. Tomasz Sakiewicz** będzie publikował bajki. Tradycyjnie o Bogu.
- **Zbigniew Boniek** zaprosił **Krystynę Pawłowicz** na kawę. Panie Boniek, do tej bramki Pan nie strzelisz.
- **Małgorzata Gosiewska** powiedziała, że powiększa się liczba państw popierających PiS. Dotychczas popierały Węgry. Teraz Węgry, Węgry i Węgry.
- **Prezydent Duda** poskarżył się na „Wiadomości", które pominęły informację o referendum konstytucyjnym. Pytanie nr 16 w referendum: Czy Jacek Kurski przestraszy się KRRiT?

MARTA M.

eprasa.pl ab7634cdc9

MICHAŁ MARSZAŁ

Tam, gdzie Hipokratesa nie było, nie ma i nie będzie…

Medycyna Polaka i buraka

Ilustr. WŁODEK KIERUS

„Na zabieg wszczepienia endoprotezy stawu biodrowego w Szczecinie czekać trzeba 120 miesięcy"; „Na całe województwo opolskie przypada tylko jeden onkolog dziecięcy"; „Kontrola NIK wykazała 274 przypadki wydatkowania przez fundusz pieniędzy na kilkukrotną ekstrakcję wyrostka robaczkowego u tego samego człowieka"; „Chory po wylewie zapisany na rehabilitację w Ciechocinku za 20 lat" – te i podobne doniesienia z funkcjonowania polskiej służby zdrowia (której – jak wiadomo – przyświeca motto **„Czas leczy rany"**) spowodowały, że postanowiłem wybrać się na największy w kraju zjazd zwolenników medycyny alternatywnej. Pomóc też nie pomogą, ale poważniej niż państwo podejdą do pacjenta – pomyślałem i w tempie ambulansu pognałem do Rzeszowa.

Ślachetne zdrowie, nikt się nie dowie

W ultranowoczesnym, wybudowanym za pieniądze unijne centrum wystawienniczo-kongresowym koło rzeszowskiego lotniska gusła reklamować miało pięcioro wybitnych prelegentów:

– Justyna Socha, czołowa polska działaczka antyszczepionkowa ze stowarzyszenia STOP NOP;

– Prof. dr hab. Dorota Majewska, neurobiolog i przeciwniczka szczepionek, od której poglądów odżegnują się wszystkie instytucje naukowe, z którymi kiedykolwiek współpracowała;

– Janusz Dąbrowski, specjalista od maszyn i urządzeń rolniczych, wykładowca na każdy temat, autor pionierskich prac z zakresu wykorzystywania elektronicznej homeopatii;

– Jerzy Zięba, najpopularniejszy polski znachor, a ostatnio klient prokuratury, sprzedający urządzenie do przywracania pamięci wody za 2500 zł i zielsko po 210 zł za kilo;

– rolnik o najbardziej rolniczym nazwisku w Polsce: Tadeusz Rolnik.

Występów szamanów słuchać przyszło prawie 1000 reprezentantów chłonnej wiedzy ludności podkarpackiej płci obojga, którą wyraźnie coś szczypało w płucach, świdrowało w jelitach, rwało w krzyżu lub swędziało w mosznie.

Jako smakujesz, aż się zepsujesz

Jako pierwszy prawdę głosić zaczął rolnik Rolnik spod Sanoka, który postanowił upiec na scenie tradycyjny polski chleb.

– Proszę sobie wpisać w internet „Zabójcza pszenica" i zobaczyć, jak amerykański naukowiec przejeżdża samochodem po chlebie, a ten się podnosi! – zagrzmiał, a potem było tylko straszniej.

Według pana Tadeusza globalne koncerny spożywcze chcą jednocześnie wytruć Polaków i na nich zarabiać, dlatego stosują preparaty przeciwko chwastom, a te są **„Holokaustem na narodzie"**. Agresywna światowa polityka gospodarcza powoduje, że minerałów brakować zaczyna też Niemcom, dlatego ci wykupują nie tylko naszą ziemię, ale i sól: **„Helmuty stoją ciężarówkami w Kłodawie i wszystko wywożą do siebie!"**. Na niewiele im się to jednak zda, bowiem **„cyjanek jest wszędzie"**.

– Mam nawet wiadomości, że pozostałości gazów bojowych po I i II wojnie światowej, takich jak cyklon B, też są już dodawane do żywności – oznajmił pan Tadeusz, a na wieść o tym po sali przeszedł paniczny szmer.

– Tyle lat człowiek jadł zdrowy naturalny cyjanek, a tu zaczęli go psuć cyklonem B… – jęknąłem do sąsiadki z prawej, ale była zbyt pochłonięta słuchaniem objawień pana Tadeusza, że **„faraon nie dał zakwasu Żydom, gdy ci opuszczali Egipt, a zapomnieli sobie wykraść. Oni wszystko wykradają…"**.

Według rolnika Rolnika ostatnią deską ratunku dla narodu polskiego są buraczkowy test na szczelność jelit (jeśli zjemy kajzerkę i buraka, a potem odlejemy się na czerwono, to znaczy, że jest źle) oraz regularne wypróżnienia. Zgodnie z teorią pana Tadeusza stolec należy stawiać codziennie, a jeśli ktoś twierdzi, że nie srał od tygodnia, to coś jest z nim nie tak – i tu oczywiście nie wypadało się z wykładowcą nie zgodzić. Częstą przyczyną zaparć są według pana Tadeusza niewykrywalne w badaniach laboratoryjnych glisty. Tych pozbyć się najłatwiej, popijając słodzony koniak, zaprawiony następnie kwasem z kapusty i wodą utlenioną. Po tym niewidzialne pasożyty opuszczają gospodarza razem z rozwolnieniem.

Od Rolnika rzeszowska ludność dowiedziała się również, że afrykański pomór świń pojawił się w Polsce 2 lata temu, gdy zrzucono z nieba w lipcu zamarznięte dziki, za papieża Franciszka w Watykanie nie ma już Chrystusa, haluksów można pozbyć się moczeniem nóg, boreliozy piciem naparów, a dowolny nowotwór wyleczy się z łatwością w 2 do 16 tygodni, bo **„pleśń to grzyb, czyli inaczej rak"**.

Brawom dla pana Tadeusza za ponad godzinny wykład nie było końca – i nic dziwnego. Wbrew pozorom mówca ten nie jest jakimś niszowym guru dla nawiedzonych, lecz bardzo częstym gościem parlamentu, w tym sejmowej komisji ochrony środowiska. A 13 czerwca 2017 r. rolnik Rolnik jako jeden z głównym prelegentów przemawiał w zorganizowanej przez Andrzeja Dudę w Belwederze konferencji „Prawdziwe rolnictwo. Prawdziwa żywność od prawdziwych rolników".

Tam człowiek prawie widzi na jawie

Jako druga głos zabrała Justyna Socha, z zawodu agentka ubezpieczeniowa PZU S.A., w wolnych chwilach najjaśniejsza gwiazda polskiego fanklubu gruźlicy, polio, kokluszu i odry. Choć wielu uważa panią Justynę za działaczkę antyszczepionkową, ona sama określa się jedynie jako zwolenniczka swobodnego wyboru. Wybór ten w świecie STOP NOP przestawiany jest jednak następująco: albo dziecko szczepimy, a wtedy od rtęci ze strzykawki dostaje autyzmu, zgagi i łupieżu, albo nie i wtedy jakoś to będzie.

Według Sochy w wielu europejskich krajach nie ma obowiązku szczepień i jest to prawda. Duńczycy, Holendrzy, Austriacy czy Niemcy szczepić się nie muszą, jednak poziom edukacji i świadomości zdrowotnej jest tam tak wysoki, że ludzie robią to dobrowolnie. Natomiast w potęgach takich jak Polska, Bułgaria czy Węgry suweren jest do zastrzyków przymuszany, czego bardzo nie lubi, bo epidemie to nieznany ludzkości wymysł łapczywych koncernów farmaceutycznych, trzymających w kieszeni lekarzy i urzędników łasych na wakacyjne wyjazdy.

– Co obserwują rodzice u dzieci po szczepionkach? – zapytała w połowie wykładu prezeska STOP NOP i zaczęła wymieniać: zaczerwienienie, opuchlizna, wysypka, pokrzywka, gorączka, wstrząs, zapaść, niereagowanie na bodźcie, spanie przez dwie doby, wyginanie pleców w łuk, nieumiejętność przekręcania się na boki, uderzanie głową, kołysanie się, ostra biegunka lub przewlekłe zatwardzenie…

Chciałem podnieść rękę i zapytać, czy są też jakieś negatywne skutki, ale na uwagi przyszła pora dopiero po zakończeniu prelekcji. Wtedy jako pierwszy wstałem i drąc się na całą salę, zagaiłem panią Justynę o to, co chodziło mi po głowie, od kiedy tylko zobaczyłem ją w telewizji, zbierającą podpisy pod projektem ustawy wprowadzającym w Polsce dobrowolność szczepień:

– Czy pani zdaniem należy utrzymać obowiązek szczepienia psów przeciwko wściekliźnie? I czy czuje się pani bezpieczniej przy psie, który był zaszczepiony czy może niezaszczepiony?

Liderka antyszczepionkowców odpowiedziała tak, jak się spodziewałem: – Nie odpowiem panu na to pytanie.

Tłum szybko rzucił się na mnie w obronie prelegentki, tłumacząc, że **„to nie jest konferencja o zwierzętach", „a ma pan dziecko?", „przecież pani Justyna odpowiedziała"** i **„dlaczego lisy, też psowate, są szczepione zrzucanymi w lesie kostkami, a nie zastrzykami?"**. Mężczyźnie, który wystosował ostatnie pytanie, starałem się wytłumaczyć, że to nie żaden spisek, tylko psa zasadniczo trzyma się w domu, a lis popierdala dziko po lesie i trudno za nim ganiać, ale argumentacji nie chciał przyjąć. Dyskusję przerwały oklaski i wiwaty na cześć królowej antyszczepionkowców.

I sam to powie, że nic nad zdrowie

Po przerwie obiadowej, podczas której wywiadywałem kucharza, czy do kartofli dodaje cyjanek, czy cyklon B, a ten patrzył na mnie jak na idiotę, głos zabrała prof. dr hab. Dorota Majewska, neurobiolog. Choć prawdą jest, że pani profesor posiada tytuł belwederski (wręczył go jej prezydent Lech Kaczyński), przedstawianie się przez nią jako pracownica Zakładu Farmakologii Instytutu Psychiatrii i Neurologii przy ul. Sobieskiego w Warszawie jest uznawane za nadużycie. Uczona, owszem, pracowała tam, ale dawno temu i tylko przy jednym projekcie badawczym, a – jak placówka podała w oświadczeniu – **„nie jest aktualnie pracownikiem, współpracownikiem, zleceniobiorcą, podwykonawcą instytutu ani nie jest też w żaden inny sposób z nim powiązana"**. Podobnie jak zbuntowane umysły z zespołu Antoniego Macierewicza, polska profesor karierę robiła głównie w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie wiedzieć czemu też nie spotkała się ze zrozumieniem, a przecież mówi samą prawdę.

Zgodnie z jej kalkulacjami – w 2030 r. co drugie dziecko w USA, w tym aż 80 procent chłopców, będzie chorowało na autyzm. Wbrew nazwie nie jest to zamiłowanie do samochodów, ale zespół upośledzenia rozwoju objawiający się m.in. brakiem kontaktu z otoczeniem. Przyczyną takiego stanu rzeczy według pani profesor są oczywiście szczepionki – Alfie Evans dostał ich aż 22 i to zrobiło mu z mózgu galaretę.

– Co ryzykuję, szczepiąc? Że moje dziecko zostanie kaleką na całe życie. A co ryzykuję, nie szczepiąc? Najwyżej dwutygodniową chorobę zakaźną, podczas której będę musiała się dzieckiem intensywniej opiekować – perorowała.

W mojej ocenie chodziło o to, że po dwóch tygodniach krztuśca dziecko zwyczajnie się przekręci i będzie z głowy, ale pani profesor miała raczej na myśli co innego.

– Im więcej szczepień, tym głupsze społeczeństwo! – tłumaczyła na przykładzie wykresów, a tłum kiwał głową.

Według badań pani profesor najszybciej głupiejącą grupą są żołnierze armii USA, co objawi się wyjątkową brutalnością przyszłych wojen. A w 2110 r. IQ wyższe od człowieka będzie miał już nawet pudel. Naukowcy o tym wiedzą, ale są mordowani, a elity mają to w dupie, bo jak dostają raka, to nie idą na chemioterapię, tylko latają do Japonii.

Po godzinie słuchania wywodów pani z Ameryki zacząłem zauważać u siebie pierwsze objawy autyzmu: kiwanie się, kręcenie wokół własnej osi, obsesyjne bawienie się sznurkiem, chodzenie na palcach, tiki, trzepotanie rękami podczas podniecenia, przebieranie palcami, skręcanie włosów i spadek napięcia mięśniowego.

Po 1,5 godziny zacząłem lizać sobie dłonie, po dwóch śliniłem się jak pudel, a po 2,5 własnoręcznie wypisałem zgodę na poddanie się eutanazji. Z letargu obudziły mnie dopiero oklaski. Brawo biłem najgłośniej, od czasu młodzieńczego eksperymentu z siadaniem na pusty słoik nigdy bowiem nie byłem tak bliski śmierci.

Ani lepszego, ani droższego

Kolejnym prelegentem został pracownik firmy Energetix, wciskającej ludziom kit pod postacią biżuterii magnetycznej. Namawiał widzów na zakup kawałków gumy po 249 zł sztuka albo podstawki ze stali nierdzewnej za 270 zł, czyszczącej mózg z alzheimera i – jeśli przed najebaniem postawić na niej flaszkę – chroniącą przed skutkami kaca. Wielką fanką drogocennych świecidełek według komiwojażera była matka Andrzeja Gołoty, pani Bożenka, nosząca na sobie magnesy o **„łącznej mocy trzech tesli"**.

Z wykładu Janusza Dąbrowskiego, specjalisty od maszyn rolniczych przebranżowionego na paramedycynę, dowiedziałem się, że gówno zdrowego człowieka nie śmierdzi, jest małżeństwo w Polsce, które zjada dziennie litrowy słoik miodu na głowę, a prof. Jacek Jassem, kierownik Katedry i Kliniki Onkologii i Radioterapii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, powinien sobie profilaktycznie uciąć jądra razem z członkiem.

Następnie na scenę wyszła gwiazda wieczoru – Jerzy Zięba. Ten mający obecnie do czynienia z prokuraturą znachor raczył publiczność stwierdzeniami, że hipnozą można powiększać cycki, a mammografia sprzyja powstawaniu raka piersi.

Jako że Zięba chwalił się, że potrafi wykładać przez 19,5 godziny, postanowiłem ratować się wszelkimi metodami i uciekłem do poczekalni, gdzie za jedyne 25 zł dane mi było stanąć naprzeciw znanej opolskiej uzdrowicielki Joanny Kozickiej. Uczona w sztukach magicznych popatrzyła na moją lewą dłoń i oznajmiła: nadczynność nadnerczy, kłopoty z nerkami, kręgosłupem i tarczycą, początek problemów z prostatą i wątrobą, złogi w jelitach, kłopoty z wypróżnianiem, mocno się pan poci, jest pan wybuchowy i ma duże problemy z prawym kolanem.

– To bardzo ciekawe, ale nic się nie zgadza. Kolano miałem operowane, ale lewe.

– Aha.

Chwilowo podziękowałem pani za ofertę odpłatnego, wielokrotnego, zdalnego energetyzowania organizmu z Opola do Warszawy *via* internet i wycieńczony jak pudel po wylewie opuściłem kongres medycznych świrów. Lepiej już czekać na turnus w Ciechocinku 20 lat, niż spędzić z nimi 5 minut. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl ab7634cdc9

Mama Rydzyk

Gdy mnich z Torunia chce powiedzieć coś ważnego poza anteną Radia Maryja, otwiera usta posłanka Anna Sobecka.

Mama Rydzyk – tak mówią o niej w Toruniu.

Anna Elżbieta Sobecka ma 67 lat. Do chrztu trzymał ją ksiądz. Mąż był członkiem PZPR, zawodowym żołnierzem PRL-owskiej armii, który dosłużył się stopnia podpułkownika. To była dobra partia, bo ona zaczynała jako laborantka w szpitalu wojskowym. Tylko dzieci musieli chrzcić po cichu. Ciąże były tylko dwie, co istotne, bo Sobecka gada, że kobiety służą przede wszystkim do rodzenia.

Uzupełniała wykształcenie, została spikerką Radia Maryja, 8 lat przy mikrofonie. Tadeusz Rydzyk uznał, że nadaje się do polityki. Może dlatego, iż nie było obawy, że przesiądzie się na lepszy okręt.

Posłanka zamiast mnicha

Najwierniejsza z wiernych broniła tatki przed papieżem i polskim wymiarem sprawiedliwości. A gdy sąd wymierzył mu grzywnę za nielegalną zbiórkę pieniędzy, zaś komornik stwierdził, że nie ma co zająć, gdyż zakonnik nie posiada majątku, a w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej zarabia tyle co nic, bo 1,5 tys. zł, prędziutko sięgnęła po portfel. **„Zapłaciłam, bo nie zgadzam się z wyrokiem skazującym ojca Rydzyka”** – mówiła.

Za płacenie cudzych grzywien kodeks wykroczeń przewiduje odpowiedzialność karną. Mama Rydzyk została uniewinniona dopiero przez sąd drugiej instancji, gdy wyjaśniła, że mówiąc w mediach o zapłaceniu grzywny, zastosowała skrót myślowy. W istocie chodziło o pożyczkę.

Szczyty, które osiągnęła, nie zwalają z nóg. Choć Rydzyk zapowiedział, że w Toruniu głosuje na Sobecką i polityczka miała pełen dostęp do anteny, w poprzednich wyborach wzięła 6990 głosów. W ostatnich, pewnie dzięki fali poparcia dla PiS – 16 269.

Penis zamiast mikrofonu

W poprzedniej kadencji Sobecka napisała 2254 interpelacje. Dziś wyhamowała – PiS z założenia rządzi dobrze, a interpelacja to dla rządzących kłopot. Trzeba odpisać, żeby się kupy trzymało, i w terminie…

W tej kadencji zgłosiła zatem zaledwie 690 interpelacji. Nic o Misiewiczach, wtedy mogłoby się pojawić pytanie o awans syna w Najwyższej Izbie Kontroli. Nic o rządowych wtopach. Poczesne miejsce zajmują interpelacje miłe sercu ojca dyrektora. Ostatnio machnęła ich 4.

Do Ministerstwa Zdrowia o szkodliwości pigułki wczesnoporonnej. Jeśli ją Polki będą wpierdalać, zapadną na nieodwracalne choroby. Wątroba nie da rady.

Do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o szkodliwości pseudoartysty Adama Darskiego. Zaśpiewał z okazji Dnia Kobiet. Mniejsza o to co, gorzej, że do mikrofonu w kształcie penisa, ozdobionego podobizną Jezusa Chrystusa.

Do Ministerstwa Cyfryzacji o niepokojącej sytuacji w mediach społecznościowych, takich jak Facebook czy Twitter. Regularnie pojawiają się tam niefajne treści dotyczące najważniejszych osób w państwie, zaś administracje portali częściej blokują konta osób sympatyzujących z prawą stroną sceny politycznej. Trzeba powołać specjalny zespół i pilnować, żeby Rydzykowi i jemu podobnym nie działa się krzywda.

Do Ministerstwa Zdrowia o niewłaściwym traktowaniu embrionów. Zapłodnione jajo powinno mieć taką samą ochronę prawną jak każdy pacjent, bo to jest już człowiek taki sam jak, nie przymierzając, Tadeusz Rydzyk.

Wagina zamiast Chrystusa

Równie chętnie Sobecka pisze zawiadomienia o przestępstwach. Troszczy się o sprawy kraju, zatem jeśli Darski podrze Biblię, niech nie liczy na bezkarność. Albo posłowie PO lecą w kulki, wywieszając na billboardach, że Rydzyk wziął 94 mln zł państwowych dotacji. Takie działania podważają zaufanie niezbędne do wykonywania pracy duszpasterskiej i kierowania Radiem Maryja.

Najgrubsze sprawy Sobecka przedstawia samemu oberprokuratorowi Ziobrze. Lokalne, toruńskie śle do prokuratora okręgowego Artura Krausego.

Jest co pisać, bo pod oknami radiowego protektora często robi się gorąco.

Ostatnio pojawił się tłum rozkrzyczanych bab. Żeby jeszcze przylazły, gdy tatko wybierze się na urlop. Gdzie tam! Skrzyknęły się 3 maja 2018 r. w święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski.

Sobeckiej nie było, tak w każdym razie doniosły miejscowe media. Co nie znaczy, że coś przegapiła.

„Pazerna kanalio!” – krzyczały babska. **„Ojciec człowiek bestia! O kaprawych łapskach!”** (choć każdy wie, że kaprawe, czyli ropiejące są oczy).

Znieważenie. Czyn z art. 216 § 2 kk – poinformowała Sobecka Krausego, szefa Prokuratury Okręgowej w Toruniu – na wypadek, gdyby okazał się gapą i 3 maja grillował, zamiast czuwać.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ulica do Rydzyka: **„Dla ciebie mamona jest błogosławiona! Koledzy z czarnej mafii! Prawo Episkopatu gorsze od szariatu!”.**

Sobecka do Krausego: Art. 257 kk, znieważenie z powodu przynależności wyznaniowej wynikającej z kapłaństwa.

Zgromadzone: **„Ojcze nie nasz, z ciebie to największy łgarz!”.** I jeszcze: **„Ojciec Tadeusz to faryzeusz! Ojciec wyłudzi każdy grosz od ludzi!”.**

Posłanka: Zniesławienie, art. 212 § 2 kk.

One: **„Radio Maryja szczuje jak żmija!”.**

Tu chyba każdy widzi: nawoływanie do nienawiści na tle wyznaniowym, art. 256 § 2 kk.

Jak gdyby tego było mało, zgromadzone sparodiowały liturgię Drogi Krzyżowej, zamieniając stacje cierpienia Jezusa Chrystusa na stacje cierpienia Polek. Przemoc domowa, podziemie aborcyjne… I umieściły w sercu waginę w koronie, choć tam jest miejsce dla Syna Bożego.

Skracając, art. 196 kk, czyli obrażenie uczuć religijnych.

Jedna demonstracja i aż 5 paragrafów! 5 przestępstw! Wszystko podsunięte pod prokuratorski ryj jak na tacy. Mogłoby się wydawać, że każdy gamoń, posługujący się metodą kopiuj-wklej, w kwadrans sporządzi akt oskarżenia.

Rycerz niepokalanej zamiast lewaka

Nie jest tak, że Sobecka tropi tylko lewaczki i podobne robactwo. Jak wiadomo, jest Damą Zakonu Rycerzy Grobu Niepokalanej. A niedawno poszczuła prokuratora na Sławomira D., choć to też Rycerz Niepokalanej!

Sobecka i D. należą do organizacji, która powstała z inicjatywy ojca Maksymiliana Kolbego, i w podobnym stopniu spędza im sen z oczu nawracanie grzeszników. Tylko gdzie indziej widzą grzech.

Jakiś czas temu wspomniany

rycerz D. punktualnie o 14.32, co nie jest bez znaczenia, bo to początek godzin szczytu, zatem gapiów dużo, przylazł przed siedzibę radia Maryja. Przyniósł kukłę, podobiznę ojca dyrektora, oraz benzynę ekstrakcyjną. Nie zdążył przyłożyć zapałki, bo zdjęła go policja,

która ciągle siedzi w pobliżu. Chodzi o *genius loci*, a nie o ochronę Rydzyjka.

Policja obwiniła rycerza D. o **„nieostrożne obchodzenie się z materiałem łatwopalnym”,** choć powiedział wyraźnie, że nie ceni Rydzyka i Jarosława Kaczyńskiego, bo to skrajne lewactwo.

„Jak można czyn, który u samych swoich podstaw bez szczegółowego zagłębienia się w okoliczności sprawy w sposób oczywisty wynika z nienawiści na tle wyznaniowym, kwalifikować jako stworzenie zagrożenia pożarowego?” – pyta Mama Rydzyk prokuratura Krausego i żąda interwencji.

Umorzenie zamiast aresztu

Odpowiedzi ministrów na interpelacje Sobeckiej są mało zadowalające. Premier Gliński poinformował, że jego resort nie jest organem nadrzędnym nad prokuraturą, nie może więc ukrócić poczynań artysty Darskiego. Ministerstwo Zdrowia rozłożyło rączki, bo pigułę poronną dopuściła do obrotu Komisja Europejska w procedurze scentralizowanej. Ministerstwo Cyfryzacji nie powołało zespołu monitorującego Facebook i Twittera. Ci od zamienienia zarodków w pacjentów też schowali głowę w piasek.

W prokuraturach jest tak samo źle, choć Sobecka śle dużo zawiadomień o przestępstwach, a minister Ziobro tak pięknie wypada w Rydzyjkowych „Rozmowach niedokończonych”. Może ten Krause się nie nadaje? Bo zamiast napisać na zawiadomieniu posłanki: „Oskarżyć!”, wysyła papier do właściwego prokuratora rejonowego, żeby rzecz sprawdził. Ten wywołuje do tablicy policjantów. Ci oglądają monitoring, słuchają świadków. Dużo czasu, dużo szumu, dużo kasy. A efekty?

Zagadnęłam Andrzeja Kukawskiego, rzecznika Prokuratury Okręgowej w Toruniu, czy któreś z prawomocnie rozstrzygniętych już zawiadomień Sobeckiej okazało się trafne, czyli czy doszło do przedstawienia komuś zarzutów bądź napisania aktu oskarżenia?

„Z dostępnych mi danych wynika, że jedynie w Prokuraturze Rejonowej Centrum-Zachód w Toruniu w sprawie 5Ds. 178/2005 przedstawiono Wiesławowi K. zarzut popełnienia oszustwa polegającego na wprowadzeniu w błąd kilkudziesięciu pokrzywdzonych co do konieczności wpłacenia określonych kwot w zamian za załatwianie pracy w obwodowych komisjach wyborczych jak również fałszowania dokumentów” – odpowiedział rzecznik.

Pierwszy i na razie ostatni sukces mama Rydzyk odniosła 13 lat temu. I to w sprawie niezwiązanej z ojcem Rydzykiem.

• • •

Każdy wie, że jeśli w małżeństwie nie ma chemii, trzeba coś dać, aby związek trwał. Związek PiS z ojcem dyrektorem w wymiarze ideowym jest dla redemptorysty niezadowalający.

„NIE” ujawniło ostatnio projekt umowy między Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Lux Veritatis, fundacją Rydzyka. RP zamierza wydać ok. 300 mln zł.

„Ujawnienie tego dokumentu powinno być końcem kariery politycznej Glińskiego. Po czymś takim w państwach demokratycznych następuje dymisja” – pieklił się red. Andrzej Rozenek.

W Polsce w 2018 r. 300 dużych baniek nie wystarczy Rydzykowi na długo.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Przed ciosem niechaj tyran drży!

„Tu tak naprawdę dopiero teraz kwiatem zabliźnia się wojny ślad” – ogłosił Andrzej Duda w Strzelinie pod Wrocławiem. I zanim zdążyłam się otrząsnąć ze wstrząsu po usłyszeniu pisowskiego prezydenta cytującego song ze znakomitego, ale niewątpliwie propagandowego peerelowskiego filmu, jakim było „Prawo i pięść” („Nim wstanie dzień”, słowa Agnieszka Osiecka, muzyka Krzysztof Komeda, wykonanie Edmund Fetting, wow!) – Duda poszedł krok dalej i zapewnił mieszkańców ziem odzyskanych, iż docenia ich zasługi dla Polski Ludowej. Tamtejszy rozkwit życia „to jest zasługa Państwa, Państwa ojców i dziadków” – mówił, i on, prezydent, dobrej zmiany, **„z całego serca”** chciał im dzisiaj za to podziękować **„w imieniu Rzeczypospolitej – tej, która powstała po 1945 r., nie wolna, nie suwerenna, nie swobodna, nie taka, jak chcieli nasi dziadkowie, nasi ojcowie, ale jednak była – i tutaj ludzie swoim trudem odbudowywali ją własnymi rękami w trudzie, po to żeby mogło zacząć się toczyć życie”.**

Oczywiście nie da się wykluczyć, że prezydent nie do końca wiedział, co mówi – nie byłoby to wydarzenie bez precedensu – ale retoryka, którą wybrał, niepokojąco przypomina umizg do lewicowych wyborców, którzy bardzo chcą usłyszeć, że ich praca dla Polski Ludowej była aktem patriotyzmu, a nie zdrady i zaprzaństwa za moskiewskie srebrniki. W tym momencie stosowne będzie zatem przypomnienie, że chodzi o prezydenta, który podpisał ustawę „dezubekizacyjną” i czci żołnierzy wyklętych – ale, co ważniejsze, że lewica żyje i wierzga, pragnąc, żeby ludzie lewicy mieli na kogo głosować.

Atutem SLD jest nie tylko obrona Polski Ludowej, ale również udowodniona wielokrotnie zdolność do kompromisu w imię wyższych celów. Trzeba to wykorzystać w walce o stolicę.

Andrzej Celiński został kandydatem na prezydenta Warszawy. Popierają go Sojusz Lewicy Demokratycznej i 18 organizacji współtworzących komitet SLD Lewica Razem. Agnieszka Wołk-Łaniewska, kontestując tę kandydaturę, wskazuje na występujący jej zdaniem konflikt między drogą życiową kandydata a żelaznym elektoratem Sojuszu, który łączy sentyment do PRL. Mam inne zdanie w tej sprawie, choć oczywiście dostrzegam zagrożenia, które wymienia autorka i ich nie bagatelizuję.

Zacznę od tego, co z Agnieszką mnie

łączy.

SLD mądrze robi, opierając fundament swojego przekazu na obronie dorobku Polski Ludowej i na walce o prawdę historyczną z pisowską propagandą. Pokolenie ludzi pamiętających dobrze tamten system nadal jest liczne. Sam się do niego zaliczam i absurdalne kłamstwa, lincz na służbach PRL, obłąkana dekomunizacja ulic, placów i pomników oraz kult morderców nazywanych żołnierzami wyklętymi budzą we mnie antypisowską agresję. Po stronie PRL i prawdy historycznej opowiada się dziś tylko SLD, co w sposób oczywisty przyciąga do tej partii ludzi mających dobrą pamięć i PESEL zaczynający się na liczbę mniejszą niż 70. Na tym można zbudować stabilne poparcie i to właśnie konsekwentnie robią Włodzimierz Czarzasty i jego ekipa. Niewykorzystanie takiej niszy byłoby głupotą i politycznym samobójstwem. Obrona Polski Ludowej jest dla Sojuszu kotwicą, która stabilizuje poparcie w okolicach 10 proc.

Jednak żeby zmieniać Polskę, aby realizować program europejskiej so-

eprasa.pl ab7634cdc9

Lewizna lewicy

• • •

Sojusz Lewicy Demokratycznej podpisał porozumienie z 18 organizacjami lewicowymi, których nazwy pieczołowicie wymienię, bo to ważne: Centrum Daszyńskiego, FMS, Fundacja im. Kazimierza Kelles-Krauza, Inicjatywa Feministyczna, KPEiR, Polska Lewica, PPS, RLP, Ruch Społeczny „Praca – Pokój – Sprawiedliwość", SDPL, „Dom Wszystkich Polska", „Ordynacka", „Pokolenia", Stowarzyszenie Daszyńskiego, TKŚ im. Tadeusza Kotarbińskiego, Unia Pracy, Wolność i Równość oraz ZZRiOW „Regiony". Porozumienie nazywa się SLD Lewica Razem i jest koalicją na wybory samorządowe i europejskie z opcją przedłużenia na parlamentarne. Skład koalicji jest ważny, dlatego iż – w mojej opinii – jest to szansa na powrót do tego złotego okresu z lat 90., kiedy Sojusz Lewicy Demokratycznej rzeczywiście był sojuszem różnych organizacji o szeroko pojętym lewicowym profilu, zgromadzonym wokół obrony idei lewicowości w ogóle przed dyktatem antykomunistycznej prawicy. Minęło 30 lat i jesteśmy mniej więcej w tym samym miejscu, co może być tematem ponurej refleksji nad relacją postępu i regresu w polskim życiu publicznym – ale powinno też być źródłem motywacji. I wygląda na to, że tak się dzieje.

• • •

Pod koniec rządów SLD, w 2004 czy 2005 r., napisałam tekst – oby moje słowa się w gówno zmieniły – że lewica polska potrzebuje oczyszczenia przez klęskę i niewejście do Sejmu,

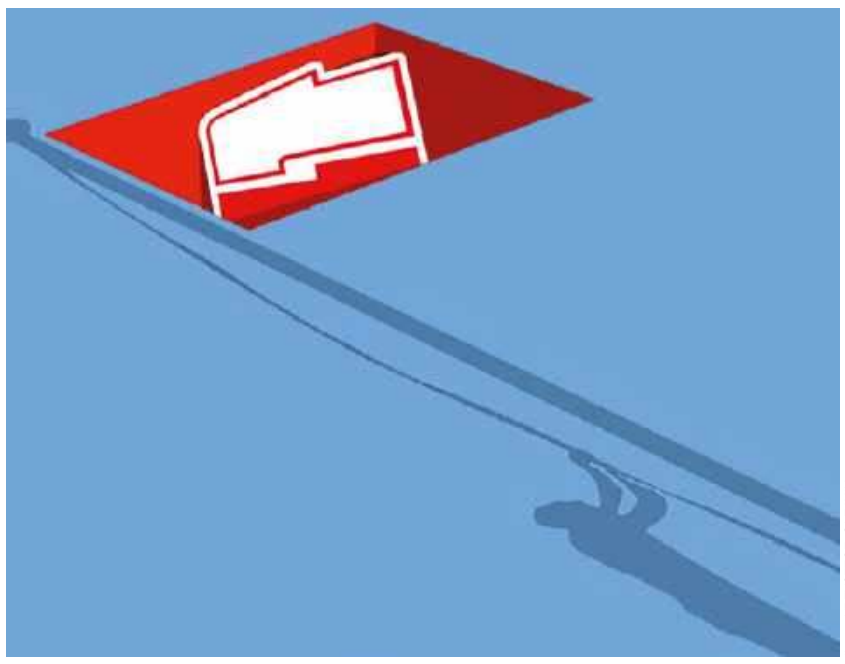

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

żeby wyleczyć się z neoliberalnego zauroczenia i zerwać z eseldowskim dyktatem. Jakkolwiek wstydziłabym się dziś tych życzeń – ten proces właśnie następuje.

SLD zerwał z fascynacją wolnym rynkiem, mówi wyraźnie lewicowym językiem, przyznaje się do błędów i traktuje partnerów na lewicy ze względnym szacunkiem.

Oczywiście, że Sojusz, nawet bezzębny, pozostaje hegemonem po tej stronie sceny politycznej, bo ma struktury i 30 lat doświadczeń, podczas gdy większość jego partnerów w nowej koalicji to logo i jedno nazwisko (albo nawet i nie). Ale fakt, że Czarzasty gotów jest podzielić się z tymi partnerami swoją hegemonistyczną pozycją, stanowi dobry prognostyk na przyszłość.

Oczywiście – i takie pytanie naturalnie padło przy okazji podpisania deklaracji – z szerokiego porozumienia lewicy wyłączone są 2 podmioty, zauważalne w mediach, czyli Partia Razem i Inicjatywa Polska. Uważam, że stawianie ich w jednym szeregu jest cokolwiek niezasadne. O ile Partia Razem niepokojąco przypomina Front Ludu Judei z nieśmiertelnego „Żywota Briana" – grupkę antyrzymskich rewolucjonistów, którzy bardziej niż Rzymian nienawidzą tylko Judejskiego Frontu Ludowego – o tyle jest to jakaś rzeczywista organizacja z choćby szkieletowymi strukturami w dużej części kraju i wyraźnym lewicowym charakterem.

Inicjatywa Polska jest kolektywem adoratorów Barbary Nowackiej, której jedynym kapitałem jest nazwisko matki i grupka nieudaczników, z którymi do spółki przerżnęła wybory parlamentarne – co jest zresztą bezpośrednim powodem samodzielnych rządów PiS. Zanim Nowacka zasłuży na poważne traktowanie w polityce, musi, jak mawiają papiści, „stanąć w prawdzie" i przyznać, że ponosi winę za klęskę wyborczą koalicji, za którą odpowiedzialność wzięła na siebie w 2015 r. Tymczasem słyszymy od niej, że winny jest SLD, bo Leszek Miller był na liście jako szef największej partii koalicji; przypomnijmy, że była to koalicja „strategiczna". Jeśli ktoś zawiera „strategiczną koalicję" z politykami, którymi się brzydzi, bo ma nadzieję, że tą drogą prześliźnie się do Sejmu – niejako traci moralne prawo występowania w roli obrońcy czystości ideałów.

Do tego oczywiście dochodzą otwarte wyrazy obrzydzenia Barbary Nowackiej wobec obrony PRL, która niejako naturalnie staje się osią nowej koalicji – i to jest komplet powodów, dla których, moim zdaniem, po Nowackiej nie ma co płakać.

Razem niewątpliwie mogłoby być wartością dodaną w takiej koalicji – ostatnio w rozmowie z „Krytyką Polityczną" sugerował im to nawet nieznany z miłości do postkomunistów Grzegorz Sroczyński – ale, obiektywnie rzecz biorąc, formacja Adriana Zandberga nie jest do takiej decyzji gotowa i bóg nieistniejący z nią.

• • •

Zadanie, które stoi obecnie przed Sojuszem Lewicy Demokratycznej i jego nowymi koalicjantami, to stworzenie w miarę partnerskiego układu, w którym nikt nie będzie się czuł nadmiernie wydymany – i przekonanie lewicowych wyborców, że nie muszą głosować na jedną z kilku prawic.

Uczciwie powiedziawszy – decyzja Sojuszu o wystawieniu Andrzeja Celińskiego na prezydenta Warszawy raczej tego nie ułatwia. Dla ludzi Polski Ludowej – na których w tej chwili opierać się powinna odbudowa lewicy – facet, którego życiowy dorobek sprowadza się do walki z PRL i który już kilkakrotnie wypiął się na SLD, jest kandydatem nie do przyjęcia. Dla innych – tych, którzy mają dość POPiS-owego mordobicia i z tęsknotą myślą o czasach sprzed roku 2005, które dziś mogą jawić się jako rządy spokojne i kompetentne – Celiński jest facetem z wysokim poziomem histerii, za to bez kompetencji: nie ma jakiegokolwiek doświadczenia zawodowego, które dawałoby mu podstawy do zarządzania metropolią. Argument, który słyszę od eseldowskich orędowników tej kandydatury – sprowadzający się do tego, że naprawdę nikt inny nie chciał – jest słaby. Jeśli Czarzastemu nie udało się namówić ani Jaruzelskiej, ani Kalisza, ani Piekarskiej – powinien to wziąć na siebie. Bycie szefem partii oznacza czasem kłopotliwe zobowiązania.

Pozostaje mieć nadzieję, że Celińskim Sojusz nie obraża swych wyborców tak mocno, jak obraził ich Ogórkiem. I że ewentualny foch przejdzie im do wyborów parlamentarnych. Na co lewica będzie musiała solidnie popracować – ale bez tego i tak ma przejebane.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Prawizna lewicy

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

cjaldemokracji, potrzebne jest większe poparcie. Dlatego SLD

musi sięgnąć

po pozostałe atuty, które Wołk-Łaniewska ignoruje, a które mogą się okazać istotne nie tylko w walce o stolicę, ale w ogóle o powrót lewicy do wielkiej polityki. Uważam, że wielką zasługą obozu „lewicy postkomunistycznej" jest historyczne doprowadzenie do kontestowanego dziś przez polityczną chuliganerię porozumienia przy Okrągłym Stole. Był to wielki sukces zarówno strony solidarnościowej, jak i rządzącej wówczas PZPR, a dokładnie tego nurtu partii, który postawił na porozumienie i powstrzymał żywe wówczas i wcale niepozbawione znaczenia frakcje, chcące siłowej konfrontacji. Zmiana systemu dokonała się w sposób cywilizowany i bez większych strat, co z pewnością powinno być chlubą formacji, która jest spadkobiercą tamtej ekipy. W obradach Okrągłego Stołu uczestniczył Andrzej Celiński, negocjując w imieniu „Solidarności". Też może być z tamtego czasu dumny, bo obóz Wałęsy zyskał wtedy wszystko, co realnie mógł zyskać. Ten rzadki w polityce przykład porozumienia i współpracy w imię interesów państwa powinien być na zawsze na sztandarach wszystkich Polaków szanujących demokrację i wolność.

2 kwietnia 1997 r., po referendum, rządząca koalicja SLD-PSL

uchwaliła

nową konstytucję. Akt prawny, którego wielokrotnie kwestionowane zapisy dziś stają się fundamentalnym narzędziem obrony demokracji. Politycznie za tym sukcesem stoją ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski i premier Włodzimierz Cimoszewicz. Na konferencji prasowej SLD Lewicy Razem osobą ogłaszającą kandydaturę Celińskiego był Włodzimierz Cimoszewicz.

W 1999 r. Polska przystąpiła do NATO. Był to również rok, w którym Andrzej Celiński wstąpił do SLD. Wejście do Paktu Północnoatlantyckiego nastąpiło co prawda w okresie rządów premiera Buzka, jednak poprzedzone było kilkuletnią ciężką pracą na rzecz naszego przyjęcia, wykonaną przez gabinet Cimoszewicza i osobiście przez prezydenta Kwaśniewskiego. Wejściu do NATO sprzeciwiały się tylko skrajne ugrupowania lewej i prawej strony sceny politycznej.

Kolejny kluczowy moment w historii Polski to wejście do Unii Europejskiej.

Stało się

to za czasów prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego i rządów Leszka Millera. W skład historycznego gabinetu otwierającego Polsce drogę do europejskiej wspólnoty wchodził Andrzej Celiński będący ministrem kultury (przez niecały rok). Eurowstąpienie popierali zarówno ludzie lewicy, jak i znaczna część „Solidarności", przy gwałtownym sprzeciwie skrajnych elementów z obydwu stron. Znów współpraca dwóch zwalczających się kiedyś, ale rozsądnych nurtów wyszła Polsce na zdrowie. Uważam, że te znaczące sukcesy powinny być eksponowane jako dowód odpowiedzialności i mądrości polityków spod znaku porozumienia ponad podziałami. W najistotniejszych dla Polski sprawach SLD zawsze był partią spod takiego właśnie znaku, często płacąc za to słono, szczególnie wtedy gdy do głosu dochodzili populiści.

Nie prowadzę tego krótkiego rysu najnowszej historii, żeby gloryfikować SLD.

Pamiętam

wszystkie błędy tej partii, katastrofy i bolesne potknięcia. Nigdy nie pogodziłem się z tajnymi więzieniami w Kiejkutach, z lekkomyślnym wysłaniem wojska do Iraku oraz z postawą momentami służalczą wobec Kościoła. Ale to już przeszłość. Wymieniam te istotne momenty naszej historii, aby wykazać, że lewica powinna nie tylko być dumna z tego, co było dobre w PRL, ale przede wszystkim podkreślać to, co dobrego stało się z jej udziałem po 1990 r. A udawało się to dlatego, że dominującym wtedy kursem SLD była postawa kompromisowa i rozsądkowa.

Wracając do zbliżającej się walki o Warszawę, spodziewam się, że dwaj młodzi kandydaci – Trzaskowski i Jaki – skoczą sobie do gardeł. Kampania polegająca na mordobiciu u wielu wyborców spowoduje zdrowy odruch poszukiwania alternatywnego rozwiązania, kogoś, kto będzie mniej partyjny, bardziej kompromisowy i stateczny. W tym upatruję szansy Celińskiego i SLD. Partia, która już w historii

dowiodła,

że ma patent na odpowiedzialność, oraz kandydat łączący 2 przeciwne sobie nurty polityczne – to może być zaleta, a nie wada.

Nie sposób nie odnieść się do fałszywej narracji o jedynie słusznym kandydacie PO. SLD jest partią polityczną reprezentującą sporą rzeszę wyborców i ma prawo rekomendować swojego kandydata na prezydentów Warszawy i każdego innego miasta. Niech wyborcy, a nie Grzegorz Schetyna, rozstrzygną, czy chcą, by Celiński objął rządy w stolicy Polski. Nie można walczyć z pełzającym totalitaryzmem, zabraniając innym ich własnych poglądów i idei. W Polsce musi być miejsce na prawicę, centrum i lewicę. Szantaż emocjonalny pod hasłem: „Kto nie za Trzaskowskim, ten wspiera PiS", jest lustrzanym odbiciem totalitarnych metod pisofaszystów. Cieszmy się pluralizmem, a w drugiej turze wszyscy głosujmy na niepisowskiego kandydata.

Nawiasem mówiąc, jak wyglądają te pokrzykiwania fanów jednego kandydata całej opozycji wobec tego, co PO zafundowała wyborcom we Wrocławiu czy w Słupsku? Konserwatysta Michał Ujazdowski jest kandydatem na prezydenta Wrocławia popieranym tylko przez PO. Opozycja zjednoczyła się tam wokół Jacka Sutryka, którego popierają obecny prezydent Rafał Dutkiewicz, SLD, Nowoczesna i Unia Europejskich Demokratów. Czy mamy krzyczeć, że kto nie popiera Sutryka, ten wspiera PiS? Czy wystawienie kontrkandydatki dla Roberta Biedronia oznacza, że w Słupsku PO i Nowoczesna popierają PiS?

Nie ma nic złego w pluralizmie. Ważne, żeby w drugiej turze wszystkie siły opozycyjne, od prawa do lewa,

poparły

kandydata niebędącego pisowcem. Platformie i Nowoczesnej znacznie łatwiej będzie przekazać swoje poparcie Andrzejowi Celińskiemu niż, dajmy na to, Czarzastemu. To duży atut tej kandydatury. A gdyby Celiński nie wszedł do drugiej tury, to i on przecież będzie miał papiery, żeby w sposób wiarygodny poprzeć Trzaskowskiego.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl ab7634cdc9

Winni niewinni

9 lipca zacznie obowiązywać nowe prawo, znoszące przedawnienie długów. W ten sposób PiS wraz z prezydentem napluli w twarz frankowiczom i tym wszystkim Polakom, którzy byli lub są klientami parabanków i zaciągali „chwilówki”.

Specjalną nowelizację kodeksu cywilnego skierował do Sejmu rząd. Parlament ją sprawnie przegłosował, a prezydent podpisał. PiS wykazało się tutaj szczególną perfidią. Zmiany w obowiązującym prawie tłumaczy obroną najsłabszych.

Z dłużnikami, którzy nie są w stanie spłacać kredytów, banki postępują na 2 sposoby: albo czekają z windykacją do terminu, gdy dług ma się przedawnić, i tuż przed wejściem przedawnienia w życie rozpoczynają windykację – w ten sposób windując odsetki; albo sprzedają dług firmom handlującym długami.

Tak czynił również Bank Zachodni WBK, gdy premier Mateusz Morawiecki był jego prezesem. Bank ten współpracował m.in. z handlującą długami spółką GetBack. Część dłużników wymykała się z zastawionych na nich sideł. Obowiązujące dziś jeszcze prawo stanowi, że długi przedawniają się po dziesięciu latach.

23 stycznia kierowany przez byłego bankiera rząd skierował do Sejmu projekt ustawy o zmianie kodeksu cywilnego oraz niektórych innych ustaw. Pod projektem podpisał się premier. W ustawie tej zapisano, że okres przedawnienia ma być krótszy. Długi będą przedawniać się już nie po dziesięciu, lecz po sześciu latach. Jest to dla dłużników korzystne. I to rząd uwypuklił w dołączonym do projektowanych zmian uzasadnieniu. Ale w art. 1. ustawy zapisano rewelację, która sytuację dłużnika pogarsza, zamiast poprawiać: **„W wyjątkowych przypadkach sąd może, po rozważeniu interesów obu stron, nie uwzględnić terminu przedawnienia roszczenia przysługującego konsumentowi, jeżeli wymagają tego względy słuszności”.**

Co to takiego **„względy słuszności”**? Jest to tzw. pojęcie nieostre. Jak twierdzą prawnicy, pozwala ono na **„elastyczne stosowanie prawa poprzez uwzględnianie również kryteriów pozaprawnych przy dokonywaniu oceny działań lub zaniechań danego dłużnika”** (komentarz adwokata Michała Hajduka). Sąd Okręgowy w Szczecinie **„względy słuszności”** opisał jako **„powszechnie akceptowane normy moralne i etyczne, obowiązujące wszystkich uczestników życia społecznego”.**

Krótko mówiąc, jest to wszystko i nic. Czyli sąd będzie mógł anulować przedawnienie długów według swojego widzimisię.

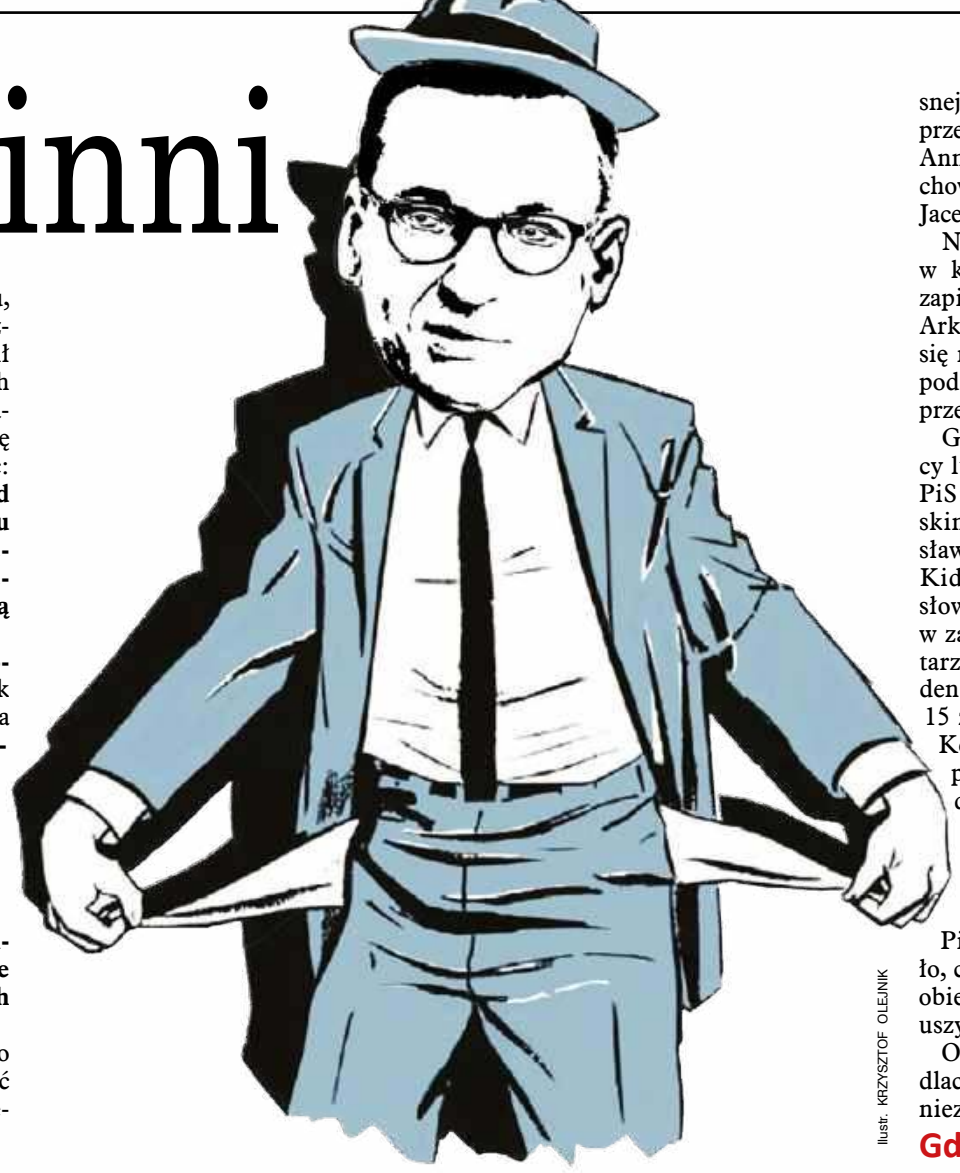

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Opinię o rządowym projekcie przedstawiły: Kasa Krajowa SKOK oraz Rzecznik Finansowy. Rzecznik Finansowy alarmował: **„Wprowadza on bowiem regulację, która w wyjątkowych przypadkach przyznaje sądom uprawnienie do nieuwzględniania upływu terminu przedawnienia roszczeń przysługujących przeciwko konsumentom. Wprowadzenie takiej regulacji w znaczny sposób pogorszyłoby – z założenia słabszą – pozycję konsumenta w sporze z przedsiębiorcą. Jednocześnie przyznaje się sądom dużą uznaniowość w ewentualnym nieuwzględnianiu upływu terminu przedawnienia. Należy pamiętać o celu, dla jakiego stworzono instytucję przedawnienia. Ma ona przede wszystkim za zadanie usunięcie stanu niepewności prawnej w sytuacji, gdy uprawniony przez bardzo długi okres czasu nie wykonuje swoich uprawnień względem dłużnika. Proponowana regulacja podważa sens tej instytucji”.**

SKOK oczywiście nie kwestionował wspomnianego zapisu. Zaproponował tylko zmiany w szczegółach dotyczących egzekucji należności.

W pierwszym czytaniu projektu w Sejmie padł wniosek o jego odrzucenie, ale został uwalony miażdżącą przewagą głosów. Rząd poparło 224 posłów PiS, 122 posłów PO, trzy czwarte kukizowców i klub PSL oraz Unii Europejskich Demokratów. Przeciwni byli jedynie posłowie Nowoczesnej i sześciu posłów Kukiza. Z PiS przeciw projektowi głosowała jedynie Anna Zalewska, z PO Monika Wielichowska, a spośród niezrzeszonych Jacek Wilk. Warto o tym pamiętać…

Następnie Nowoczesna próbowała w komisji sejmowej usunąć groźny zapis. Komisja pod przewodnictwem Arkadiusza Mularczyka nie zgodziła się na tę modyfikację. Projekt wrócił pod obrady Sejmu i 13 kwietnia został przegłosowany.

Głosowanie nad losem setek tysięcy ludzi miało następujący przebieg. PiS: 221 posłów za nowym drakońskim prawem, jeden przeciw (Jarosław Szlachetka). PO: Małgorzata Kidawa-Błońska za, pozostali posłowie wstrzymali się od głosu (czyli w zasadzie też za). Nowoczesna: Katarzyna Lubnauer za, 19 przeciw, jeden poseł się wstrzymał. PSL–UED: 15 za, jeden wstrzymał się od głosu. Kornel Morawiecki i pozostała piątka posłów koła Wolni i Solidarni też głosowała za.

Senat nie wniósł poprawek. 28 maja prezydent Duda wydał wyrok na wszystkich polskich dłużników, podpisując ustawę. Pióro mu nie zadrżało. Nie zadrżało, choć w czasie kampanii wyborczej obiecywał pomoc zadłużonym po uszy frankowiczom.

Operacja ta dodatkowo ukazuje, dlaczego parlament i rząd likwidują niezależność sądów.

Gdy PiS dopnie swego, sterowane przez Ziobrę sądy będą decydować o tym, komu dług darować, a kto wiecznie winien będzie pieniądze.

Kryteria polityczne wchodzą w grę jak najbardziej. Dla kredytobiorcy będzie lepiej dobrze żyć z władzami.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Rafalska szcza na sądy

Państwo PiS

W imieniu prawa nie wolno przestrzegać prawa.

„Prawda o polityce społecznej jest taka, że my nie musimy jej bronić, nie musimy bronić dzieła minister Rafalskiej, bo to dzieło broni się samo” – grzmiał niedawno premier Mateusz Morawiecki. Jednym z dzieł minister Rafalskiej jest instrukcja wzywająca urzędników do olewania wyroków sądowych korzystnych dla opiekunów dorosłych niepełnosprawnych. Ale to dzieło nie broni się samo – na jego straży stoi armia urzędasów samorządowych.

• • •

O instrukcji wydanej przez resort rodziny, pracy i polityki społecznej pisaliśmy w „NIE” w nr. 21/2018. Przypomnijmy – w 2014 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że świadczenie pielęgnacyjne powinno przysługiwać opiekunom osób niepełnosprawnych bez względu na moment powstania niepełnosprawności. Czyli: jeśli motocyklista w wieku 20 lat rozwali sobie głowę i zalegnie sparaliżowany w łożu, jego opiekunowi należy się świadczenie pielęgnacyjne w takim samym stopniu i wymiarze, jak opiekunowi dziecka sparaliżowanego od urodzenia.

O tym, że ministerstwo Elżbiety Rafalskiej domaga się od samorządów, aby ignorowały to orzeczenie i oparte na nim wyroki sądów powszechnych, świadczy pismo, które **„do jednostek organizacyjnych gmin”** wysłał Pomorski Urząd Wojewódzki. Oto jego kluczowy fragment: **„W związku z licznymi informacji napływającymi do Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, dotyczącymi nieprawidłowości w zakresie przyznawania świadczeń pielęgnacyjnych opiekunom dorosłych osób niepełnosprawnych otrzymaliśmy pismo, w którym resort przypomina: Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z października 2014 r. wprawdzie stwierdza, że wskazany zapis ustawy (w zakresie, w jakim różnicuje prawo do świadczenia pielęgnacyjnego osób sprawujących opiekę nad dorosłą osobą niepełnosprawną) jest niezgodny z Konstytucją, jednak nie oznacza wykluczenia tego kryterium ze stosowania. Organy właściwe mają bezwzględny obowiązek przestrzegania zapisu ustawy o świadczeniach rodzinnych stanowiącego, że niepełnosprawność osoby wymagającej opieki uprawnia do otrzymania ww. świadczenia tylko wtedy, jeśli powstała nie później niż do ukończenia 18. roku życia. Stan prawny określony tym zapisem obowiązuje organy właściwe niezależnie od indywidualnych rozstrzygnięć samorządowych kolegiów odwoławczych czy też wojewódzkich sądów administracyjnych”.**

Rys. PRZEMEK ZAMOJSKI

Pisma nawołujące ośrodki pomocy społecznej do respektowania porządku prawnego ustanowionego przez instrukcję Rafalskiej rozesłały także inne urzędy wojewódzkie. To dowodzi, że władza pani minister ma charakter powszechny i nadrzędny.

Również wobec korzystnych dla opiekunów dorosłych niepełnosprawnych wyroków sądowych na podstawie orzeczeń TK.

• • •

Po naszej publikacji Rzecznik Praw Obywatelskich wystąpił do minister Rafalskiej **„o zrewidowanie stanowiska”.**

„Niedopuszczalne jest opieranie odmowy przyznania świadczenia pielęgnacyjnego na podstawie tej części ustawy o świadczeniach rodzinnych, której niekonstytucyjność stwierdził w 2014 r. Trybunał Konstytucyjny. Akceptacja stanowiska resortu oznaczałaby, że w sprawie nie zapadło żadne orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego. Tymczasem Trybunał uznał, iż w stosunku do opiekunów dorosłych osób niepełnosprawnych, których niepełnosprawność powstała po ukończeniu 18. roku życia, kryterium momentu powstania niepełnosprawności – jako uniemożliwiające uzyskanie świadczenia pielęgnacyjnego – utraciło przymiot konstytucyjności. Wobec tego w odniesieniu do tych osób oceny spełnienia przesłanek niezbędnych dla przyznania świadczenia pielęgnacyjnego należy dokonywać z pominięciem tego kryterium. Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne. Stwierdzenie niekonstytucyjności określonego przepisu tworzy nowy stan prawny od chwili wejścia wyroku w życie (co w tym przypadku nastąpiło 23 października 2014 r.). Stanowisko to potwierdza orzecznictwo wojewódzkich sądów administracyjnych i Naczelnego Sądu Administracyjnego” – napisał rzecznik.

Ministerstwo na wystąpienie rzecznika nie zareagowało.

• • •

Bohaterem publikacji „Rafalska szcza na sądy” był Paweł Palmowski, 63-letni mieszkaniec Słupska, sprawujący opiekę nad niepełnosprawną matką. Wystąpił do Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie o przyznanie świadczenia pielęgnacyjnego. To kasa nie w kij dmuchał – 1500 zł miesięcznie. Słupski MOPR odmówił przyznania świadczenia. Palmowski odwołał się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. SKO rację przyznało MOPR-owi. Palmowski złożył skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku, powołując się na wyrok TK. Sąd orzekł, że rację ma Palmowski.

Urząd Miasta w Słupsku nie wniósł odwołania, orzeczenie stało się prawomocne, ale MOPR do dziś nie chce przyznać świadczenia. Argumentacja: **„Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przekazało organom właściwym do rozpatrywania wniosków (MOPR-y, MOPS-y, OPS-y) jednoznaczne stanowisko dotyczące bezwzględnego przestrzegania ustawy o świadczeniach rodzinnych. Stan prawny określony tą ustawą obowiązuje organy właściwe niezależnie od indywidualnych rozstrzygnięć samorządowych kolegiów odwoławczych czy też wojewódzkich sądów administracyjnych. Stanowisko ministerstwa jest w tej kwestii jednoznaczne i potwierdza konieczność zróżnicowanego traktowania opiekunów dorosłych osób niepełnosprawnych”.**

Palmowski wezwał MOPR do wykonania wyroku. Bez skutku. Ze względu na niewykonywanie prawomocnego orzeczenia złożył do sądu skargę. MOPR-owi grozi grzywna w wysokości 10-krotności średniej płacy.

• • •

Sprawą Palmowskiego zajął się Rzecznik Praw Obywatelskich, występując bezpośrednio do Roberta Biedronia, prezydenta Słupska. Odpowiedział Marek Biernacki, zastępca prezydenta; napisał, że urząd miasta nie może wykonać wyroku sądu, gdyż **„zobowiązany jest do przestrzegania aktualnie obowiązujących przepisów prawa”,** a obowiązujące przepisy wskazał Pomorski Urząd Wojewódzki, powołując się na stanowisko Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Ponieważ ministerstwo wzywa do nierespektowania zarówno decyzji Samorządowych Kolegiów Odwoławczych, wyroków sądów, jak i orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, Palmowski świadczenia otrzymać nie może. Tym samym kierowany przez najbardziej wrażliwego społecznie prezydenta w Polsce magistrat usankcjonował wyższość instrukcji Rafalskiej nad wyrokiem TK i prawomocnymi wyrokami sądów administracyjnych, co z pewnością z konstytucją jest niezgodne.

Instrukcja Rafalskiej, mogąca się stać zarzewiem buntu samorządowców przeciw Kaczyńskiemu i jego wspólnikom, zamiast tego stała się wygodnym pretekstem do zademonstrowania kalekom fucka i poczynienia oszczędności w budżecie. Tyle w Polsce jest warte przywiązanie do demokracji i zasad państwa prawa.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl ab7634cdc9

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zaczynała jako dziennikarka sportowa. Nawet z Szarmachem i Bońkiem jest na ty. Heniek Loska był jej kumplem. Gdy po sześciu latach wyjebali ją ze „Sportowca" z powodu przynależności do „Solidarności", straciła zainteresowanie sportem. I teraz jest dumna, że Senegal wygrał. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** zaczynała jako dziennikarka polityczna i tak najpewniej skończy, ale mecze oglądała. W knajpie zwanej „U Araba" na Kępie Potockiej, wznosząc radosne okrzyki przy każdym golu wpierdolonym biało-czerwonym. I nikt jej nie pobił, co dowodzi, że na Żoliborzu ludzie są bardzo kulturalni i tolerancyjni, a prezes jest wyjątkiem.

Daniszewska: – Nienawidzę, Wołku, Polaków wyjących pod flagą.

Wołk-Łaniewska: – Zgadzam się z tobą jak mało kiedy. Ale u nas nad kanałkiem nikt nie wyje. Na pierwszym meczu nikt nawet nie wstał, jak hymn grali. Na drugim już się paru takich uniesionych patriotyzmem kiboli w poliestrowych koszulkach z Biedronki trafiło, ale byli w mniejszości…

– Nie mogę patrzeć na kolory biało-czerwone. Na tle naszych polityków oraz na naszych kibicach. Te szaliki, kapelusze, mazidła na mordach. Jestem osobą wrażliwą na kolory. Biało-czerwony powoduje u mnie mdłości. Kiedyś tak nie miałam, ale stało się. I jeszcze te flagi ułożone tak grzecznie i symetrycznie. Jedna za drugą. Rzygać się chce. A na ich tle chwilowo Morawiecki. Wstyd powiedzieć, ale jestem zadowolona, że ten biało-czerwony balon został przekłuty. Kibice słusznie przewidywali wynik 3:0. Tylko chyba nie o zwycięstwo Kolumbii im chodziło.

– U nas nad kanałkiem owszem. Jak mi wyjaśniono, Polacy z zasady rozgrywają 3 mecze: mecz otwarcia, mecz o wszystko i mecz o honor. A Andrzej, nasz nowy kolega od kibolenia, założył się z dwójką przyjaciół, że Polska nie wygra ani jednego. O tysiaka z każdym, nie mógł więc powstrzymać radości, jak nam wlepiali kolejne gole. Nawet się bałam, że mu wleją patrioci i nam przy okazji, ale mi wyjaśnił, że jak się powie, że idzie o kasę, to Polak zrozumie i deficyt patriotyzmu futbolowego wybaczy. Ale nawet nie było potrzeby tłumaczyć, bo lud u nas na Żoliborzu kulturalny i nieksenofobiczny.

– Z tych nerwów i tego wycia Iwan zamordował małą wiewiórkę. Plącze mu się taki szczur po jego podwórku…

– Plątał się.

– No tak. Został opieprzony…

– Szczur?

– Wiewiórka została zamordowana, nie uważasz. Iwan został opieprzony.

– W niektórych kulturach – np. w kulturze kibicowskiej – zamordowanie może być formą opieprzenia.

– To prawda, ale tym razem były to działania rozłączne. To znaczy nie wykluczam, że Iwan zamordował wiewiórkę w ramach opieprzenia za wtargnięcie, ale myśmy go opieprzyli bez mordu. Choć nie jestem pewna, czy wziął to sobie do serca. Ma on wreszcie swój dom, swoje miejsce na ziemi. Ma mamusię i tatusia i broni tego zawzięcie. Ma też swoje koty i psy, którym nie robi krzywdy. Nikt go nie bije. A na początku bał się wyciągniętej ręki. Taka ręka zapewne go biła.

– Próbowałaś wyciągać rękę biało-czerwoną?

– Nie. Dlaczego?

– Żeby sprawdzić, czy nadal się boi. Może patrioci tłukli go podczas meczu, jak Polska przegrywała, i stąd u niego taka reakcja wobec wiewiórki. Agresja przeniesiona, sprowokowana intruzywnym wspomnieniem. Takie psie PTSD, czyli zespół stresu pourazowego.

– Wołku, kurwa, jeżeli czyjaś przemądrzałość prowadzi do psychoanalizy psa, powinien się zastanowić nad sobą. A teraz do rzeczy przyjemniejszych. Łysy wie, że uwielbiam burze.

– Czyli cierpisz na brontofilię. Ale czy to bardziej astrafilia czy ombrofilia?

– Uduszę cię… Co to w ogóle jest?!

– Naprawdę to nic. Nie ma takich jednostek chorobowych, wymyśliłam je na twoje potrzeby. Chociaż istnieje termin „ombrofilny", co oznacza „deszczolubny". Są natomiast brontofobia, astrafobia i omrofobia, czyli lęk przed odpowiednio: burzami, błyskawicami i ulewami.

– To ja jestem zdecydowanie astrofilką. A w tym roku słabo: zagrzmiało dwa razy i tyle. Łysy kupił mi więc maszynę do produkcji błyskawic. Nie wiem, jak to się nazywa, ale jest to kółko na korbkę i dwie kuleczki…

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Rezonansowa cewka wysokonapięciowa.

– Chyba nie chcę wiedzieć. Ta nazwa zabija całą poezję.

– Alternatywnie: transformator Tesli. Tesla wymyślił go, żeby zaprezentować zalety prądu zmiennego w swojej wojnie z Edisonem, który promował prąd stały, przekonując, że zmienny jest niebezpieczny. W tym celu zresztą – dla wykazania grozy prądu zmiennego – Edison do spółki z elektrykiem Haroldem Pitneyem Brownem skonstruowali krzesło elektryczne.

– Kurwa, każdą radość musisz mi popsuć tym swoim przemądrzałym ględzeniem. Otóż jest to takie kółko na korbkę i dwie kulki. Jak się zakręci, to między kulkami przelatuje błyskawica. Wytwarza ona też ozon, który przecudnie pachnie. I teraz w miarę potrzeby uruchamiam sobie burzę. A właściwie burzkę, bo błyskawice nie są przesadnie duże. No i cały czas między błyskawicami, jogą i rowerem siedzę w filmie „Zimna wojna".

– Mamusia kazała mi pójść.

– I co?

– Jeszcze nie doszłam.

– Dojdź koniecznie. Dawno nie widziałam tak poruszającego filmu. Przypominają mi się sceny, gesty, dialogi… A wszystko takie subtelne, mądre, inne. Teraz sobie Kaczyński z Glińskim mogą kręcić epopeję o polskim bohaterstwie z Melem Gibsonem jako żołnierzem wyklętym czy innym Jagiełłą. Nie zdołają popsuć mi humoru.

– Uczciwie powiedziawszy, filmy antypisowskie także nie latają zbyt wysoko. Z filmów dotowanych przez Polski Instytut Sztuki Filmowej w zeszłym roku, czyli w czasach przed dobrą zmianą, zwróciła się tylko „Sztuka kochania". Bo była o zdobyczach PRL – dodam od siebie. Reszta poszła w pizdu, ze szczególnym uwzględnieniem makabrycznego „Pokotu", który dostał 4,5 bańki, a obejrzało go 282 tysiące osób, co oznacza, ze za każdego widza państwo zapłaciło Holland 16 zł. Jeszcze lepiej wypadł poświęcony stosunkom polsko-krzyżackim film dokumentalny z elementami animacji, pod porywającym tytułem „Habit i zbroja". Nakręcił go Paweł Pitera, trzeba trafu mąż Julii Pitery, który w 2015 r. dostał, jak twierdzi Wirtualna Polska, 1,6 bańki dotacji. Film obejrzało 10 tysięcy widzów, co oznacza, że jeden kosztował ojczyznę 160 zyli. Nawiasem mówiąc, „Zimna wojna" też się najlepiej nie sprzedaje mimo znakomitych recenzji, bo widzowie mają pretensje za brak happy endu.

– Idź, najlepiej dwa razy. Mogę nawet pójść z tobą, wpadniemy po kościele. A swoją drogą nie wiem, Wołku, czy nie powinniśmy zgłosić naszego łażenia do kościoła jako zgromadzenia cyklicznego. Pan Frasyniuk nie zgłosił i teraz ma za swoje. Przedtem miał przyjemność, bo policjanci go nosili, a teraz akt oskarżenia. Nosić to mnie mogą, ale do więzienia mi się nie chce. Chyba że z Iwanem i rowerem. Ty zapewne będziesz potrzebowała manikiurzystki. Najlepiej, żeby ją wsadzili razem z tobą. Wtedy mogłabyś sobie szlifować pazury codziennie.

– A po cholerę codziennie? Hybryda starcza na 3 tygodnie.

– Myślisz, że tylko 3 tygodnie posiedzimy? Zawsze to coś. Teraz zapewne będę miała podniesioną emeryturę o 400 zł za ciemiężenie w stanie wojennym. Na nową władzę też by przydało się coś mieć. Tylko zdrowie już nie to i energii brakuje. Inaczej niż Frasyniukowi. A te chłopaki w mundurkach takie głupie… Sama widzisz, jak go popychają i szarpią. Sędzia też nie najmądrzejsza, ale to zdaje się jakaś znajoma Ziobry, trudno się więc dziwić. Ten Frasyniuk to ma fart: żadnej władzy się nie podoba.

– Mnie się też nie podoba, choć ja nie władza. Głupi buc, co się dorobił, jadąc na etosie działacza robotniczego, a teraz każe swoim pracownikom przechodzić na samozatrudnienie i jeszcze się tym chwali w „Gazecie Wyborczej". Fuj! Zmieniając temat: opowiem ci, co mi się śniło.

– To teraz będziemy sobie sny opowiadały?

– Generalnie nie. Ale ten jest fascynujący. Słowo. Otóż mamusia kazała mi wypełnić wniosek o założenie księgi wieczystej dla jej spółdzielczego mieszkania…

– Zaiste fascynujące.

– Czekaj, to nie sen, to naprawdę było. Obejrzałam ten wniosek i pot mnie zimny oblał. A teraz sen: otóż śniło mi się, że we wniosku była rubryka dotycząca tego, jaka Matka Boska nawiedza daną nieruchomość. I ja pytam urzędniczkę, którą mam wpisać, bo tam jest Matka Boska Częstochowska i Matka Boska Amerykańska.

– Jaka?

– Amerykańska. A ktoś z kolejki mi podpowiada, że amerykańską, bo polska jest pijana.

– Pijaną Matkę Boską śnić – Polska przegra 0:3. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Polak z wiadra

Jedna z najsmutniejszych historii ostatnich lat.

Bezdomna, upośledzona intelektualnie kobieta w zaawansowanej ciąży przygarnięta przez alkoholika i nędzarza, mieszkającego w ruderze na działkach. Ona rodzi dziecko do wiadra, on zakopuje wiadro w lesie. Jest przy tym jej koleżanka – dziewczyna leczona psychiatrycznie, po szkole specjalnej, nie bardzo wie, co się dzieje. Usłużni sąsiedzi biegną na policję donieść, że był brzuch i nie ma, a dzieciątka nie widać. Policja zawozi kobietę do ginekologa, zmusza do badania, które potwierdza poród, znajduje wiadro ze zwłokami.

Na procesie wszyscy troje mamroczą, plączą się w zeznaniach, oskarżają się wzajemnie. Psychiatrzy mówią o **„ewidentnych dysfunkcjach intelektualnych"** podsądnych. We wtorek zapadł wyrok: kobieta dostała 15 lat, mężczyzna 11. Jej koleżanka za **„nieudzielenie pomocy noworodkowi"** 15 miesięcy – sąd ocenił, że kara **„będzie dla niej nauczką"**. Prokuratura uważa, że wyrok jest za łagodny, będzie się odwoływać. Chciała dla wszystkich 25 lat więzienia.

Prawdziwi zbrodniarze w tej historii nigdy nie staną przed sądem. To państwo, które toleruje zjawisko bezdomności, fałszując statystyki tak, żeby zmniejszyć jego skalę. Państwo, które zamiast powszechnej i obowiązkowej edukacji seksualnej i zagwarantowania chociaż najuboższym obywatelkom dostępu do bezpiecznej, bezpłatnej antykoncepcji **„chroni życie"** metodą zakazu aborcji i prokuratorskich polowań na turystykę aborcyjną. Państwo, którego służby nie zauważają upośledzonej kobiety w zaawansowanej ciąży, mieszkającej na działkach w psiej budzie bez kanalizacji, ale natychmiast reagują na donos o noworodku-niewidku. Państwo, w którego imieniu prokuratura, ulegając żądaniom tabloidów i wirtualnym wrzaskom motłochu (**„I sterylizacja dla tej trójki – na wszelki wypadek"; „Straszne, co za ludzkie śmiecie! Nie zasługują, żeby w ogóle żyć"**), chce wsadzać na ćwierć wieku do więzienia ludzi, których do zbrodni pchnęły nędza i upośledzenie.

I wreszcie – jak by to fatalnie zabrzmiało w dobie wojny o sądownictwo – także sąd, który ma do bezdomnej, niepełnosprawnej intelektualnie kobiety pretensje o to, że urodziła do wiadra, a w ciąży nie chodziła do lekarza (**„Poród odbywał się w skandalicznych warunkach, sąd tego absolutnie nie może akceptować, zwłaszcza że oskarżona, będąc w ciąży, w ogóle nie korzystała z pomocy lekarskiej"**), po czym skazuje na wieloletnie wyroki osoby, o których sam mówi, iż ich **„wyraźne dysfunkcje w pełni potwierdzają opinie sądowo-psychiatryczne"**. Sąd mógłby zastosować art. 149 kodeksu karnego („Matka, która zabija dziecko w okresie porodu pod wpływem jego przebiegu, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5"), ale nie zastosował. A najgorsze w zachowywaniu sądu jest to, że najwyraźniej uważa, iż musi się tłumaczyć z tego, że wyrok jest tak łagodny – czyli nie spełnia oczekiwań żądnego krwi medialnego i prywatnego motłochu.

Nie mniej obrzydliwą rolę w tej tragedii odegrali czujni sąsiedzi i media. Ręka w rękę.

Reportaż Marzanny Zielińskiej w TVN 24. Skazana **„intelektualnie odstaje od przeciętnej i w śledztwie, i podczas procesu nie było pewności, czy wie, za co trafiła do sądu. Biegli stwierdzili jednak, że Lidia M. jest na tyle bystra, by wiedzieć, co uzyska, zadając Jankowi cios za ciosem. Nożyczkami. 5 ran kłutych i 5 ran ciętych"** – podnieca się reporterka postępowej, rzetelnej i proeuropejskiej stacji informacyjnej, ponoć różnej od publicznej szczujni Kurskiego. **„Znajomy kobiety zakopał dziecko w wiadrze, do którego chłopiec się urodził. Wcześniej wiadro służyło za… nocnik"** – donosi, czyniąc przed **„nocnikiem"** znaczącą przerwę dla wzmożenia oburzenia odbiorców. **„Gdy sąsiad kopał dla Janka dół, słuchały razem radia. To i tak mniej wstrząsające niż to, że dzień po zbrodni matka Janka, ot tak po prostu… poszła na dyskotekę".**

„Mimo wszystko całej trójce się upiekło" – ocenia na końcu relacji red. Zielińska. Jest oburzona. **„Prokuratura zażądała wyroku za zabójstwo 25 lat więzienia"**, a sąd obniżył wysokość kary do 15 i 11 lat, **„biorąc pod uwagę młody wiek matki i podeszły wiek znajomego"** – ironizuje reporterka. Dodając z jeszcze większą grozą, iż upośledzona koleżanka dostała **„tylko 15 miesięcy za kratami"**.

Największe wrażenie zrobiła na mnie jednak puenta relacji red. Zielińskiej. **„Janek miałby dziś prawie 1,5 roku. Ma prawdziwy grób, bo kogoś zaniepokoiła kobieta w ciąży i brak dziecka"** – ogłasza red. Zielińska tym unikatowym dla tefałenowskich reporterów tonem, w którym święte oburzenie miesza się z sarkazmem.

W ten sposób obrzydliwy donosiciel, który nie zrobił nic, żeby pomóc upośledzonej kobiecie w ciąży, ale gdy ciąża znikła, natychmiast poinformował stosowne władze, staje się odważnym dobroczyńcą, który zapewnił zarżniętemu niewiniątku chrześcijański pochówek.

Gdy chodziłam do szkoły podstawowej – w zamierzchłych, słusznie minionych czasach komunizmu – wszyscy wiedzieliśmy, że kapuś to menda. Klient, który doniósłby nauczycielowi, że ktoś ściąga, poszedł na wagary czy nie odrobił pracy domowej, narażał się w najlepszym razie na trwały ostracyzm towarzyski, nierzadko – na doraźny wpierdol. Dziś w tzw. wolnej Polsce co krok natrafiamy na ormowca. Obywatele spontanicznie dokumentują wykroczenia innych, nagrywając co popadnie smartfonowymi i samochodowymi kamerkami, i lecą z ochotniczym donosem do psów i mediów. TVN z entuzjazmem korzysta z takich donosów, co i raz pokazując materiały pod mrożącym krew tytułem „Jechał samochodem po chodniku" albo „Po autostradzie pasem awaryjnym pod prąd". Trudno się zatem dziwić, że w relacji red. Zielińskiej życzliwy sąsiad, którzy poleciał z ryjem na mentownię, urasta do rangi bohatera.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl ab7634cdc9

Uciekajcie do Niemiec.

Drang nach West

Stary dowcip. Niemiec radzi Niemcowi: – Jedź na wakacje do Polski, twój samochód już tam jest. Nowy dowcip. Polak radzi Polakowi: – Wyprowadź się do Niemiec, twój dom już tam jest.

Maciej. Urodził się pod Chojnicami. Marzył, żeby uciec od kartoflisk i zagonów marchwi. Szkoła średnia na miejscu, studia w Szczecinie. Akademik i prace dorywcze. Zna miasto jak własną kieszeń. Ostatnio rozwoził pizzę.

Dyplom. Staż w wielkiej firmie produkującej mieszanki budowlane. Ledwo wystarczało na wynajęcie pokoju na przedmieściu. Godzina drogi na Pyrzycką. Dwie godziny dzień w dzień wyjęte z życiorysu.

– Jesteśmy z pana zadowoleni, przedłużymy umowę – usłyszał po pięciu miesiącach. – Nowa jest na czas nieokreślony. Podwyżka o 1500 zł…

Stała umowa stanowi o zdolności kredytowej. Wieczór spędził przed komputerem, przeglądał oferty nieruchomości.

Nie tęsknił do łanów pszenicy, ale łazienka mogłaby być tak duża, żeby móc wstawać z kibla bez wciągania brzucha. Miejsce na książki, które drzemały w kartonach na strychu rodzinnej chałupy. I balkon większy niż metr na metr, bez widoku na rondo i przystanek autobusowy.

Domek – pomyślał. – Mały domek pod Szczecinem. Kawałek trawnika w sam raz, żeby zaparkować samochód lub postawić fotel bujany.

– Mam coś odpowiedniego w Podjuchach – ucieszyła się pośredniczka. – Szeregówka sprzed 15 lat, rynek wtórny, 650 tys. zł. – Albo w Mierzynie. Też rynek wtórny. Piękny ogród, 600-metrowa działka. Milion z ogonkiem… Radzę w Pilchowie. Luksusowy domek, 1000 metrów ogródka. 3 duże bańki. Chcą więcej, ale coś utargujemy…

– Za drogo? Za drogo? – powtórzyła po Macieju. – Taniej to domek na działce letniskowej. Trafiają się całoroczne, ale tam nie ma prawa własności.

– Tacy jak pan szukają szczęścia w Niemczech – poradziła po odrzuceniu przez Macieja kolejnych propozycji.

Kredyt. Wystarczy wklikać **„kupię dom w Niemczech”**. Mnóstwo pośredników specjalizuje się w sprzedaży. Oferta po polsku, obsługa po polsku, profesjonalna pomoc w dopełnieniu formalności.

Dzwonię do jednej z firm.

– Nie mam pieniędzy – walę. – Tylko 3 tys. euro na zadatek…

– A pracę pani ma? – pyta pośrednik. – Jak jest dochód, będzie kredyt – obiecuje. – Nie obsługujemy krezusów. Niemieckie banki są życzliwe, bo kredytobiorca z Polski to solidny klient. Oprocentowanie na zakup nieruchomości niskie. Nie ma się czego bać.

Niemcy nie mają takiego przywiązania do ziemi jak my. Nie wiedzą, kto to jest Drzymała i jego wóz. Nie mają emocji z oddawaniem niemieckiej ziemi w polskie ręce. Wsie byłego NRD są w połowie wymarłe. W byłym RFN jest drożej, ale generalnie Niemiec woli wynająć, niż kupić. Chce, żeby ktoś inny się martwił, że dach przecieka.

– Co konkretnie panią interesuje? – Pośrednik przechodzi do konkretów. – Podeślę szczegółową ofertę…

Agnieszka i Paweł. Mieszkali w Szczecinie-Krzekowie. Ona pracowała w szkole, uczyła rosyjskiego. On w policji. Dwoje dzieci – 11 i 8 lat. Kredyt na mieszkanie w euro wzięty w czasach, gdy wydawało się to dobrym rozwiązaniem. Raty tak policzone, że ostatnią mieli zapłacić wraz z przejściem Pawła na emeryturę.

– Raty dożywotnie – mawiał z przekąsem Paweł.

I coraz wyższe.

Myśl, żeby przenieść się za Odrę, przyniosła do domu Agnieszka.

– Igor nie wróci do klasy po wakacjach – powiedziała mężowi. – Wiesz, ten zdolny dzieciak, który brylował w olimpiadzie informatycznej. Wynoszą się kilka kilometrów za granicę. Kupili dom z ogrodem i sadem… Igor planuje zdać niemiecką maturę.

– We wschodnich landach nie ma pracy – przypomniał jej mąż.

– Będziemy dojeżdżać. Ty na komendę, ja z dziećmi do szkoły. Zaczynają się wakacje, to dobry czas na zmiany.

Był czerwiec 2017 r. Wypatrzyli dom w Tantow. Wystawili na sprzedaż mieszkanie w Szczecinie z obciążoną hipoteką. Dostali 163 tys. zł na rękę. Brakujące 4 tys. euro pożyczyli od jej matki. Kolega pomógł przełożyć dachówki, bo w nowym domu przeciekał dach. Paweł pomalował wnętrza. Trzeba wymienić stolarkę, ale nie natychmiast.

Dziś Agnieszka przyjeżdża do Szczecina tylko w celach rozrywkowych: do teatru, kina, spotkać się z przyjaciółmi. Znalazła robotę na miejscu, uczy rosyjskiego. Nie jest to cały etat, ale pieniędzy ma więcej niż w Polsce. Dzieci chodzą do niemieckich szkół. Mają dobrą opiekę lekarską i dentystyczną.

– Proszę napisać, że nie wydajemy na podręczniki. Tutaj rodzice kupują jedynie zeszyty – mówi.

Paweł dojeżdża do pracy samochodem (25 minut) albo pociągiem. Na Dworzec Główny w Szczecinie ma 15 minut. Znaleźli swoje miejsce na ziemi. Kilkadziesiąt metrów do jeziora, spokój, cisza…

Dom. Oferty z biura nieruchomości w Geesow dotyczą sprzedaży i wynajmu w pasie przygranicznym Rosówek-Lubieszyn, w odległości maksymalnie 50 km od polskiej granicy.

65 tys. euro. Dom wolnostojący o powierzchni 180 mkw. w miasteczku Gartz. Na parterze 3 pokoje, kuchnia, łazienka, przestronny przedpokój, na piętrze 3 pokoje i łazienka. Stan budynku bardzo dobry, ogrzewanie olejowe. Informacja dla oszczędnych: można wymienić je na gazowe i (lub) zainstalować najtańszy kominek. Cicha uliczka blisko centrum, działka o powierzchni 977 mkw.

39 tys. euro. Dom o powierzchni 106 mkw. (3 pokoje, kuchnia, dwie łazienki) plus poddasze na działce o powierzchni 243 mkw. (idealna oferta dla osób nielubiących prac w ogrodzie, podatek gruntowy tylko 110 euro rocznie), położony przy cichej uliczce w uroczej miejscowości Pekun, w której znajdują się wszystkie instytucje potrzebne na co dzień. Wokół kraina jezior i piękna przyroda. Dach nowy, okna nowe, instalacja wodna i elektryczna nowe, ogrzewanie elektryczne II taryfa. 8 km do granicy w Kołbaskowie.

Jeszcze lepsza okazja – 17 tys. euro. Parterowy murowany dom o powierzchni 160 mkw. Okna nowe, przyłącze wodne nowe, woda i ścieki miejskie… Działka 1100 mkw. z dużą halą o drewnianej konstrukcji, która nadaje się do prowadzenia działalności gospodarczej. Wymarzona lokalizacja w uroczym Nadrensee. Lasy, jeziora, 7 km od granicy w Rosówku, 24 km od Bramy Portowej, ścisłego centrum Szczecina.

Iwona i Stanisław. Wiedzieli, że Kubuś będzie inny. Lekarze w porę rozpoznali zespół Downa.

– Urodzę – powiedziała Iwona. Rządziło PiS, miała być dobra zmiana dla niepełnosprawnych. Politycy wycierali sobie gęby tą akurat chorobą. – Te dzieci nie są chore, tylko trochę inne. Bardziej ufne, zakochane w bliskich. Mogą cieszyć się życiem…

Byli przygotowani na wiotkie mięśnie, krótsze kończyny czy wystający język. Okazało się, że chłopczyk ma poważną wadę serca i artezję dwunastnicy. Chociaż mieszkali w Łodzi, leczenie i rehabilitacja okazały się trudno osiągalne. Praca Iwony niemożliwa. Nawet gdyby to było zajęcie u najmniej wymagającego pracodawcy typu państwo czy samorząd. A ona miała kierowniczy etat w korporacji.

Stanisław jako informatyk wyciągał 7 tys. zł na rękę. Niedużo, jeśli wziąć pod uwagę raty na mieszkanie, samochód i nieprzewidziane wydatki na Kubę. Zarywał noce, żeby dorobić.

Gdy mały skończył rok, postanowili wyjechać. W mediach było

Pożądanie zwane tramwajem

W Polsce na tysiąc mieszkańców przypadają 672 samochody. Gdyby wszystkie ruszyły naraz, statystyczne auto wiozłoby 4 puste miejsca.

Władysław Kosiniak-Kamysz chce bezpłatnej komunikacji miejskiej dla wszystkich. Zielone ludziki z PSL przejmują postulat dotychczas zgłaszany przez zielonych. Zwolnienia z obowiązku kupowania biletów chcą też przedstawiciele PiS. Darmową komunikację miejską obiecuje mieszkańcom Łodzi kandydat partii na prezydenta tego miasta Waldemar Buda. Zgodnie z jego projektem prawo do przejazdu bez biletu miałby każdy, kto płaci w Łodzi podatki. **„»Cwany Waldek« znów błysnął. W Sejmie łapka w górę za podwyżką cen paliw, a łodzianom opowiada o darmowej komunikacji miejskiej. Hipokryta jeden”** – napisał na Facebooku wiceprezydent Łodzi Tomasz Trela z SLD. Tymczasem widać tu żelazną konsekwencję: Buda chce zniechęcić ludzi do jeżdżenia samochodem, a nic nie działa tak skutecznie, jak drogie paliwo.

Orlenta płockie

„Mamy, jako PiS, propozycję dla mieszkańców Płocka – bezpłatną komunikację miejską. Jest to sposób na ograniczenie zanieczyszczenia powietrza oraz hałasu. To również pomysł związany z zahamowaniem niekorzystnych tendencji w demografii miasta, gdzie z roku na rok spada liczba mieszkańców” – zapowiada kandydatka partii rządzącej na prezydenta Płocka Wioletta Kulpa. Wielkim zyskiem byłoby dla tego miasta zmniejszenie emisji spalin produkowanych przez samochody. Powietrze wystarczająco psuje rafineria Orlenu. W tej spółce – łakomym kąsku dla każdej ekipy rządzącej – pracuje… Wioletta Kulpa jako kierownik ds. sponsoringu społecznego i CSR (*corporate social responsibility* – społeczna odpowiedzialność biznesu). Pracę w Orlenie zaczęła w 2016 r., już po przejęciu władzy w koncernie przez dobrą zmianę. Firmowe obowiązki łączy ze sprawowaniem mandatu radnej oraz przewodniczącej klubu PiS w Płocku.

Mieszkańcy miasta ślą tymczasem do premiera petycję, aby zwrócił baczniejszą uwagę na pracę Orlenu i jej ekologiczne oraz zdrowotne skutki. **„12 czerwca na skutek awarii w płockiej petrochemii cały Płock został skażony dwutlenkiem siarki i siarkowodorem. Potworny fetor dało się wyczuć w całym mieście. W nocy z 18 na 19 doszło do kolejnej awarii. Mieszkańcy skarżyli się na bóle głowy i nudności. Nad petrochemią unosiły się ogromne płomienie, światło widać było w odległości kilkudziesięciu kilometrów, a hałas nie pozwalał na sen. Żadne informacje o skażeniach nie były przekazywane mieszkańcom. A to tylko przykłady z ostatnich dwóch tygodni”** – czytamy w petycji. Czy Morawieckiego stać na uderzenie się w piersi i wyznanie: **„Mea Kulpa”**? Na razie płocka delegatura Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska wszczęła kontrolę, własną komisję powołał też Orlen.

Pobożna ekologia

Proponując bezpłatną (dla zmyłki zwaną też darmową) komunikację miejską, PiS postanowiło upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze, wpisuje się to w socjalny czy też – jak wolą to nazywać inni – rozdawniczy trend. Po drugie, obóz władzy chce przejąć postulaty ekologiczne. Działania na rzecz środowiska kojarzą się raczej z lewicą i taki profil mają najczęściej organizacje ekologiczne. Prawica przypomniała sobie, że nie ma powodu do oddawania tego pola lewakom, tak jak polityka socjalna nie jest zastrzeżona dla lewicy. W bliskim PiS-owi internetowym piśmie „Teologia Polityczna co Tydzień” podjęto ten temat w marcu. W numerze „Eko-konserwa?” autorzy starają się udowodnić, że obecny stan rzeczy jest tak naprawdę wynaturzeniem i pora wrócić do korzeni.

„Konserwatysta konserwuje; cóż bardziej logicznego? Z tą różnicą, że w przeciwieństwie do zielonych chciałby konserwować także ludzi, nie mówiąc o zdrowej gospodarce. Inicjatywy dążące do konserwacji zwierząt i zieleni są z natury konserwatywne, nie lewicowe. Jednym z zadań konserwatysty jest walka przeciwko uzurpacji i upolitycznieniu tych inicjatyw przez lewicę” – twierdzi Agnieszka Kołakowska, córka słynnego filozofa Leszka. Niezawodny Tomasz Terlikowski podkreśla, że **„ekologiczna encyklika”** papieża Franciszka „Laudato si” to tak-

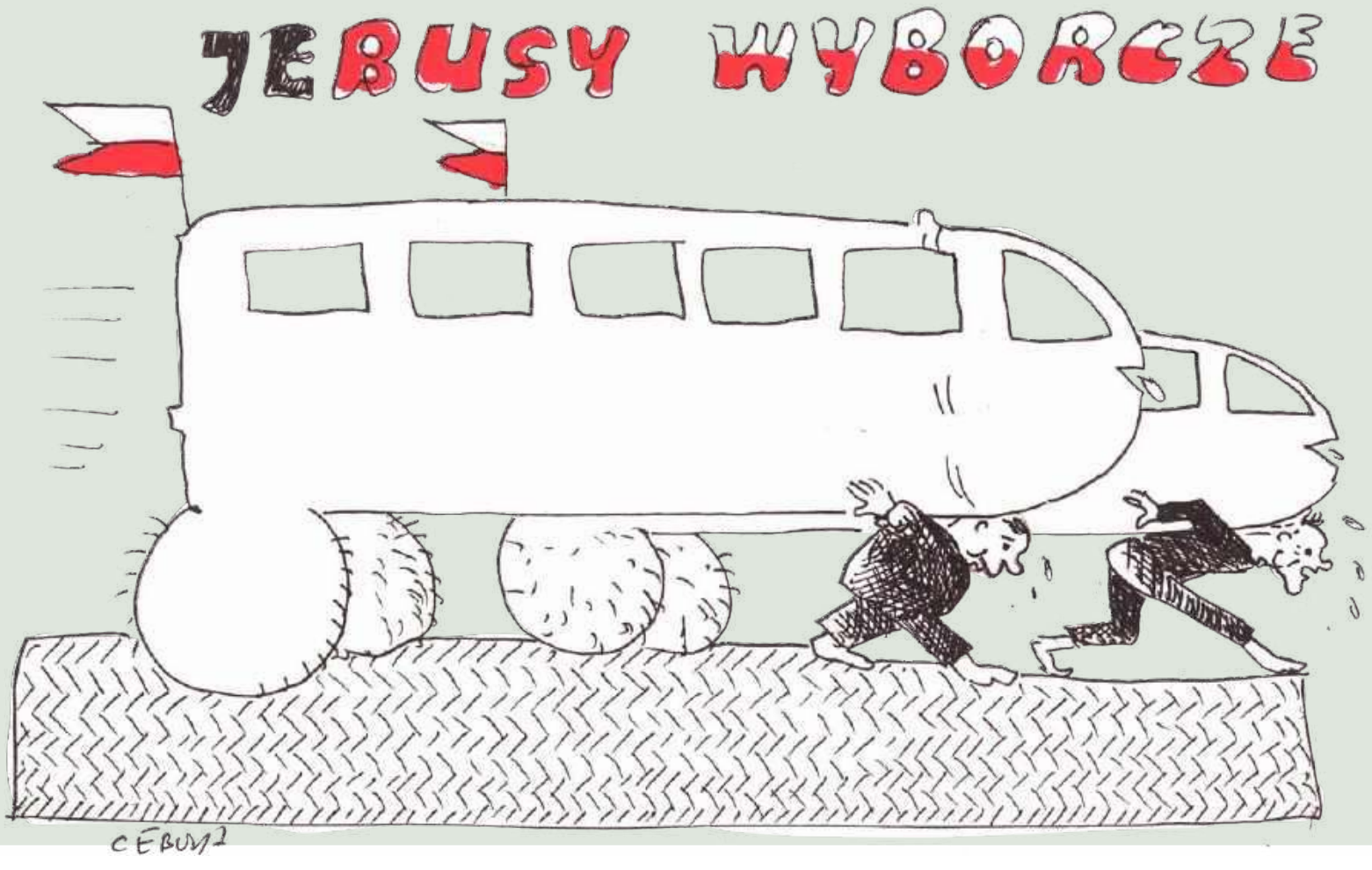

Rys. HENRYK CEBULA

eprasa.pl ab7634cdc9

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

o rodzinie z Konina, która miała dość żebraniny na leczenie niepełnosprawnej Igi. Mała urodziła się z zespołem Aperta. Konin żył jej historią, zbierano pieniądze na operacje w Niemczech. Wreszcie matka powiedziała „dość”. Chce żyć jak wszyscy, nie jak menedżer Igi. Wybrali Monachium, bo tam jest dobra klinika.

Na początku utrzymywali się z zasiłku na Kubę. Zasiłek na dziecko niepełnosprawne zależy od stopnia niepełnosprawności – od 250 do 750 euro.

Iwona szybko znalazła pracę. Operacje dziecka zostały pokryte z jej ubezpieczenia.

Za leki nie płacą. Za opatrunki, pampersy, ortezy, nawilżacze powietrza też nie. Państwo zwraca za dojazd do szpitala. Pobyt matki w szpitalu jest nieodpłatny, dostaje nocleg i 3 posiłki dziennie. Do tego darmowe, nawet 6-tygodniowe turnusy rehabilitacyjne, na które rodzic może zabrać wszystkie dzieci.

Kindergeld. Za 79 tys. euro można kupić wielgachny piękny dom z 1900 r. z salą balową i 25 pokojami o powierzchni 817 mkw., położony na hektarowej działce. Pałac nie jest wpisany na listę obiektów zabytkowych, choć w każdej chwili można to zrobić. Wtedy zyskujesz prawo do dofinansowania remontów. Obiekt nadaje się na agroturystykę, hotel, dom spokojnej starości. Miejscowość piękna, Nadrensee. Jeziora i rzut beretem do autostrady Berlin–Szczecin.

Nie chcesz pałacu, kup mieszkanie. 3 pokoje po remoncie w Nadrensee kosztuje 39 tys. euro. Za porównywalne na Bezrzeczu (po stronie polskiej, 7 km do granicy) trzeba zapłacić prawie 2 razy więcej – 300 tys. zł.

Nie jest prawdą, że utrzymanie chałupy zwala z nóg. Całkowita opłata to 150 euro. W tym ciepła i zimna woda, ubezpieczenie, opłata za spisywanie liczników, podzielników na kaloryferach, fundusz remontowy i opłata za zarządzanie. Za prąd płaci się dodatkowo. 4-osobowa rodzina – ok. 40 euro miesięcznie.

Biuro nieruchomości za kilkadziesiąt euro pomoże uzyskać wszystkie możliwe dodatki socjalne – dla dzieci, samotnych matek, mieszkaniowe. Zapisze twoje dziecko do przedszkola lub szkoły. Wtedy na pierwsze dziecko dostaniesz 184 euro miesięcznie, tyle samo na drugie. Trzecie 190, kolejne 215.

Agent proponuje korzystne ubezpieczenia. Przerejestrowanie do niemieckiej kasy chorych. Zarejestruje twoją firmę, podpowie w sprawach podatkowych…

Rota. **„Nie damy, by nas zniemczył wróg…”** – pisała Maria Konopnicka. **„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz ni dzieci nam germanił”**. „Rota” jest wciąż popularna wśród prawdziwych patriotów.

– Uważa pani, że nie jestem patriotą? – zżyma się Maciej, któremu przypominam piosenkę. – Przecież uczestniczymy w historycznej misji polonizacji Vorpommern i Meklemburgii.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Polacy w Niemczech i odwrotnie

Według danych Federalnego Urzędu Statystycznego w Wiesbaden na koniec 2016 r. na terytorium Niemiec przebywało 783 000 osób posiadających wyłącznie obywatelstwo polskie. Szacuje się, że co najmniej 600 000 osób posiada podwójne – polskie i niemieckie – obywatelstwo. Mniejszość polska liczy zatem 1 380 000 osób, w tym około 85 000 osób do 18. roku życia.

W ocenie organizacji polonijnych Polaków jest dużo więcej – do dwóch milionów – choć nie wszyscy identyfikują się z polskością. Populacja Polaków w Niemczech jest jedną z najszybciej rosnących. W latach 2015–2016 przyrost wyniósł 109 000 osób.

Mniejszość niemiecka w Polsce liczy 152 897 osób, z czego 147 094 ma podwójne obywatelstwo. Są to ludzie mieszkający na ziemiach odzyskanych, którzy po przejęciu tych ziem przez Polskę zdecydowali się zostać w swoich domach.

że **„wielki sprzeciw wobec »bezbożnego neoliberalizmu«”**. Przypomnijmy, że w październiku 2016 r. w Sejmie odbyła się konferencja „Zrównoważony rozwój w świetle encykliki »Laudato si«”, na której wystąpił m.in. ówczesny prefekt watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary kardynał Gerhard Müller. **„Ojciec Święty podkreśla, że wszyscy musimy wspólnie odpowiadać na krzyk zarówno ziemi, jak i ubogich. Dzisiejsza konferencja jest trafną odpowiedzią na wezwanie papieża, by ponowić dialog dotyczący sposobu, w jaki budujemy przyszłość naszej planety”** – mówił na konferencji Mateusz Morawiecki, wówczas wicepremier.

Potem odstrzelono źle kojarzącego się ministra Jana Szyszkę, a Jarosław Kaczyński jak lew bronił norek. PiS pod rękę z Kościołem chce przejąć ruch ekologiczny, nawracając go na zdrowy nurt, zgodny z biblijną zasadą **„czyńcie sobie ziemię poddaną”**.

Plusy dodatnie

Zwolennicy darmowej komunikacji, który to pomysł – jak widać – nie ma barw partyjnych, podkreślają, że takie rozwiązanie ma same plusy. **„W czasach rozwoju miast, smogu i zmiany klimatu transport publiczny jest ważniejszy niż kiedykolwiek. Cała Europa zastanawia się, jak zmienić transport publiczny tak, by był prostszy i tani. A najlepiej – darmowy”** – twierdzą autorzy filmu „Bezpłatna komunikacja miejska” zrealizowanego dla francusko-niemieckiej telewizji Arte. Ludziom żyłoby się wygodniej i zdrowiej, gdyby przesiedli się do autobusów i tramwajów. Filmowcy przytaczają przykłady miast, gdzie takie rozwiązanie wprowadzono, i uważają, że ten scenariusz powinien być wcielany w życie wszędzie, gdyż uratuje nas przed zakorkowanymi i zasmrodzonymi miastami. Jedyny problem to usprawnienie komunikacji – aby ludzie chętnie z niej korzystali, musi oferować punktualne i częste przejazdy docierające w każdy zakątek miasta.

Plusy ujemne

Od lipca bezpłatna komunikacja miejska będzie dostępna w całej Estonii. Już od pięciu lat za darmo jeżdżą mieszkańcy stolicy państwa, Tallina. Estońskie władze chcą w ten sposób zapobiec ucieczkom młodych z prowincji. Niektóre regiony nie życzą sobie uczestniczenia w rządowym projekcie. Według sondażu przeprowadzonego przez Kantar Public pomysłowi przyklaskuje zaledwie 37 procent Estończyków. Nie ma pewności powodzenia tego rodzaju inicjatyw. Np. Rzym wprowadził ten nowatorski pomysł w życie już w latach 70. XX w. Bilety wróciły po pół roku. Rzymianie nie przesiedli się masowo do autobusów, całe dnie jeździli nimi natomiast ci, którzy nic innego nie mieli do roboty, skutecznie zniechęcając nowych pasażerów do wspólnej podróży. W tym samym czasie podobne eksperymenty przeprowadzono w USA – w Denver, Kolorado i Trenton w stanie New Jersey, a potem, w latach 90., w Teksasie. Pasażerów wprawdzie przybyło, ale – jak wynikało z badań – byli to ludzie, którzy wcześniej do pracy chodzili pieszo lub dojeżdżali rowerem. Kierowcy samochodów nie przesiedli się do transportu publicznego. W dodatku zdarzało się więcej aktów wandalizmu, przez co pojazdy wymagały kosztownej konserwacji. Tania lub bezpłatna komunikacja sprawdzała się jedynie w małych ośrodkach. W wielkich miastach przyciągała nie tych pasażerów, co trzeba.

Autobus plus

W Polsce już ponad 80 miast i gmin wprowadziło bezpłatną komunikację dla mieszkańców, a kolejnych kilkanaście się do tego przygotowuje. Komunikacja jest bezpłatna w różnym zakresie: w części miast tylko dla bezrobotnych, w innych dla uczniów, w kolejnych jedynie dla zameldowanych lub dla wszystkich, ale tylko w weekendy.

Przejazdy bez biletów dla wszystkich i przez cały czas to zjawisko niszowe. W 2011 r. darmową komunikację miejską dla zameldowanych mieszkańców jako pierwsze wprowadziły śląskie Ząbki, następnie Nysa, Olkusz i Żory. Zazwyczaj jedynym kryterium jest miejsce zamieszkania – władze dają możliwość bezpłatnego podróżowania tym, z których podatków utrzymują transport. Bezpłatną komunikację dla wszystkich mają dziś m.in. Puszczykowo, Głuchołazy, Gostyń, Wieluń, Śrem, Lubin, Ostrołęka, Polkowice, Goleniów, Oleśnica, Kozienice, Września, Ścinawa, Mieroszów, Czernica.

W styczniu 2018 r. z opłat zwolniono mieszkańców Mińska Mazowieckiego. Po półroczu funkcjonowania nowych zasad burmistrz Marcin Jakubowski jest zadowolony. **„Efekt przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania. Wiele osób było sceptycznie do tego nastawionych. Było dużo głosów, że autobusy będą woziły powietrze i że jeszcze gorzej zakorkują miasto. Tymczasem okazało się, że jest wręcz przeciwnie. Autobusy nie tylko nie wożą powietrza, ale wiele kursów jest takich, że ludzie ledwo się do tych autobusów mieszczą”** – mówił w wywiadzie dla „Portalu Samorządowego”.

Przed gratisowym transportem wzbrania się Warszawa. Przedstawiciele stołecznego ratusza podkreślają, że obecnie bilety pokrywają zaledwie 35 proc. kosztów funkcjonowania komunikacji miejskiej. Miasto pokrywa więc większą część kosztów, ale dołożenie reszty (czyli prawie miliarda złotych) zrujnowałoby stołeczny budżet. Obrońcy pomysłu twierdzą, że likwidacja biletów i całej infrastruktury z nimi związanej (druk, dystrybucja, zatrudnienie kontrolerów) przyniosłaby spore zyski. Dodatkowo gdyby komunikacja była bezpłatna tylko dla płacących podatki w stolicy, wielu „słoików” zaczęłoby się dorzucać do warszawskiego budżetu.

Na ubiegłorocznej konferencji „Tallin stolicą darmowej komunikacji miejskiej” szef departamentu transportu stolicy Estonii Andres Harjo przyznawał, że to, co udało się u nich, nie ma raczej szans sprawdzić się u nas. W Warszawie mieszka więcej ludzi niż w całej Estonii (1,3 miliona). Bezpłatny przejazd to rozwiązanie dobre dla mniejszych miast – uważa Harjo.

Wakacje dla kanarów

Obywatele nieufnie patrzą na hasła o darmowej komunikacji w obawie, że będzie się to wiązać z wyższymi podatkami. Jakoś trzeba przecież powetować straty. A kto nie chce płacić, i tak nie zapłaci. Pasażerowie na gapę muszą się jednak liczyć z mandatami.

W Szwecji jazda bez biletu jest zinstytucjonalizowana. Działa tam sieć organizacji pod nazwą Planka.nu, promująca jazdę bez biletów w proteście przeciwko ciągle podwyższanym cenom przejazdów (Sztokholm ma najdroższą komunikację miejską na świecie). Projekt nadzoruje Szwedzka Federacja Młodych Anarchosyndykalistów.

Planka.nu posiada własny fundusz, z którego pokrywane są mandaty członków organizacji oraz kupowane bilety dla imigrantów bez azylu, którzy mogą zostać deportowani za jazdę na gapę.

Każdy członek płaci równowartość ok. 12 dolarów miesięcznie, czyli mniej niż za bilet, który kosztuje 35 dolarów – ale tygodniowo. Nie jeżdżą więc zupełnie za darmo, ale taniej i bardziej buntowniczo.

Tramwaj jedzie

Problem z finansowaniem to jednak wierzchołek góry problemów związanych ze zbiorkomem. **„A że przy oknie, a że tyłem, a że przodem, a że bokiem…”** – irytował się Adaś Miauczyński w „Dniu świra” na nieustannie zmieniających miejsca pasażerów. Do tego dochodzą wrażenie zmysłowe. Wielokrotnie tego doświadczyłem: wchodzę do tramwaju i od razu uderza w nozdrza mieszanka potu przełamanego tanim dezodorantem, przetrawionego alkoholu i fajek. Współpasażerowie nie pachną fiołkami. Podróży nie umilają pasażerowie nieprzejmujący się biletami, traktujący komunikację miejską jak noclegownię, w której nikt nie zabrania pić. A wiadomo: gdy żul jedzie tramwajem, tramwaj jedzie żulem.

Są też kłopoty z odpowiednią temperaturą: zimą zimno, latem gorąco. Relacjonował niedawno na Facebooku muzyk Tomasz Lipiński: **„Autobus MZA, okna pozamykane zgodnie z czerwoną instrukcją, żeby nie otwierać, bo w autobusie jest klima. Klima jest, ale nie działa, więc jakby jej nie było. Zaduch, gorąco. Okien nie dadzą otworzyć, bo wieje. Idę do kierowcy. – Czy może pan włączyć klimatyzację? – Nie! – Nie? – Nie. – Dlaczego? – Bo nie muszę. – A po co są te instrukcje na oknach, żeby nie otwierać? – pytam, bo nic mądrzejszego mi nie przychodzi do głowy wobec tak nieprzejednanej postawy kierowcy. – A, wie pan, to już jest dyskusja akademicka...”.**

Jaja z jaj

Są wreszcie kontrowersje genderowe. Publicystki związane z „Krytyką Polityczną” w wyśmiewającej zdominowane przez mężczyzn programy publicystyczne serii „Przy kawie o sprawie” pochyliły się m.in. nad niechęcią Polaków (zwłaszcza samców) do komunikacji miejskiej. Samochód to przedłużenie penisa, a transport publiczny to coś jak penis zbiorowy. **„A zatem czy natrętna promocja transportu publicznego to próba wykastrowania polskich mężczyzn, a w efekcie próba pozbycia się Polaków z Europy?”** – urządzają sobie podśmiechujki występujące w programie ekspertki. Zwracają uwagę, że gdy mężczyzna nawet zdecyduje się na przejazd autobusem, to siedzi z szeroko rozstawionymi nogami, zajmując 2 miejsca. Siedzą w **„charakterystycznej silnej pozycji, eksponującej ich intymne walory”**. Zgoda, ale odbijając piłeczkę, należy zauważyć, że kobiety równie często kładą swoje zmęczone torby i torebki na siedzenie obok, tak że nie można się dosiąść. W eksponowaniu toreb jest zatem remis. Co zabawniejsze, w obu sytuacjach zazwyczaj wystarczy grzecznie zapytać współpasażera, czy mógłby zwolnić jedno miejsce. Ale po co? Lepiej wkurwiać się w duchu, a potem wylewać frustrację w internecie, gazetach czy książkach. To jest prawdziwy (nie tylko) polski problem z komunikacją.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

eprasa.pl ab7634cdc9

Wolny rynek bierze w ryj

15 lat kosztownego i wyniszczającego procesu. Dlatego, że prokurator dostrzegł przestępstwo, którego nie było.

Zaczęło się w 1999 r., gdy obcy kapitał zalewał Polskę. Hipermarkety rosły jak grzyby po deszczu, w tym francuskie sklepy budowlane Leroy Merlin. Przed otwarciem współpracowały z nimi małe polskie firmy.

Gabriel Kijewicz wraz z żoną prowadził małą firmę reklamową. Gdy duża firma Leroy Merlin poszukiwała osób, które rozreklamują sklepy i przygotują do ich otwarcia, uznał, że to robota w sam raz dla niego. Złożył ofertę i dostał pierwsze zlecenie.

Robił wszystko – projektował znaki graficzne, robił ogromne bannery, budował daszki, tworzył tablice reklamowe, nawet rozwieszał balony. Dekorator z Leroy Merlin co jakiś czas zlecał nowe zadanie. Kijewicz je wykonywał i brał za nie pieniądze. Tak powstały sklepy w Warszawie i w Poznaniu. Szybko postanowiono, że oznakowaniem i dekoracją sklepu w Białymstoku też zajmie się mała firma Kijewiczów.

Jak w Ameryce

Gdy w nowo budowanym sklepie w Białymstoku pojawił się dyrektor, który dopiero co wrócił z USA, wszyscy byli zachwyceni. Kijewiczowie też. Ten rozmach, ta wyobraźnia, ten poziom…

Roboty było coraz więcej. Wszystko musiało być lepsze i oczywiście większe niż w innych placówkach w Polsce. Gdy w Warszawie robiono bannery po 5 m, tutaj miały być co najmniej 3 razy większe, a napisy powinny być widoczne z drogi krajowej. Gdy w Poznaniu daszek nad wejściem był 3-metrowy, pokryty czerwoną blachą, ten białostocki miał mieć 10 m i być pokryty wszystkimi kolorami blachy, która ma być takiej jakości, żeby świeciła się w słońcu jak neon. W Białymstoku miało być po amerykańsku.

Gabriel Kijewicz czasem się z tego śmiał, ale robił, co od niego wymagano. Po każdej wykonanej i odebranej pracy, zarówno przez dekoratora, jak i przez komisję powołaną przez zarząd firmy, Kijewicz wystawiał fakturę, a spółka Leroy Merlin za nią płaciła. Żadnej obsuwy, żadnej reklamacji.

Otwarcie sklepu w Białymstoku też było amerykańskie: z muzyką, tańcem i tysiącem balonów. Zarząd firmy z Warszawy uznał, że sklep został przygotowany modelowo. Co tam koszty. Liczy się efekt.

Kijewicz zebrał nagrody i podziękowania. Zapewnia, że było za co.

Jak mafia

O tym, że jest złodziejem i oszustem, usłyszał w czerwcu 2003 r., gdy wezwano go na przesłuchanie do prokuratury w Białymstoku. Już z niej do domu nie wrócił. Zatrzymano go pod zarzutem oszustwa w ramach zorganizowanej grupy przestępczej.

Dostał 3 miesiące sankcji. Do gangu mieli należeć jego żona oraz dekorator, który zlecał mu prace. Też trafili do aresztu.

Oskarżono ich „o to, że w okresie od 15.03.2001 do 9.07.2001 w Białymstoku działając w krótkich odstępach czasu w celu osiągnięcia korzyści majątkowej wyrządzili szkodę majątkową o wielkich rozmiarach w majątku spółki Leroy Merlin Polska (…) wystawili i przedstawili do realizacji szereg faktur za usługi i towary, zawierające kwoty znacznie przewyższające ich faktyczną wartość, przez co wprowadzili w błąd pracowników spółki". Tak napisała w akcie oskarżenia prokurator Anna Giedrys.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Prokurator Giedrys w uzasadnieniu aktu oskarżenia twierdziła, że Gabriel Kijewicz wykonywał prace zlecone przez kierownictwo sklepu, po czym firma reklamowa wystawiała za nie faktury, które „po skontrolowaniu i zatwierdzeniu ich przekazywane były do księgowości w siedzibie firmy, gdzie dokonywano jej opłaty". Zauważyła, że kontrolę merytoryczną faktur przeprowadzał dyrektor sklepu. Ten z amerykańską przeszłością… Dodała jednak, iż ów dyrektor zapewnia, że o niczym nie wiedział. Ale płacić kazał.

Prokurator powołała też biegłą, która miała sprawdzić, czy Kijewiczowie żądali zbyt wiele za swoje usługi. Biegła stwierdziła, że ona zrobiłaby tę robotę za połowę ceny. Przykładem miały być sklepy otwarte w Warszawie i w Poznaniu, które nie poniosły tak dużych kosztów promocji i otwarcia. Stwierdziła jednak, że nie wie, z jakich materiałów wykonane zostały prace w białostockiej placówce, bo była w tym markecie „tylko kilka godzin i choć widziała większość wykonanych przez Kijewicza prac, to nie miała czasu, by im się dokładnie przyjrzeć", ale uważa, „że płacono za to ceny nierozsądne".

Nikt też nie zauważył, że materiał, z którego Kijewicz wykonywał swoją robotę, miał być na polecenie dyrektora najlepszy i najdroższy. Kijewicz przedstawiał w sądzie rachunki na każdą zakupioną śrubkę czy drut, ale nikt się tym nie zainteresował. Przedstawiał umowy o pracę dla ludzi, którzy wykonywali wraz z nim wiele zleceń, bo wszystko musiało być zrobione na wczoraj. Sam nie dałby rady. Nie wzięto pod uwagę, że białostockie otwarcie miało być lepsze, większe, bardziej widoczne. Nikt nie wziął pod uwagę „amerykańskiego" rozmachu dyrektora…

Zauważył to inny biegły, powołany przez sąd, dr hab. Adam Grzegorczyk. Jego opinia jest jasna – wykonana przez Kijewicza praca powinna tyle kosztować. To, co zrobił, to nie było jego widzimisię, ale zlecone przez dyrektora sklepu zadania inwestycyjne. Nikt jednak nie przyjął tej ekspertyzy jako wiarygodnej. Oparto się jedynie na opinii biegłej, którą powołała białostocka prokuratura.

Jak na karuzeli

Pierwszy wyrok zapadł w 2005 r. 2 lata bezwzględnego więzienia i ponad milion do oddania firmie Leroy Merlin. Uznano, że przygotowanie do otwarcia sklepu powinno kosztować prawie 200 tys. zł, tak jak w innych takich placówkach, tymczasem faktury wystawiono na ponad milion. Nikt nie bawił się w wycenę zużytych materiałów, poniesionych kosztów oraz samej robocizny.

Gabriel Kijewicz i jego żona złożyli apelację. Sąd apelacyjny nakazał zwrócić postępowanie do ponownego rozpoznania. W drugim wyroku sąd pierwszej instancji uznał, że Kijewiczowie nie przesadzili z wycenami swojej pracy. Najwyżej 20 tys. zł zarobili za dużo. Uznał ich winnymi, ale stwierdził, że mury więzienia są dla groźniejszych przestępców i zasądził im po 2 lata w zawiasach i 20 tys. zł do zwrotu firmie Leroy Merlin. Sędzia się uśmiał z oskarżenia o zorganizowanej grupie przestępczej, do której przekonywała sąd prokurator Giedrys.

Szefostwo Leroy Merlin było niepocieszone. Także według prokuratury była to zbyt łagodna kara. Prokuratura złożyła apelację od wyroku. Sąd apelacyjny znów nakazał ponownie rozpatrzyć sprawę. Znów ruszyła procesowa machina. Kolejne lata rozpraw, kolejne opinie biegłych, kolejni świadkowie. Koszty, koszty, koszty…

Trzeci wyrok był powtórzeniem pierwszego: 2 lata odsiadki i ponad milion do zwrotu. Tym razem apelacja utrzymała wyrok w mocy.

Kijewiczowie mają już bilet do więzienia.

Jak zagadka

Postępowania toczyły się 15 lat. Pochłonęły ogromne koszty. Nie tylko oskarżeni wywalili pieniądze na obrońców, ale też podatnicy zapłacili za kolejne ekspertyzy, opinie i posiedzenia sądów. W sumie 6 odrębnych procesów.

Dlaczego prokuratura wszczęła śledztwo przeciwko Kijewiczom, skoro to firma Leroy Merlin zlecała usługę, potem ją odbierała bez zastrzeżeń i następnie płaciła za wystawiane faktury? Prokurator przecież zauważył w akcie oskarżenia, że jakiś głupi zlecił robotę, drugi głupi ją odebrał bez zastrzeżeń, a trzeci głupi zapłacił. Dlaczego Kijewiczów oskarżono o oszustwo, skoro ich zachowanie nie wyczerpuje znamion oszustwa? Dlaczego spółka Leroy Merlin pobiegła do prokuratury, a nie próbowała odzyskać rzekomo bezzasadnie wypłaconej kasy na drodze postępowania cywilnego?

Dlaczego prokuratura w ogóle wszczęła to postępowanie, skoro Kijewiczowie wykonywali zlecenia kierownictwa sklepu, kierownictwo prace opiniowało, zatwierdzało wystawione faktury i nakazywało księgowości wypłatę?

Dlaczego sąd skazał ich na więzienie i zwrot ogromnych kosztów, mimo że udowodnili, iż wykorzystali znacznie droższe materiały niż w innych placówkach spółki? Dlaczego nie wzięto pod uwagę wartości tych materiałów ani wykonanej pracy?

Pytań jest wiele i chyba tylko jedna odpowiedź. Nie można inaczej, gdy w grę wchodzi tak duży gracz jak firma z obcym kapitałem.

Jak z bajki

Kijewiczowie przez 15 lat toczącego się postępowania stracili wszystko. Zarówno Gabriel Kijewicz, jak i jego żona potrzebują pomocy psychiatry. Ich dzieci też są pod opieką terapeutów.

Leroy Merlin wykazuje co roku ogromne zyski. Teraz dostanie jeszcze milion. Za *free*.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Komentarz Urbana

W latach 70. XX w. pracowałem w tygodniku „Polityka". W krakowskiej knajpce kolega z tej redakcji, z którym biesiadowałem, spotkał bohatera swoich tekstów. Red. Zygmunt Szeliga (już nieżyjący) stanął w obronie prywatnego rzemieślnika skazanego na długoletnie więzienie za przestępstwo gospodarcze. Instalował on w budynkach urządzenie elektryczne, bodaj przeciwpożarowe. Skazano go za zawyżanie cen, mimo że były one akceptowane przez klientów, którzy wypłacali umowne kwoty. Prokurator uznał, że pobrane przez rzemieślnika kwoty są rozbieżne z państwowymi cennikami. PRL ograniczała więc wolny rynek także w segmencie, w którym z założenia miał funkcjonować. Interwencja publicysty „Polityki" doprowadziła do rewizji wyroku i wypuszczenia rzemieślnika.

Opowiedziana przez red. Skibniewską sprawa tworzy wrażenie, że w wolnorynkowej Polsce współczesnej stosowane są praktyki, które już w PRL udawało się podważać.

JERZY URBAN

Wieści gminne i inne

Kibic z Borkowa wyrzucił telewizor z okna na III piętrze. Zaraz za telewizorem poleciało krzesło. Nie było strat w ludziach. Telewizor nie przeżył. Krzesło znajduje się w stanie ciężkim.

W Żabinie z mieszkania 81-letniego obywatela czuć było ulatniający się gaz. Wezwano policję, która poprosiła właściciela o możliwość wejścia do mieszkania i stwierdzenia skali zagrożenia. Emeryt utrzymywał, że nie ma kluczy, ponieważ je zgubił. Zgodził się jednak na wyważenie drzwi. Wadliwą butlę gazową zabezpieczono. Policjanci zadeklarowali pomoc w znalezieniu kluczy. Przeszukali więc mieszkanie. Znaleźli kilkanaście sztuk sprawnej broni palnej, której nie powinno tam być. Kluczy oczywiście nie znaleźli, co jest logiczne. Skoro posiadacz zamkniętego mieszkania był na zewnątrz, to nie mogły się znajdować wewnątrz pomieszczenia.

Nawiązując do zwyczajów, które pojawiły się w Oświęcimiu około roku 1941, mieszkaniec tego miasta zostawił samochód z włączonym silnikiem, z którego spaliny dostawały się do wnętrza pojazdu. W pojeździe oprócz spalin była jego córka. Tylko dzięki interwencji policji udało się uniknąć mikroholokaustu. Przy okazji okazało się, że gazujący córkę spalinami udał się do salonu gier, którego faktycznie, praktycznie i legalnie nie było, choć znajdował się w przyczepie samochodowej. Mobilna komora gazowa oraz kasyno zostały za jednym pociągnięciem policyjnej pałki zlikwidowane.

Po czterech latach procesu okazało się, że firma Masmal Dairy (obecnie Polmlek) sprzedawała masło, które nie było masłem. Substancje, które uchodzić miały za masło, miały w sobie 60 proc. masła w maśle. Teraz Polmlek ma zapłacić 1,5 mln zł grzywny. A przecież wystarczyło w swoim czasie zatrudnić twórczych kopyrajterów, którzy wymyśliliby, że niemasło to masło 60-procentowe, półmasło lub masło hybrydowe. Wyszłoby taniej.

Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła ponad 80 tys. kontroli u blisko 60 tysięcy pracodawców. W jej rezultacie ustalono, że w zeszłym roku zalegali oni z wypłatą wynagrodzeń w wysokości 136 mln zł. 77 tysięcy osób pracowało w warunkach zagrażających życiu. Większość kontrolowanych firm nie respektowała prawa pracy. Zawierano pozorne umowy zlecenia zamiast zatrudniania na etat, nie wypłacając przewidzianych prawem dodatków za nadgodziny itp. Jest to rezultat dobrozmianowej podwyżki płacy minimalnej, która realnych wypłat oczywiście nie podwyższyła. De facto nałożyła na pracodawców i tak już wygórowane obciążenia z tytułu ZUS-u, a przy okazji kryminalizuje stosunki pracy jako takie. Pomysłodawcom tego rzekomego dobrodziejstwa wyjaśniamy, że nie jest możliwe w gospodarce wolnorynkowej rzeczywiste podniesienie wynagrodzenia na zasadach dekretowych. Większe wypłaty zależne są od rzeczywistego wzrostu ekonomicznego państwa, regionu lub przedsiębiorstwa.

„Super Tydzień Chełmski" twierdzi, że ziemia chełmska bombardowana jest martwymi dzikami zrzucanymi wprost z nieba. Zwłoki dzików znajdowane są ponoć wysoko w konarach drzew, czyli w miejscu niebędącym naturalnym obszarem żerowania tych zwierząt. Nie ma lepszego sposobu na przyciągnięcie uwagi czytelnika niż wypowiedzieć wojnę jakiemuś tajemniczemu zjawisku powodującemu śmiertelne skutki w stadzie.

Zielony opancerzony organizm, poruszający się na czterech odnóżach i wspierający się na wydłużonym odwłoku, poruszał się, sterowany nieznanymi impulsami, ulicami Konstancina. Wezwano policję, która dzięki policyjnemu wykształceniu organoleptycznie stwierdziła, że nie jest to atak przybyszów z kosmosu, tylko legwan zielony – gatunek dużej nadrzewnej jaszczurki pochodzącej z Ameryki Środkowej lub Południowej, niestanowiącej przez swą roślinożerność zagrożenia dla mieszkańców. Legwan przebywał na terytorium Konstancina legalnie. Należał do jednego z mieszkańców tego podwarszawskiego kurortu, którzy cierpiąc z nudy, spowodowanej nadmiarem środków płatniczych, wydają je na jakieś środkowoamerykańskie głupoty.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc mijać się z prawdą, traktować je zatem należy z dyktowaną doświadczeniem życiowym ostrożnością.

eprasa.pl ab7634cdc9

Grając na fujarce

Posłowie PiS powołali 2 zespoły sejmowe mające zająć się walką z pornografią. Uzasadnieniem jest jej szkodliwość dla zdrowia, wzrost liczby rozwodów i samobójstw, dramatyczne warunki panujące na planach filmowych i pandemia uzależnień. W skład zespołów wchodzą parlamentarzyści, z których żaden nie wydaje się być obeznany z tematem, m.in. Kornel Morawiecki. Do konsultacji oczywiście nie został zaproszony żaden producent, aktor, scenarzysta czy operator z branży porno.

O polskim porno i kulisach jego produkcji „NIE" rozmawia ze znanym i cenionym aktorem filmów dla dorosłych **TOXIC FUCKEREM**.

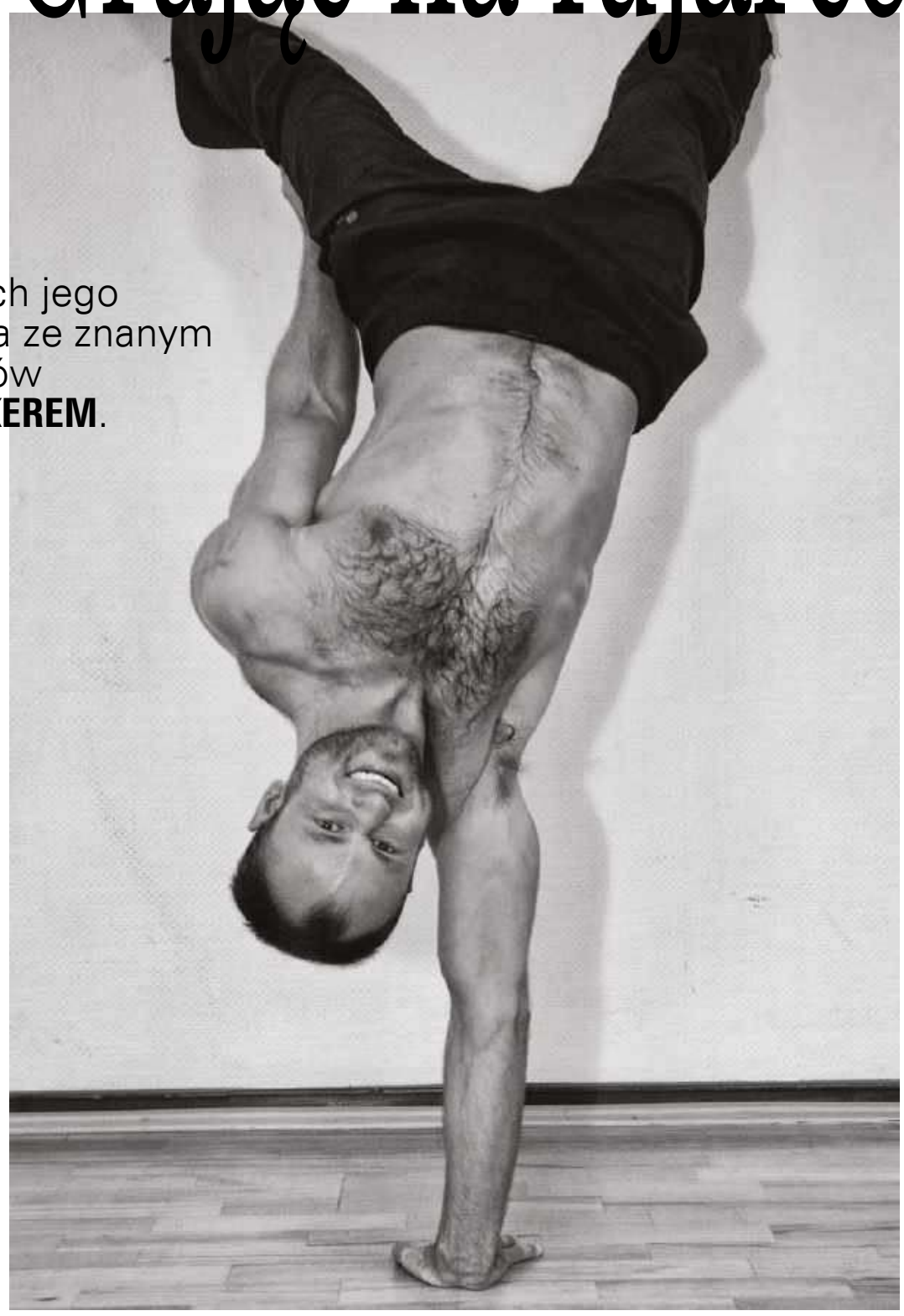

– Jakie masz doświadczenie zawodowe?
– Zacząłem pracę w 2013 r. Wszedłem na stronę z polskim porno Xes.pl i zobaczyłem, że tam już wszystko wygląda europejsko, np. są doświetlone kadry, fajne apartamenty, ładne dziewczyny. I wtedy pomyślałem, czemu nie?

– Jaki miałeś motyw, żeby pokazać się, gdy bzykasz?
– Zawsze lubiłem seks, dziewczyny. Oglądam porno od dawna, nie czuję, żeby mnie to skrzywiło. Porno służy do tego, żeby wyładować pewne emocje, zamiast robić jakieś głupoty w życiu realnym. Mimo że oglądam porno od lat, jestem w stanie się zakochać i być komuś wierny.

– Jak długo grałeś?
– 4,5 roku, nagrałem ponad 160 filmów. Ale nie mam poczucia, że byłem uzależniony. Grałem, dopóki miałem z tego frajdę. Potem pojawiła się miłość mojego życia i odszedłem z branży.

– Porno to było Twoje główne źródło utrzymania?
– Skąd! W Polsce nie da się z porno wyżyć, musisz to traktować jak hobby.

– Wróćmy do Twojego pierwszego razu. Wchodzisz na stronę, widzisz, że jest ładnie i profesjonalnie. I co?
– Znalazłem zakładkę „praca". Głównie jest dla fotomodelek, ale mężczyźni też mogą się załapać. Stwierdziłem, że spróbuję, ale nie zakładałem, że ktoś do mnie oddzwoni. Wypełniłem formularz, dołączyłem zdjęcia, jedno gołe. Napisałem kilka słów o sobie, że jestem aktorem po szkole, że grałem wiele lat, lubię seks i nie mam problemu z nagością. Po kilku dniach dostałem telefon, że jeśli jestem zdecydowany, to mam zrobić badania. I kręcimy!

– Badania?
– Warunkiem przystąpienia do sesji są aktualne badania na wirusowe zapalenie wątroby i choroby weneryczne. No i trzeba być pełnoletnim. Bez tych dwóch warunków nie ma mowy, żeby ktoś zagrał w profesjonalnym filmie.

– Mówi się co innego…
– Co ja na to poradzę? Nie ma też tam narkotyków ani alkoholu.

– Historie słyszy się takie, że dziewczyny zaprasza się pod pretekstem sesji zdjęciowej, nieświadome dostają narkotyki i rano się budzą wybzykane na 2 baty. Na koniec dowiadują się, że film z nimi już hula w sieci.
– Nie wiem, gdzie tak jest, u nas była normalna domowa atmosfera.

– OK. Jedziesz tam pierwszy raz i co zastajesz?
– Pierwszy raz miałem pietra, ale stres też jest ekscytujący. Lubię taką adrenalinę. Miałem obawy, nie wiedziałem, co to będą za ludzie, czy spodoba mi się dziewczyna. Nie wiedziałem, czy przed obcymi ludźmi, przed kamerą będę miał wzwód. Bałem się, że się zablokuję i nic z tego nie będzie. Ale gdy wszedłem tam, wszystkie obawy odeszły. Przez to, że jestem aktorem, podciągnąłem też niektóre scenki, żeby nie było samego dymania, tylko jakaś historia.

– Jakie to były historie?
– Robiliśmy np. film o egzorcyzmach. Jednakowo długo kręciliśmy scenę wstępu jak samą scenę porno. Grałem księdza, który długo rozmawiał z opętaną dziewczyną.

– Jacy ludzie grają w filmach porno? Wszyscy robią to hobbystycznie?
– Tak, przedziały zawodowe są dość szerokie. Są i panie prawniczki, byli nauczyciel wuefu, ochroniarz z Lidla, biznesmen z dużą firmą.

– Chcesz powiedzieć, że nauczyciel i prawniczka nie boją się, że ktoś ich rozpozna?
– To jest ryzyko, które trzeba dobrze przemyśleć i podjąć decyzję. Ja myślałem nad tym bardzo długo. Byłem świadom, że gdy raz zagram i to trafi do internetu, to zostanie tam na zawsze. Idąc tam, miałem świadomość, że pewne rzeczy mogą mnie w życiu z tego powodu ominąć, ale inne mogłyby mnie nie spotkać, gdybym tam nie poszedł. Nie mógłbym zostać teraz np. policjantem. Ale nie żałuję…

– Wtajemniczyłeś rodzinę, znajomych?
– Rodzice są moimi przyjaciółmi, bardzo otwartymi ludźmi, zawsze są ze mną.

– Zdarzyło się, że jakaś dziewczyna Ci się nie spodobała?
– Zdarzyło się, nie było dużo przypadków, ale tak. Wtedy pracuje się głównie wyobraźnią. Na tym to polega. Trzeba mieć odpowiednie nastawienie, nie przykładać do tego zbyt dużej wagi. Trzeba to umieć oderwać od rzeczywistości.

– I zostałeś gwiazdą.
– Nie przesadzałbym. Zdarza się, że ludzie podchodzą, chcą zdjęcie czy autograf. Na szczęście nigdy mnie nikt nie zaatakował z tego powodu. Zdarza się, że jacyś gówniarze do mnie piszą, grożą, ale mają jaja tylko na odległość. Nie zdarzyło mi się, żeby ktoś chciał sprawy załatwić w cztery oczy. Przeważnie pytają, czy to naprawdę ja i chcą zdjęcie zrobić.

– Nikt nie próbował Cię nawracać? Odwieść od grzechu?
– Nie, nikt do mnie nie podszedł w ten sposób.

– Zdarzyło się, że ktoś nie dawał rady na nagraniu? Rezygnował w trakcie?
– Tak, raz byłem świadkiem, jak dziewczyna nie dała rady. Już była umalowana, przebrana, scena poszła i w momencie zbliżenia zesztywniała. Nawet nic nie musiała mówić, producent to zauważył. Zresztą to tak działa w branży porno, producent musi umieć się postawić na miejscu aktora. On więc zauważył, że to się nie uda. Nie wiem jak, po oczach chyba. Odwołaliśmy tę sesję.

– Faceci wspomagają się viagrą?
– Czasem tak, jak jest dużo pracy, ale to wszystko jest legalne.

– Jakie są zarobki?
– Nie mogę powiedzieć, generalnie dziewczyny zarabiają więcej.

– Dużo jest chętnych do grania?
– Różnie, zdarzały się momenty przestoju, nawet 2 miesiące, że nic nie graliśmy. To jest Polska, tu jest trudno znaleźć modelkę. Na Węgrzech czy w Czechach jest zupełnie inne podejście do cielesności.

– Zdarzyło Ci się czymś zarazić?
– Nie, nigdy. Badania robi się raz na 3 miesiące.

– Kto jest teraz na topie w branży porno?
– Jak ja grałem, na topie była Katarzyna Bella Donna. Miała świetny PR. Potrafiła sprzedać swoją noszoną bieliznę za grube pieniądze. W pół roku zdobyła wielką popularność. Gdybyśmy byli na Zachodzie, pewnie już by nie musiała pracować.

– Jakie kraje w Europie liczą się najbardziej w tej branży?
– Właśnie Czechy i Węgry. Budapeszt jest europejską stolicą porno. Ale tam nie ma tematu tabu, ludzie nie mają kompleksów, nie ma tej bezsensownej pobożności.

– Czułeś się kiedyś przedmiotowo traktowany na planie?
– Nigdy. Zadaniem producenta jest dbać o mój komfort. To mnie ma być wygodnie, bo inaczej nic z tego nie wyjdzie. Tylko mój komfort sprawi, że film będzie fajny, że to będzie podniecające.

– Jakie są lokalizacje? Jest dostęp do sanitariatów?
– To są eleganckie apartamenty! Chcielibyśmy mieć dostęp do komisariatu, budynku straży pożarnej czy szkoły, ale w Polsce to się nie uda. Każdy się boi, że będzie skandal, że wyleci z pracy. W Stanach to nie jest problem.

– Jakie są wymagania wobec aktorów?
– W porno trzeba być w olimpijskiej formie. Siłownia, zdrowy tryb życia, bez tego się nie uda. Na planie robi się tylko włosy i makijaż, ciało musi być bez zarzutu.

– Pojawia się zarzut, że nie można dobrowolnie opuścić tego środowiska.
– Można. Ja opuściłem bez problemu. Zmieniło się moje życie prywatne i odszedłem. Zostali mi przyjaciele z tamtych lat, to miłe. Ale nikt nie miał mi za złe, że stracił aktora. Jak się komuś przestaje podobać, to odchodzi. Zresztą jest sporo takich ludzi, którzy chcą spróbować raz, na jednej sesji. Potem mówią, że było fajnie, ale to nie dla nich.

Rozmawiała **MARTA MIECIŃSKA**

eprasa.pl ab7634cdc9

Dokończenie ze str. 1

Koloratka i jej chatka

drewniana brama wygląda dziś inaczej. Bo nie jest już zabytkowa. Zabytkową bramę z furtą wymieniono na podobną. Konieczność wymiany wynikała z tego, że wcześniejsza brama była jednoskrzydłowa i na dziedziniec Prałatówki nie mógł wjechać samochód. Dziś brama jest 2-skrzydłowa. Fura księdza Darka może wjechać do środka. *Pateat amicis et miseris*…

Przepiękna zabytkowa brama poszła do utylizacji. Podobnie starsze okna. To samo spotkało belkowe stropy i wspaniałe dębowe parkiety. Znajdujące się na parterze Prałatówki

piękne posadzki kamienne z wstawkami z czarnego marmuru zostały rozkute młotem pneumatycznym mimo obowiązującego w Polsce całkowitego zakazu używania sprzętu wibrującego w budynkach zabytkowych.

Klatka schodowa jest nowa, poszerzona o 20 cm.

Podwykonawca, który wymieniał stolarkę, był przesłuchiwany w Sądzie Rejonowym dla Krakowa Śródmieścia. Padło pytanie, co stało się z zabytkową stolarką. On na to, że to, co wymienił, następnie zutylizował. A co znaczy zutylizował? – padło następne pytanie. Spalił.

Ukryty dół ks. Rasia

Czternaste: Kanały burzowe wyburzać

Remont Prałatówki należałoby określać mianem przebudowy. Jeden z podwykonawców poinformował o tym kilka instytucji, w tym biskupa diecezji krakowskiej. Następnie stanął przed sądem, oskarżony o szerzenie kalumnii i oszczerstw. Ks. Raś w tym procesie był świadkiem. Sąd powołał biegłego, który miał określić rozmiar zniszczeń. Czego akta sprawy zapewne nie ujmują, biegły w asyście sędzi nie został wpuszczony przez ks. Rasia do środka. Nastąpił okres przejściowy, kiedy to zdemontowano saunę suchą i mokrą w piwnicy, kuchnię oraz bieżnię. Dopiero wtedy sędzię i biegłego wpuszczono.

Złośliwy biegły zapytał o windę, gdyż słyszał, że została tu zamontowana. Czego również akta sprawy zapewne nie ujmują, odpowiedziano mu, że winda rzeczywiście powstała. Służy do transportu posiłków z dołu na wyższe kondygnacje. Myśląc o maleńkiej windzie transportowej, poproszono o jej prezentację. Okazało się, że jest to 8-osobowa winda z przeszkloną kabiną. Wypas godny prezesa banku.

Kiedyś ks. Raś został zapytany, czy chce zostać biskupem. Infułat roześmiał się serdecznie. **„Po co?”** – odpowiedział pytaniem. I dodał: **„Za dużo obowiązków”.**

Rzekome prace konserwatorskie odbywały się pod nadzorem inspektorów kilku instytucji. Przecież szło o jeden z najcenniejszych zabytków. Ale że szło również o ks. Rasia i Matkę Naszą Kościół, kontrole miały być bardzo powierzchowne. Albo też zaczynały się i kończyły rozmową w pobliskiej kawiarni.

Na wszelki wypadek na czas kontroli 5-metrową jamę wykopaną w ziemi zakrywano deskami. Na nich stawiano stół, mający rzekomo służyć robotnikom do spożywania posiłków. Ten 5-metrowy wykop był konieczny, aby wybudować szyb windy. Przy okazji odsłonięto XIII-wieczny murowany kanał burzowy. Unikatowy zabytek dowodzący, że Kraków już wówczas posiadał niemal współczesną kanalizację deszczową. Zabytek miał pecha, gdyż był tam, gdzie chciano wybudować windę. Został rozbity; rzekomo nigdy go tam nie było. Jednak mamy zdjęcie, na którym widać wykop, drabinę i starodawne konstrukcje.

• • •

Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa dopiero od „NIE” dowiedział się o tym, co stało się w Prałatówce. Poprosiliśmy o stanowisko Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie. W chwili kierowania artykułu do druku jeszcze nie dostaliśmy odpowiedzi. Bezskutecznie kontaktowaliśmy się z ks. Rasiem – mailowo oraz telefonicznie. Przesłaliśmy mu krótki opis naszych ustaleń oraz prośbę o stanowisko. Archidiecezję Krakowską również poprosiliśmy o przedstawienie stanowiska. O sprawie poinformowaliśmy Kancelarię Premiera, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministerstwo Sprawiedliwości. W końcu to nie my, lecz PiS w styczniu tego roku zmieniło przepisy i maksymalną karę za niszczenie zabytków podwyższyło z 5 do 8 lat więzienia. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

✚ Świętujemy 50. rocznicę wydania przez papieża Pawła VI encykliki „Humanae vitae”. Z tej okazji polscy hierarchowie objawili kilka absurdalnych myśli. Abp Henryk Hoser na sesji „naukowej” poświęconej tej rocznicy w warszawskiej siedzibie episkopatu ogłosił: „Profetyczny głos encykliki ostrzega co do skutków antykoncepcji. Tego rodzaju postępowanie otwiera szeroką drogę zarówno niewierności małżeńskiej, jak i ogólnemu upadkowi obyczajów. (…) Mężczyźni przyzwyczaiwszy się do praktyk antykoncepcyjnych zatracą szacunek do kobiet, lekceważąc ich psychofizyczną równowagę, sprowadzą je do narzędzia do zaspokajania swojej egoistycznej żądzy i w konsekwencji przestaną je uważać za godne szacunku towarzyszki życia. I teraz mamy odbicie tej fali w postaci tej akcji #MeToo”. Krótko mówiąc: tabletka antykoncepcyjna to gwałt, a gwałt to #MeToo.

✚ Nie tylko antykoncepcja jest złem. Proboszcz parafii św. Jadwigi Królowej w Szczecinie na tablicy z ogłoszeniami parafialnymi zawiesił odezwę, która mówi, że uprawianie jogi to „zdrada Chrystusa”. Joga jest „powrotem do pogaństwa, w którym człowiek zamiast czcić jedynego Boga, zaczyna czcić samego siebie bądź nieznane bóstwo”. Przed jogą „przestrzegają księża egzorcyści”, a jej praktykowanie prowadzi do „osłabienia wiary”, a nawet „obłędu”. Obłędu faktycznie ktoś musiał doznać.

✚ Nie jogę, lecz boks musiał trenować proboszcz kościoła w Mnichowie w województwie świętokrzyskim. Na jednej z niedzielnych mszy pojawił się wikary z podbitymi oczami. Dostał bęcki od proboszcza. Między duchownymi był konflikt, choć nie wyszło na jaw, na jakim tle. Parafianie – trzymający stronę młodego wikariusza – wezwali policję. Wikary nie złożył jednak skargi na przełożonego. Parafianie wymogli na proboszczu, aby spakował walizki i wyniósł się z plebanii. O jego przyszłości zdecyduje biskup diecezji kieleckiej.

✚ Posłowie PO Cezary Tomczyk i Marcin Kierwiński złożyli zawiadomienie w sprawie dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla prowadzonej przez Tadeusza Rydzyka fundacji Lux Veritatis. To sprawa, którą ujawnił jako pierwszy tygodnik „NIE”. Z opublikowanego przez nas projektu umowy pomiędzy resortem kultury a fundacją toruńskiego redemptorysty wynika, że Lux Veritatis ma otrzymać ze skarbu państwa ok. 300 mln zł (według bardziej ostrożnych rachunków ma to być „jedynie” 100 mln) na budowę i utrzymanie muzeum „Pamięć i tożsamość” im. św. Jana Pawła II. Według polityków PO dodatkowe fundusze są elementem „politycznej korupcji”. Zjednoczona prawica spłacać ma „rachunek” za wyrazy poparcia jej podczas kampanii wyborczej.

✚ Za to założona przez Rydzyka fundacja „Nasza przyszłość” pomaga uczniom lokalnej szkoły w Szczecinku. Kupuje podręczniki, finansuje zajęcia pływackie, prowadzi działania edukacyjne. Szkoła nie została wybrana przypadkowo. To w niej Rydzyk rozpoczął „wielki marsz”. W 1980 r. uczył jej uczniów katechezy. Zasłynął akcją wieszania krzyży w salach szkolnych. Krzyże kupował na własny koszt, następnie wręczał uczniom „w celu dokonania sakralizacji wszystkich szkół na terenie miasta”. Skąd fundacja ma pieniądze na wspomaganie lokalnej szkoły w Szczecinku? To proste. Dostaje je od władz gminnych i powiatowych Szczecinka. Właśnie otrzymała 146 tys. zł. Jak ktoś powie, że Rydzyk to prosty i nierozgarnięty mnich, to powinien dostać w łepetynę kropidłem.

✚ Śledztwo w sprawie spektaklu „Klątwa” w Teatrze Powszechnym w Warszawie jest na ukończeniu. Prokuratura ma już opinię biegłego, prof. dr. hab. Eugeniusza Sakowicza, teologa katolickiego związanego z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego i episkopatem.

Według niego – bo jakże by inaczej miało być w przypadku tego biegłego – autorzy zadrwili ze wszystkich chrześcijan. „W teologii Papież jest zastępcą Boga, następcą św. Piotra. Osoby, które są niewierzące, mogą to uważać za śmieszne, ale dla katolików Papież jest postacią niezwykle ważną. Według mnie to był atak wprost na osoby wierzące. Naigrywanie się z nich” – stwierdził teolog. „Przedstawienie uderza także w muzułmanów, ma przesłanie rodzące islamofobię, potęgujące lęk” – dodał. „Opinia biegłego jest istotna. Będzie brana pod uwagę z uwzględnieniem innych dowodów zebranych w tej sprawie. Na razie nikt nie usłyszał zarzutów” – skomentował prokurator Marcin Saduś z Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Prokuratorzy zastanawiają się, czy i komu przedstawić zarzuty. Jak to komu? Autorom sztuki, reżyserowi, aktorom, dyrekcji teatru. Na szatniarki też się powinien znaleźć paragraf.

✚ Park Jalu Kurka przy ul. Szlak w Krakowie należy do zakonników ze Zgromadzenia Księży Salwatorianów. Zakonnicy obiecali otworzyć teren dla krakowian w wakacje 2015 r. Szybko zmienili jednak zdanie – zapewne pod wpływem Ducha Świętego – i za przekazanie dwóch ha ziemi zażądali ponad 11 mln zł. Tymczasem biegli powołani przez władze miejskie Krakowa wycenili teren na 4 mln zł. Właśnie się okazało, że część gruntów nigdy do zakonu nie powinna trafić. Urzędnicy po wojnie zapłacili odszkodowanie za ten teren, a ziemia powinna stać się własnością skarbu państwa. Na razie wstępu do parku broni żelazna krata z kłódką. Strojem salwatorianów jest prosty czarny habit, przepasany czarnym sznurem z czterema węzłami symbolizującymi śluby czystości, ubóstwa, posłuszeństwa oraz apostolatu. Zwracamy uwagę na ubóstwo.

✚ Ks. Franciszek Głód, który przedstawia się jako „katolicki ksiądz, profesor zwyczajny teologii pastoralnej, doktor filozofii chrześcijańskiej w zakresie psychologii”, co chwila dzieli się jakąś teologiczną, filozoficzną i psychologiczną refleksją na Twitterze. Właśnie napisał, że „prawdą jest, że Kościół cieszy się, jeśli jest więcej dzieci w rodzinie, smuci się natomiast, jeśli z wyrachowania i egoizmu rodzice skazują dziecko na jedynactwo”. Czy to samo dotyczy rodzin księży katolickich?

✚ Sędziowie Krajowej Rady Sądownictwa, wybrani przez dobrą zmianę, zgłosili wątpliwości konstytucyjne do projektu ustawy o związkach partnerskich zaproponowanego przez Nowoczesną. Sędzia Wiesław Johann, który w KRS reprezentuje prezydenta, oznajmił, że „polska kultura jest zakorzenia w chrześcijańskim dziedzictwie, a prawa stanowione przez RP są prawami dla dobra rodziny. Muszą też odpowiadać naszej chrześcijańskiej kulturze. (…) Stanowimy prawo w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem i naszym sumieniem”. Sędzia Maciej Nawacki, prezes olsztyńskiego sądu i działacz Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Lecha Kaczyńskiego: „Tego rodzaju ustawa godzi w podstawową zasadę wyrażoną art. 2 konstytucji, który mówi, że Rzeczpospolita jest demokratycznym państwem prawnym. Polska to nie jest demokratyczne państwo prawne liberalne. To jest państwo osadzone w kulturze chrześcijańskiej”. Wali średniowieczem? Wali jak stąd do Kolumbii.

✚ Niezależna amerykańska firma badawcza Pew Research Center porównała religijność ludzi przed czterdziestką i po czterdziestce w 108 państwach. Z badania wynika, że odsetek młodych, którzy modlą się codziennie, w Polsce jest poniżej europejskiej średniej. Wbrew przekonaniu, że Polska jest bastionem chrześcijaństwa, postępuje błyskawiczna laicyzacja. Mimo wspierania Kościoła katolickiego w Polsce przez państwo i nauczania religii w szkołach największy spadek religijności – z generacji na generację – nastąpił właśnie w Polsce. Cotygodniowe uczestnictwo w mszach deklaruje 55 procent Polaków i Polek powyżej 40. roku życia. Wśród młodszych – tylko 26 procent. Hura!!!

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rysunki: TOMASZ WIATER

eprasa.pl ab7634cdc9

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Nie bylibyśmy na tym świecie, gdybyśmy nie mieli ojca – i tu jest dowód na to, dlaczego Kościół musi bronić godności kobiety i mężczyzny, dlaczego musi bronić godności i znaczenia rodziny. Dlatego, że* ***bez rodziny*** *nie ma ani rodu,* ***ani narodu – nie ma życia.*** *Nasz kontynent to jest* ***wiara i życie.***

kardynał Dominik Duka, homilia, 23 czerwca

■ *Chodzi o* ***narzucenie*** *najpierw Polsce, ale potem wszystkim krajom Unii Europejskiej, zwłaszcza Europy Środkowej, zupełnie nowej struktury Wspólnoty, o zmianę kształtu UE, o wymuszenie na krajach Unii przyjęcia tzw.* ***wartości europejskich,*** *które* ***są antywartościami,*** *które* ***uderzają w religię,*** *które* ***uderzają w spójność narodową,*** *które* ***uderzają w rodzinę,*** *które* ***uderzają w niepodległość*** *i tożsamość narodu, a w konsekwencji w demografię. Czyli krótko mówiąc, ma być to narzędzie przekształcające UE i podporządkowujące, zwłaszcza wielkie narody, takie jak Polska, ale także takie jak Rumunia, jak inne narody, w część sfery wpływów niemieckich, w Mitteleuropę.*

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 20 czerwca

■ *Jest to element całego procesu i scenariusza, który ma umożliwić całkowitą* ***dechrystianizację Irlandii.*** *(…) Drążą dalej, aby – podobnie* ***jak w Związku Sowieckim – ateizm był powszechny*** *oraz żeby chrześcijaństwo nie tylko znikło ze sfery wizualnej, która nas otacza, ale również aby* ***wydrzeć człowiekowi chrześcijaństwo z jego duszy.*** *(…) Jednym ze sposobów, który ma doprowadzić do takiego celu, jest właśnie* ***legalizacja bluźnierstwa.*** *(…) A co to jest bluźnierstwo? Jest to negatywne odnoszenie się do Istoty Najwyższej, jaką jest Pan Bóg. W momencie kiedy można bluźnić, to można odrzucić Boga i można Go obrażać.*

prof. Piotr Jaroszyński, Radio Maryja, 21 czerwca

■ *Żyjemy* ***w Europie bez granic,*** *ale żyjemy przede wszystkim w globalnym świecie, w globalnej wiosce, której sfera zarówno dobrych, jak i złych spraw jest bardzo łatwo transferowana. Zagrożenie istnieje tym bardziej że w naszym państwie istnieją środowiska i siły polityczne, które bardzo chętnie sprzyjają tego typu nowinkom, trendom. Musimy być bardzo wyczuleni na te sprawy, analizując to,* ***co się dzieje na Zachodzie*** *i przekonując się, że* ***nic dobrego*** *z tego nie wynika, że to jest* ***zagrożenie*** *zarówno bytu biologicznego narodu, jak i* ***bytu kulturowego,*** *więc na tym chyba nie powinno nam zależeć.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 21 czerwca

■ ***Czas prześladowań nadejdzie.*** *Na razie to słowa, ale* ***będzie gorzej.*** *Teraz była prezydent Irlandii Mary McAleese oznajmiła, że* ***chrzest niemowląt*** *jest sprzeczny z zasadą wolności sumienia i wyznania. – Żyjemy teraz w czasach, w których mamy prawo do wolności sumienia, wolności przekonań, wolności religii i wolności zmiany wyznania. Kościół katolicki musi w pełni przyjąć to myślenie – oznajmiła. A ja domagam się uznania, że uczenie dziecka języka swojego i swoich rodziców ogranicza jego wolność wyboru. Do osiemnastego roku życia milczeć, a później niech dziecko samo wybierze, w jakim języku chce mówić. Żarty jednak na bok. Wiele wskazuje na to, że w końcu przegłosują i zakaz chrztu niemowląt. Irlandia ma doświadczenie zakazu odprawiania mszy świętej.* ***Katolicyzm przetrwał*** *tamto, przetrwa i to. Ale* ***męczeństwo*** *– pewnie miękkie, takie liberalne, stanie się* ***naszym chlebem codziennym.***

Tomasz Terlikowski, Facebook, 26 czerwca

■ *Musimy jasno widzieć, jakie są metody, jaka jest* ***strategia dechrystianizacji,*** *ponieważ wcześniej czy później te* ***scenariusze będą eksperymentowane i stosowane w Polsce.*** *Należy się do tego przygotować, ponieważ środowiska antychrześcijańskie i ateistyczne dysponują olbrzymimi środkami w sferze organizacji życia publicznego. Jednym z narzędzi takiej walki jest wykorzystywanie demokracji rozumianej jako absolutna wolność wyboru, czyli można absolutnie odrzucić to, co najwyższe, najważniejsze.*

dalej Jaroszyński

■ *W Polsce* ***totalitaryzm komunistyczny*** *ustąpił miejsca* ***ponowoczesności,*** *a w miejsce* ***ustępującego komunizmu*** *weszło* ***społeczeństwo konsumpcyjne.*** *Łatwo zauważyć, że obie te formy mają podobny do siebie materialistyczny charakter; obie* ***eliminują sferę duchową człowieka.*** *W obu tych światach konkretny człowiek był i jest manipulowany przez potężny system biurokratyczny i medialny oraz przez język zmodyfikowany przez propagandę. Wprawdzie dzisiejsza demokracja parlamentarna nie narzuca się już przemocą, lecz poprzez dyktaturę materii, przez umasowienie i pozbawianie osoby jej tożsamości i odpowiedzialności, prowadzi do podobnego celu.*

abp Stanisław Gądecki, homilia, 24 czerwca

■ *My wszyscy, którzy czujemy się Polakami, odczuwamy ogromny* ***deficyt braku*** *należytej* ***promocji historii naszej ojczyzny*** *i naszego narodu. Oczywiście mamy liczne placówki, muzea (…), ale niektóre z nich w przedziwny sposób przemilczają niektóre fakty, postaci i wartości albo dotyczą jedynie epizodu w historii Polski. Potrzebujemy* ***panoramicznego spojrzenia na całość dziejów Polski.*** *Z jednej strony jest to pomysł niemożliwy do przedstawienia, ale z drugiej strony możliwość takiego przedstawienia daje szczególny* ***pryzmat opisu dziejów przez Jana Pawła II.*** *Mamy szczególnego przewodnika tej historii, który sam pisał dzieje, interpretował je i był prorokiem dziejów Polski. Jego autorytet sprawia, że można się porwać na coś, co wydaje się rzeczą niemożliwą, a więc opowiedzieć historię Polski w sposób zwarty, ukazując jej najgłębszy rdzeń, jakim są jej duchowe dzieje.*

dalej Bortkiewicz, Radio Maryja, 23 czerwca

wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

Katastrofa wołyńska

Setki oprawców, tysiące ofiar, morze krwi. Morderstwa tak okrutne jak w średniowieczu. Ludobójstwo. Mord polityczny czy etniczny?

Jakie nauki z rzezi wołyńskiej płyną dziś? Dla Polaków i dla Ukraińców? Bestialstwo sprzed lat powinno nas dzielić na wieki czy może jest miejsce na przebaczenie?

Wiele pytań. Trochę spekulacji. I niedużo odpowiedzi.

Będziesz, jeśli zwątpisz. A zwątpisz, jeśli przeczytasz.

Książkę można kupić przez internet (www.sklep.tygodnikprzeglad.pl) albo u wydawcy – w Fundacji Oratio Recta, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, tel. 22 635 84 10 (nr rachunku do przelewu: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821).

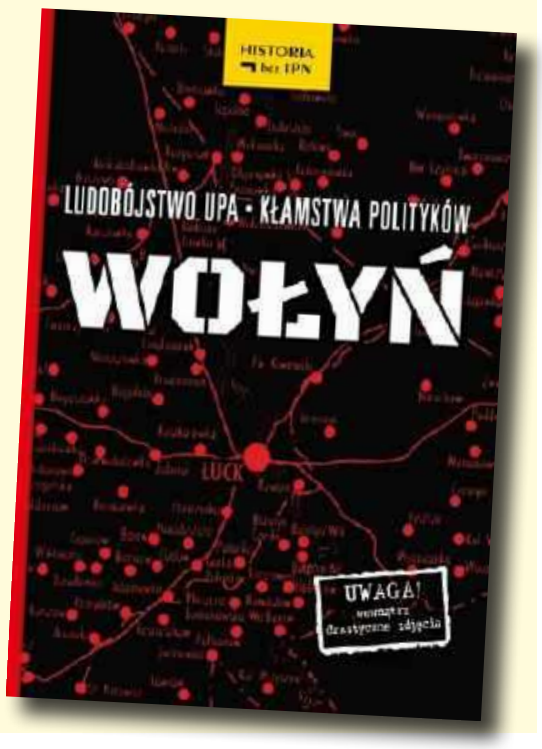

Pechowiec

Bóg nie lubi Adriana i całego pisuaru z kurduplem na czele, ale największe niebezpieczeństwo, które z tego wynika, to ewentualne ukierunkowanie tej niechęci na Polskę. Tyle klęczenia Adriana, tyle szmalu dla Szatana z Torunia, jeszcze więcej dla tej najbardziej zbrodniczej organizacji w dziejach ludzkości, a tu nic. Gdyby to dotyczyło tylko mistrzostw świata w piłce nożnej, to rozumiem, ale co krok, to porażka, ośmieszanie nas przed całym światem. Moim zdaniem zamiast klęczeć w przybytkach sekty watykańskiej i na wszystkich odpustach, powinien przywdziać worek pokutny i leżeć krzyżem przed narodem Polskim i błagać o przebaczenie za wszystkie błędy w sprawowaniu urzędu, łamanie konstytucji, a najbardziej za przyniesienie pecha naszym piłkarzom swoją obecnością w szatni, oglądaniem z dziećmi w ogrodach Pałacu Prezydenckiego meczu Polska-Senegal z nadzieją podpięcia się pod sukces, oglądanie meczu Polska-Kolumbia w towarzystwie marynarzy na ORP Pułaski – jego druga próba podpięcia się pod sukces. A tu balon pękł. Jak pisał jeden z internautów kilka dni temu: „Jeszcze tylko wpierdol z Kolumbią i wakacje".

Mam propozycję. Socjologowie powinni prześledzić kariery dzieciaków zebranych w prezydenckich ogrodach. Może ich też obdarzył takim „szczęściem". Gorzej z marynarzami z ORP Pułaski. Dzieciaki nie miały wyboru i nie były świadome kompromitacji udziału w imprezie jako ozdobniki. Marynarze zdawali sobie sprawę z ośmieszenia. Współczuję im. Jest tylko jedno „ale". Jeżeli ta jednostka nie jest holkiem, tzn. statkiem wycofanym z eksploatacji, stojącym na redzie, to mają przerąbane. Na ich miejscu obserwowałbym zachowanie myszy, a najlepiej to z niego wiałbym od razu, gdzie pieprz rośnie. Pozostaje jeszcze kwestia kosztów Adrianowej strefy kibica. Ubiór dzieci, dowóz, szaliki, no i chyba catering. Marynarze wykonywali różne baletowe pokazy na pokładzie, szaliki i być może „pochmiałka", aby to wyglądało bardziej naturalnie.

Jan Okrągły, Suwałki

O co chodzi?

Kościoły w Polsce pustoszeją w przyśpieszonym tempie. Coraz mniej osób wpuszcza księży chodzących po tzw. kolędzie. Coraz więcej ludzi dokonuje aktów apostazji i życzy sobie świeckich pogrzebów. Ostatnie badania dotyczące religijności ludzi młodych przyprawiają PiSkupów o palpitacje serca.

Jedyną nadzieją na utrzymanie wpływów katolicyzmu w Polsce jest zaprowadzenie katolickiej dyktatury. Co niniejszym się dzieje. I nie łudźmy się – Kościół katolicki nie cofnie się przed niczym, nawet przed rozlewem krwi albo oddaniem Polski pod panowanie Rosji. Chodzi głównie o forsę dla 40 tysięcy żyjących dostatnio facetów w sukienkach i ich rodzin, a którzy nagle mieliby jej zostać pozbawieni.

A.B.

RODO na dole

Opublikowany w „NIE" pochwalny (w pewnym sensie) artykuł w sprawie RODO („Ucieczka z internetu" „NIE" nr 21/2018) nie uwzględnia jednak problemów szarego obywatela. Podam więc przykład, jak to działa z tej strony.

Otóż chciałem uporządkować na cmentarzu sprawy związane z grobem mojego stryjecznego dziadka, który zmarł bezpotomnie w 1927 r. Udałem się więc do kancelarii cmentarza. Tam, owszem, potwierdzono, że jest taki grób i będzie do 2026 r. Potem zaczęły się schody. Prowadzenie dalszych rozmów (nie mówiąc o działaniach) uzależnione jest od udowodnienia, że to mój bliski krewny. Nie mam żadnych dokumentów o swoich przodkach. Wszystko zostało zniszczone w czasie II wojny. Na cmentarzu też nie ma dokumentów sprzed 1945 r. A nawet gdyby były, to mi nic nie zostanie udostępnione.

A gdzie to załatwić? Tylko w Urzędzie Stanu Cywilnego.

No to poszedłem do USC. I tu dowiedziałem się, że niezależnie od posiadanych zasobów archiwalnych mogę występować o kopie aktów urodzenia czy śmierci tylko wobec osób w pierwszym stopniu pokrewieństwa. Mogę więc wystąpić o dane dotyczące ojca, matki, dziadka, babki itd. Danych dotyczących krewnych typu ciotka, wujek nie mam szans otrzymać – nawet bezdzietnej siostry mojego ojca.

No i co ja mam zrobić w sprawie konkretnego grobu? Było nie było jest to jakiś majątek rodzinny. Czy konieczne będzie występowanie do sądów, jeśli to w ogóle będzie mogło być rozpatrywane? A czy zarząd cmentarza będzie miał ochotę respektować wyrok?

Tadeusz Żajkowski

Bezsilność

Od zawsze czytam „NIE" od deski do deski. Zawsze doprowadzało mnie do białej gorączki, gdy czytałem o sprawach, o których przeciętny Polak niewiele wiedział. Bo żaden inny publikator nie informował o tym. Najpierw – bo jeszcze nie do końca umarła stara cenzura. Teraz – bo jest nowa cenzura. Ostatnio wspaniałe artykuły o negatywnych zaszłościach w prokuraturach, sądach, policji jeżą mi resztki włosów na głowie. Zacząłem czytać tytuły i resztę treści wybiórczo – bo chcę oszczędzić troszkę zdrowia. W moim wieku (73) jest to niezbędne, gdyż chciałbym dożyć dnia, kiedy te wszystkie hieny cmentarne i głosiciele jedynie słusznego bezprawia i niesprawiedliwości odejdą w niebyt. To będzie prawdziwie szczęśliwy dzień w Najjaśniejszej, porównywalny jedynie z 22 lipca 1944 r. (dla niektórych 11 listopada 1918 r.).

To, co się dzieje w mej Ojczyźnie, wzbudza we mnie bezradność i bezsiłę. Beznadzieja to rzecz straszna. Czuję się zaszczuty przez państwo, w którym władzę sprawują psychopaci, w którym nic nie można pozytywnego zrobić – bo jedyna racja i władza spoczywa w rękach chorego nadprezesa. W kraju, gdzie nic dobrego nie będzie się działo, jeżeli sutannowi nie dadzą swego imprimatur (przyzwolenia). Bezsilność w armii, policji, szkole, służbie zdrowia. W zamian możność korzystania z gabinetu, ochrony i pojazdów służbowych przez osobnika, który przestał być ministrem, lub możność korzystania z budżetu państwa przez szeregowego posła do opłacania własnej, prywatnej ochrony. Ch*j wie, przed czym. W dodatku w tym Klechistanie wybrana władza reprezentuje wyłącznie rzymskich katolików. Niedługo w dowodach osobistych znajdzie się rubryka „wyznanie", leczenie chorób będzie się odbywało zdrowaśkami i egzorcyzmami, a w urzędach administracji publicznej dzień pracy będzie się rozpoczynał modłami np. o brak interesantów, prowadzonymi przez kapelana w randze wicedyrektora. Zaś udział w kościelnych imprezach będzie sprawdzany przy pomocy listy obecności, sporządzanej przez lokalną administrację; nieobecni będą doprowadzani siłą przez odpowiednie służby. W urzędach administracji publicznej coraz częściej zatrudniani są bierni, mierni, ale wierni. No i oczywiście możność czerpania pełnymi garściami przez pełniących władztwo i ich popleczników z państwowej kasy, na którą składają się nasze podatki. (…)

Czy coś wynika z publikowanych przez was artykułów? Nic. Czy coś wynika z telewizyjnych programów publicystycznych typu „Państwo w państwie" lub „Sprawa dla reportera"? Nic. Poza wq*****em czytających – NIC. A mógł to być taki piękny kraj. Widocznie powołani przez wielu oszołomów do sprawowania królewskiej władzy Miriam z Nazarejczykiem nie lubią nas. Stąd te wszystkie kłopotliwości. Jak sądzicie – może zmiana rodziny królewskiej coś by poprawiła?

Bartek Majeran

Ciężkie jest życie lewaka!

(dramat w jednym akcie)

Akt 1. Scena 1.

Jeden ze stołecznych supermarketów. Klientka wypakowuje zakupy.

Kasjerka (z wyrazem wstrętu na twarzy): – Kto to czyta? (wskazuje ręką na nowy numer „NIE")

Klientka (zdziwiona): – Ten, kto kupuje.

Kasjerka (aż ją skręca z oburzenia): – Kto to czyta?!

Klientka (coraz bardziej zszokowana): – Wszyscy czytamy. A pani to pewnie czyta „Gazetę Polską"?

Kasjerka (z wyraźnym poczuciem wyższości): – Bo tutaj jest Polska!!

Kurtyna.

Oklasków brak. Nawet płakać się nie chce.

Zapomniałam podziękować życzliwej kasjerce za niezwykle pożyteczną lekcję geografii. Przez chwilę miałam wrażenie, że to jednak putinowska Rosja.

Stała czytelniczka

eprasa.pl ab7634cdc9

Naród pogromców

Styl i solidność rozprawy naukowej w połączeniu z barwnością i żywością reportażu.

2-tomowe dzieło prof. Joanny Tokarskiej-Bakir „Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego” prezentuje najbardziej szczegółową w dotychczasowej literaturze analizę przebiegu pogromu kieleckiego z 4 lipca 1946 r., skonfrontowaną z dotychczasowymi pracami oraz rzuconą na tło ówczesnej sytuacji społecznej na Kielecczyźnie i w Polsce.

1.

Autorka na podstawie ogromnego materiału źródłowego dowiodła przekonująco, że pogrom kielecki, którego ofiarą padło 37 Żydów i 3 Polaków, był efektem spontanicznego wzburzenia przesądnego tłumu oraz niektórych milicjantów i żołnierzy, wysłanych w celu zapobieżenia ekscesom, którzy zostali przez tłum wchłonięci i do niego dołączyli. Plotka o mordzie rytualnym, która stała się iskrą zapalną zajść, trafiła na **„społeczny dynamit”** w postaci przesądów i nastrojów antysemickich. 4 składniki tego **„społecznego dynamitu”** w ujęciu autorki to: **„tradycyjny antysemityzm, którego trzon stanowiły legendy o krwi, łatwy do mobilizacji zasób doświadczenia, jakim było powszechne wojenne mordowanie Żydów, a także dwa zasoby lęku: strach przed powrotem właścicieli »pożydowskich kamienic« i obawę związaną z »panoszeniem się Żydów«”.** Autorka zwróciła uwagę na to, że w 1946 r. na terenie województwa kieleckiego w różnych okolicznościach ofiarą mordów padło 3 razy więcej Żydów niż w pogromie kieleckim. Byli to ludzie ocaleni z Holokaustu lub powracający do swoich miejscowości z emigracji w ZSRR.

Można powiedzieć, że praca Tokarskiej-Bakir potwierdziła przenikliwą przepowiednię dyrektora departamentu Delegatury Rządu na Kraj Romana Knolla, który w sierpniu 1943 r. pisał w depeszy do Londynu: **„Ludność nieżydowska pozajmowała miejsce Żydów w miastach i miasteczkach. Jest to w wielkiej części Polski zmiana zasadnicza, która nosi charakter ostateczny. Powrót Żydów w masie odczuty byłby jako inwazja, przeciwko której broniono by się nawet drogą fizyczną”.**

2.

Ustalenia tej pracy przekonująco obalają mity narosłe wokół pogromu. Zarówno mit propagandy oficjalnej, szerzony bezpośrednio po wydarzeniach i przypisujący sprawstwo **„reakcyjnemu podziemiu”**, jak i znacznie trwalszy mit, żywotny do dziś i podtrzymywany oficjalną polityką historyczną, a doszukujący się źródeł pogromu w prowokacji władz Polski Ludowej oraz policyjnych i wojskowych instytucji radzieckich. Śladów jakiejkolwiek prowokacji Urzędu Bezpieczeństwa autorka nie znalazła, a władze radzieckie wręcz nakazały swoim trzymać się od konfliktów polsko-żydowskich daleko, **„aby nie było na nas”.**

Władze państwowe nie zapobiegły pogromowi, gdyż były za słabe i źle zorganizowane. Nie posiadały sił policyjnych zdolnych radzić sobie z tłumem. Na użycie zaś broni palnej przeciw tłumowi nie zdecydowały się – i słusznie – gdyż zwiększyłoby to tylko liczbę ofiar. Wręcz zakazano strzelania. Żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, skierowani do odpychania tłumu, mieli karabiny, ale bez amunicji. Wojsko było w tej sytuacji bezradne, mieszało się z tłumem i podlegało jego presji. **„Pogrom spowodowany był słabością, a nie siłą władzy komunistycznej: w pewnym sensie zbyt małą, a nie nadmierną obecnością Sowietów i UB na Plantach”** – konkluduje autorka. I dodaje: **„Cierpiąc na dramatyczne braki kadrowe, kieleckie instytucje komunistyczne przyciągnęły nie tylko amatorów służby w mundurach i bezpłatnej stołówki, ale przede wszystkim ludzi przyzwyczajonych do tego, że Żydów się zabija. To właśnie oni, w znacznej części przedwojenni oficerowie, policjanci i prawnicy, a nie szumowiny czy komunistyczni prowokatorzy, umożliwili pogrom kielecki”.**

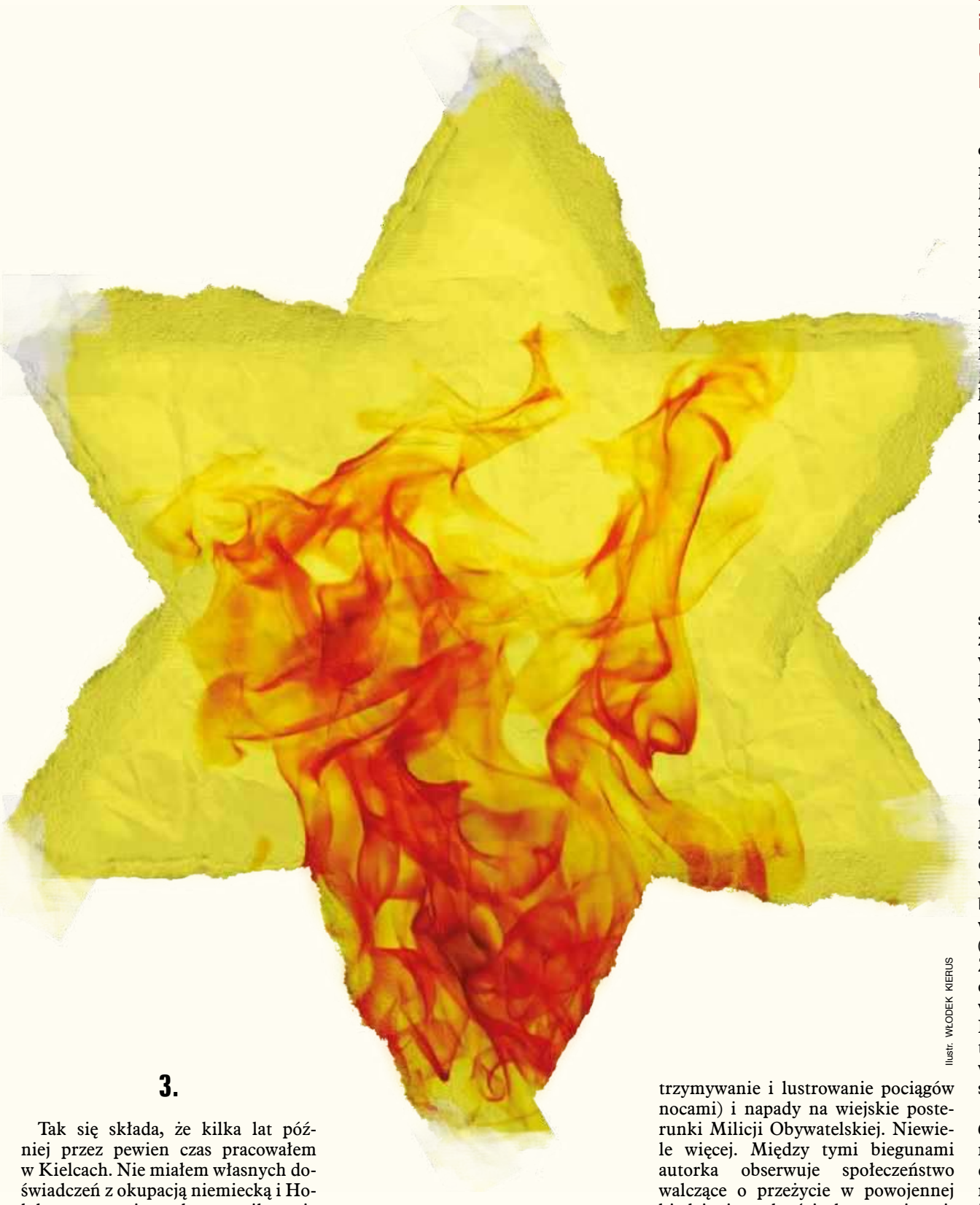

Ilustr. WŁODEK KIERUS

3.

Tak się składa, że kilka lat później przez pewien czas pracowałem w Kielcach. Nie miałem własnych doświadczeń z okupacją niemiecką i Holokaustem, wojenne losy rzuciły mnie na syberyjskie zesłanie, wróciłem do kraju w szeregach 1 Armii Polskiej. W Kielcach rozpytywałem o tamte sprawy, usiłowałem dociec powodów powojennego pogromu. Bezskutecznie. Uchylano się od rozmów o tym dramacie. Kielce się wstydziły, chciały zapomnieć.

Joanna Tokarska-Bakir potwierdziła w kwestii genezy kieleckiego pogromu przypuszczenia i hipotezy zaproponowane przed laty przez Krystynę Kersten i Bożenę Szaynok. Potwierdziła je błyskotliwie i – jak sądzę – niepodważalnie.

4.

Praca prof. Tokarskiej-Bakir jest dla historyka dziejów Polski cenna jeszcze z jednego, raczej rzadziej postrzeganego powodu. Kreśli ona interesujący i pod wieloma względami odmienny od dotychczas prezentowanego obraz społeczny Polski w rok po wojnie.

Autorka nie jest ówczesnej Polsce Ludowej przychylna, chętnie posługuje się wobec jej władz terminologią zaczerpniętą z języka propagandy antykomunistycznej i daleką od naukowej precyzji. Przymiotnika **„komunistyczny”** używa jako pejoratywnej etykiety. Ale w relacji o faktach i w ich interpretacji pozostaje naukowo rzetelna, nawet rygorystyczna. Jej ustalenia zasługują na uwagę.

W dotychczasowej publicystyce, a także historiografii przyjął się obraz Polski roku 1946 jako zdominowanej konfliktem władzy ludowej z podziemiem i Polskiej Partii Robotniczej z Polskim Stronnictwem Ludowym Stanisława Mikołajczyka. Według obecnej polityki historycznej trwało wówczas antykomunistyczne powstanie podziemia, a społeczeństwo było sterroryzowane i zastraszone przez UB i garnizony radzieckie. Tokarska-Bakir kwestionuje ten obraz. **„Zadaję kłam”** – pisze – **„wyobrażeniom o toczącej się wówczas antykomunistycznej guerilli, w której po jednej stronie byli »swoi«, czyli Polacy, a po drugiej »obcy«, czyli Żydzi i Rosjanie”.** Owszem, wojna domowa podziemia zbrojnego z nową władzą się toczyła, ale po obu stronach byli Polacy, a ponadto nie ogarniała całego społeczeństwa, lecz jego mniejszość.

5.

Między zabarykadowaną w swoich komitetach (worki z piaskiem w oknach) PPR a „leśnymi” istniała wielka i w dużym stopniu niezależna społeczna przestrzeń. Władza była jeszcze zbyt słaba, aby zdławić podziemie, ono z kolei mogło zdobywać się na spektakularne demonstracje jak opanowanie na jeden dzień Radomska czy „wyzwolenie” z kieleckiego więzienia 350 więźniów (z których jedna trzecia natychmiast dobrowolnie powróciła za kratki), a w praktyce codziennej na akcje wagonowe (zatrzymywanie i lustrowanie pociągów nocami) i napady na wiejskie posterunki Milicji Obywatelskiej. Niewiele więcej. Między tymi biegunami autorka obserwuje społeczeństwo walczące o przeżycie w powojennej biedzie i trudnościach aprowizacyjnych. W tym społeczeństwie organizują się różne koterie, zagarniające sporo lokalnej władzy, współpracujące z czynnikami oficjalnymi lub działające obok nich. Najczęściej to koterie kombatanckie, wywodzące się z antyniemieckiego ruchu oporu. Autorka porównuje taką wpływową w tym czasie na kielecczyźnie koterię wojewody Eugeniusza Iwańczyka-Wiślicza „Hufce Świt” do mafii sycylijskiej. Ja dostrzegam tu bardziej swojskie, znane Wiśliczowi wzory – przedwojennego Związku Legionistów czy Strzelca.

6.

Społeczeństwo w swej masie nie wydaje się zbytnio sterroryzowane. Z łatwością dochodzi do mniejszych czy nawet sporych tumultów antyżydowskich, wielce dla władz państwa kłopotliwych. W połowie 1946 r wielkie miasta (Łódź, Zagłębie Węglowe) ogarnia fala strajków z żądaniami głównie aprowizacyjnymi. Jednym i drugim władze nie potrafią skutecznie zapobiec. Znamienne jednak, że nie ma masowych wystąpień *stricte* politycznych, nikt nie demonstruje przeciw reformie rolnej czy upaństwowieniu przemysłu ani przeciw PPR. Ataki podziemia nie spotykają się z aplauzem lokalnych społeczności. Szturmujących kieleckie więzienie partyzantów Hedy „Szarego” mieszkańcy nie wspierają i nie witają, zatrzaskują tylko okiennice.

Zresztą

władza ówczesna jak ognia wystrzega się powiązań z komunizmem. Unika rewolucyjnej frazeologii, nie wojuje z Kościołem, w procesji na Boże Ciało biskupowi Czesławowi Kaczmarkowi asystują zgodnie wojewoda Wiślicz i szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Sobczyński.

Autorka zwraca uwagę na swoistą otwartość tej nowej władzy. Chętnie przygarnia każdego, kto się po jej stronie opowiada, nie dociekając motywów. Nie tylko byłych żołnierzy Armii Ludowej i ludowcowych Batalionów Chłopskich, lecz również akowców, a nawet NSZ-owców. Autorka na podstawie analizy karier rzeszy totumfackich Wiślicza oraz instalatorów i „utrwalaczy” władzy ludowej wnioskuje: **„…nie byli oni przybyszami z odległej galaktyki, lecz przedwojennymi prawnikami, policjantami, urzędnikami, nauczycielami, ekspedientami, kolejarzami, oficerami albo szeregowcami, robotnikami i chłopskimi synami”.** Na ich tle przedwojenni komuniści stanowili znikomą garstkę.

7.

Autorka jednak zbyt łatwo daje posłuch interpretacjom pochodzącym ze źródeł wytworzonych przez podziemie, w tej kwestii zbieżnych z opiniami nielicznych fanatycznych byłych kapepowców, i skłonna jest przypisywać temu wzbierającemu z miesiąca na miesiąc przypływowi do obozu nowej władzy motywacje przyziemne, koniunkturalne, materialne. To niezupełnie tak. Odwołam się do własnej pamięci. Cały rok 1946 przesłużyłem w Głównym Inspektoracie Wojsk Pancernych w twierdzy Modlin. W stopniu porucznika, w wydziale zajmującym się organizacją baz remontowych sprzętu pancernego w poniemieckich fabrykach na Śląsku (Siemianowice, Łabędy). Po wojnie Związek Radziecki zaprzestał dostarczania nowych czołgów dla naszego wojska, a stary sprzęt uległ zużyciu. Ratowaliśmy się remontowaniem zużytych maszyn lub wraków z pobojowisk, wykorzystując resztki wojennych zapasów części zamiennych.

W inspektoracie służyło około 60 oficerów i 30 podoficerów. Oficerów radzieckich było czterech, w tym dwóch generałów. Większość, podobnie jak ja, wywodziła się z młodej kadry jednostek pancernych 1 i 2 armii. Było też około 20 oficerów przedwojennych, profesjonalistów wojskowych, kilku po Wyższej Szkole Wojennej, głównie kawalerzystów. Wyzwoleni z niemieckich oflagów wstąpili do naszego wojska i z pasją zawodowców przekwalifikowywali się na pancerniaków. Z kilkoma się zaprzyjaźniłem. Traktowali oni to wojsko jak swoje, polskie, szczerze chcieli służyć mu wiedzą zawodową. Wady ustroju, takie jak niedobór demokracji, im nie wadziły, do tego byli przyzwyczajeni. Latem 1946 r. jeden z nich odradzał mi zdecydowanie wstępowanie do PPS i namawiał do wybrania PPR. Tłumaczył: **„PPS jest za socjalizmem, a to do Polski nie pasuje. PPR zaś tylko za demokracją – to już lepiej!”.** Wzruszałem ramionami na taką naiwność. Wstąpiłem do PPS, co spowodowało, że po kilku miesiącach zostałem – zresztą na własną prośbę – zdemobilizowany. Departament Kadr MON chronił bowiem monopol PPR w resortach siłowych. Ci przedwojenni oficerowie wtedy w naszym wojsku nie byli Wallenrodami antykomunizmu, lecz lojalnymi funkcjonariuszami nowej władzy i armii. Cieszyli się zresztą zaufaniem. To miało się zmienić dopiero po roku 1948, po odsunięciu Gomułki i Spychalskiego. W 1946 r. można było jeszcze godzić niechęć do socjalizmu, a nawet antykomunizm, z przynależnością do PPR. Takie były czasy.

ANDRZEJ WERBLAN

eprasa.pl ab7634cdc9

Jak być jednocześnie jasnowidzem i czarnowidzem.

Z grupy do dupy

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Pod podpisem umieszczam adres poczty mailowej. Nic dziwnego, że w skrzynce odbieram sporo listów. Zwłaszcza jeśli popełnię jakiś błąd, Czytelnicy – i słusznie – nie omieszkają mi go wytknąć.

Mnóstwo cierpkich słów nasłuchałem się, gdy napisałem o siedmiokrotnym mistrzu samochodowej Formuły 1 Austriaku Michaelu Schumacherze. Do dziś nie wiem, jak mogło się to stać, zwłaszcza że byłem świeżo po lekturze ciekawej i obfitującej w kontrowersyjne wątki biografii niemieckiego kierowcy, napisanej już po jego tragicznym wypadku narciarskim w 2013 r. Jedynym wytłumaczeniem może być

krótkie spięcie

na synapsach w mózgu, które na moment połączyło Austriaka Nikiego Laudę (ten kierowca w 1976 r. też miał ciężki wypadek, po którym ksiądz udzielił mu już nawet ostatniego namaszczenia) z Niemcem Schumacherem, a gdy krótkie spięcie minęło, rozdzieliło ich, ale już z przyklejonymi innymi obywatelstwami. Przepraszałem za fatalny błąd wszystkich, którzy do mnie napisali, przepraszam raz jeszcze.

Więcej jobów spadło na moją głowę, gdy kilka miesięcy temu napisałem, że polska reprezentacja piłkarska nie ma szans wyjść z grupy eliminacyjnej, bo jedenastki Senegalu i Kolumbii są od niej mocniejsze, a tylko z Japończykami możemy powalczyć o honor. Żeby dojść do takiego wniosku, nie trzeba było być geniuszem futbolu, wystarczyły 2 kroki. Po pierwsze –

należało uwolnić się od nachalnej propagandy i zapomnieć, że barwy biało-czerwone są niezwyciężone.

Po drugie – warto było oglądać w telewizji mecze czołowych pięciu lig europejskich; dzięki telewizji kablowej jest to możliwe. Jako emeryt miałem na to dość czasu, nawet musiałem sobie narzucić limit maksymalnie dwóch meczów dziennie. Prześledziłem ligowe występy reprezentantów Kolumbii, Senegalu i Japonii, a później porównałem z Polakami. Dodałem jedno do drugiego i wyszło to, co wyszło na stadionach w Rosji. Jeśli się nie ma dobrych oraz dobrze usposobionych piłkarzy, mających za sobą udany sezon ligowy, nie ma co marzyć o sukcesach.

PZPN nie może sobie nic zarzucić. Kadrze Adama Nawałki stworzono idealne warunki przygotowań do mistrzostw świata. Gdyby sztab szkoleniowy doszedł do wniosku, że w diecie zawodników brakuje

kawioru z białugi,

zajadaliby się nim przy każdym posiłku, i to mimo że ze względu na ochronę zagrożonego gatunku tej ryby handel ikrą białugi jest w Rosji zakazany; spróbować jej można, za naprawdę duże pieniądze, wyłącznie w specjalnie wytypowanych restauracjach dla oligarchów.

Ale dość już znęcania się nad polską futbolową reprezentacją. Nie zabraknie jej teraz krytyków, tak jak wcześniej nie brakowało pochlebców. Często będą to zresztą te same osoby…

Kiedyś napisałem, że podczas pobytu Anny i Roberta Lewandowskich w ich mazurskiej posiadłości żona piłkarza lata śmigłowcem do odległej o 30 km piekarni po świeże bułeczki dla męża. Powołałem się przy tym na informację podaną przez niemiecką bulwarówkę „Bild". Na skrzynkę mailową dostaję sporo korespondencji z Niemiec, widocznie w tym kraju mamy licznych Czytelników; jeden z nich zarzucił mi szerzenie bzdur zniesławiających naszego gwiazdora. Czytelnik ten regularnie kupuje „Bilda" i nigdzie nie znalazł przytoczonego artykułu. Szczęśliwie udało mi się odnaleźć właściwe zdjęcie z bulwarówki, na którym widać Annę Lewandowską wysiadającą ze śmigłowca z torbą pełną zakupów, i przesłałem je Czytelnikowi. Zresztą nie widzę niczego złego w tym, że Lewandowscy latają po zakupy śmigłowcem. Latają za swoje pieniądze, w odróżnieniu od byłej premier Beaty Szydło, która w czasie urzędowania na tym stanowisku 77 razy podróżowała do domu w Brzeszczach wojskową CASĄ, a płacili za to podatnicy. Powiem więcej. Gdyby było mnie na to stać, sam chętnie latałbym do sklepu śmigłowcem, a nie wlókł się tam swoim starym nissanem.

Jedno, co w tej sprawie dziwi, to fakt, że Anna Lewandowska, dietetyczka z wykształcenia i powołania, pozwala zawodowemu futboliście wcinać świeże bułeczki zamiast wegetariańskiej i bezglutenowej papki.

Swoją drogą dobrze, że nigdy nie pisałem o Annie Lewandowskiej. Ta sympatyczna kobieta jest znienawidzona przez internautów i stała się obiektem

bezpardonowego hejtu.

Dlaczego? Jest ładna, ma bogatego i sławnego męża. To wystarczy. Gdybym coś o niej napisał, w dodatku – nie daj, Boże – pozytywnego, skrzynkę mailową mógłbym mieć zapchaną.

Czytam wszystkie listy, na większość staram się odpowiadać. Nie zawsze dotyczą one drobiazgów. Np. Pan Tadeusz z Krakowa przysyła pogłębione analizy wielu zjawisk występujących w sporcie. Są to wnikliwe, ciekawe obserwacje. Z niektórymi się zgadzam, z innymi nie, ale lektura listów Pana Tadeusza zawsze jest inspirująca. Ostatnio ciekawie pisał o alpinistach, którzy – jego zdaniem – są egoistami. Ze swoim życiem mają prawo robić, co chcą. Ale mają też rodziny, są ludzie przygotowujący ich wyprawy i ci, którzy za ich hobby płacą. O nich już wcale nie myślą. Bezradnie rozkładam ręce. Jak już pisałem – nie potrafię zrozumieć logiki, jaką kierują się wspinacze, nie mogę więc ich oceniać.

Najdłużej koresponduję z Ryszardem z Wrocławia. Piszę „Ryszardem", a nie „Panem Ryszardem", bo po pewnym czasie doszliśmy do wniosku, że będziemy się do siebie zwracać po imieniu. Jak się okazuje, brudzia można wypić nawet przez łącza internetowe…

Jest to

znajomość podwójnie cenna.

Ryszard jest człowiekiem mocno związanym ze sportem, po czynnej karierze pracuje teraz w Akademii Wychowania Fizycznego. Łączy nas zamiłowanie do sportu i tu często prezentujemy podobne poglądy, a od korespondenta mogę się sporo dowiedzieć i nauczyć. Jeśli natomiast chodzi o ogląd tego, co dzieje się w kraju, mamy zazwyczaj odmienne zdania (Ryszard często podkreśla, że w jego towarzystwie nikt nie czytuje naszej gazety). Ponieważ w felietonach zaczepiam czasem dobrą zmianę, w odpowiedzi otrzymuję także sympatyczną zaczepkę.

Z Ryszardem pisujemy do siebie nie tylko o sporcie. Także o prywatnych sprawach, stąd np. on wie, że choroba zmusiła mnie do pełnej abstynencji i piwo oraz gorzałkę zastąpiłem colą zero, ja zaś wiem, że Ryszard preferuje wódkę „Luksusową", co jest ważne, żeby zrozumieć fragment listu, który zamierzam zacytować. Jeśli chodzi o poglądy polityczne, wyrażamy je otwarcie, choć żaden nie próbuje nachalnie przekonywać do swoich racji, bo każdy ma prawo do własnego zdania. To naprawdę coś bardzo optymistycznego, że można się różnić w opiniach, a jednocześnie spokojnie o nich dyskutować i – przynajmniej tak to wygląda z mojej strony – lubić się i szanować. Niech to nie zabrzmi zbyt górnolotnie, ale chyba właśnie tego w Polsce bardzo brakuje.

Już chwilę po zakończeniu meczu Polska–Kolumbia Ryszard napisał do mnie list, w którym przeczytałem: „Stawiam Tobie beczkę coli za to, że przewidziałeś, że odpadniemy w przedbiegach z naszej grupy eliminacyjnej na Mundialu 2018. Ale oczekuję jakiejś flaszki »Luksusowej«, bo ja byłem tego samego zdania co Ty – nie wiem, czy pamiętasz [pamiętam]. Ale ja, przyznam szczerze, takiej kompromitacji nie przewidywałem".

Cóż, Ryszardzie, mundial zawsze pełen jest niespodzianek. Jednej byliśmy świadkami. Rywale nie zaskoczyli tym, że mają lepszych piłkarzy, ale, podobnie jak Ty, nie spodziewałem się, że różnica będzie aż tak duża.

Z

blamażu piłkarzy

na mundialu staram się jednak wyciągnąć jakiś pozytywny wniosek. Z sondaży przeprowadzonych przed rozpoczęciem mistrzostw wynikało, że 12 procent respondentów widzi Polskę w finale imprezy. Jeśli sondaże, które wykazują blisko 40 procent poparcia dla PiS, są równie precyzyjne – to może nie być wcale tak źle.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

PS Wszystkich, którzy do mnie piszą, proszę o umieszczanie w tytule maila informacji, o jaki artykuł chodzi. Zgodnie z radami mądrych informatyków nie otwieram „podejrzanych" wiadomości z nieznanego adresu i przenoszę je do kosza. W ten sposób mogłem utracić niektóre cenne listy od Czytelników.

TRYBUN@ LUDZI

Jak żyć, panie trenerze?

Facebook ☛

Andrzej Partyka: Nie wiem, jak w innych miastach, ale w Bielsku niemal wszystkie chorągiewki i te kretyńskie pokrowce na lusterka samochodowe poznikały jak za dotknięciem różdżki.

Nocna Ćma: Można pożegnać się z mistrzostwami z tak ważnym dla naszego narodu honorem - po meczu z Japonią popełnić seppuku.

Kacper Wasilewski: Z reklam, mój zawodniku, z reklam.

Andrzej Laskowski: Pić, trza dużo pić.

Jan Maria Bursztyn: Polska mistrzem Polski!

Kuba Drozd: Husarskie skrzydełka wyczyścić, znieść do piwnicy razem z honorem i postawić obok pustych słoików z sukcesami tuż przy pełnej skrzyni obietnic.

Karol Kozłowski: Żyć tak, jak gdyby ta rola w reklamie miała być tą ostatnią!

Robert Oleśkiewicz: Latem na truskawkach można zarobić.

Strona www ☛

Nagloper: Jak Gowin. Oszczędnie do pierwszego.

Miś Barejson: A to Polska właśnie, od bohatera do zera w dziewięćdziesiąt minut.

didi pop: Jarek tyle lat trenował drużynę nieudaczników bez żadnych wyników, a jak w końcu wystrzelił, to patrzcie, jakie efekty!

Demon: A co robić? Nasrać w gacie i tak chodzić.

Forum ☛

Zritah: Trener, jak nazwisko wskazuje, może się nawalić.

st1111: Wziąć kredyt, zmienić pracę.

Canislupus: Pujdo w polityke.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 27.06.2018 r.**

eprasa.pl ab7634cdc9

Oskarżony Zbigniew Boniek, prezes i były piłkarz: – Wysoki sądzie, po co miałem gwałcić ofiarę, skoro jestem z nią w związku? Nie przyznaję się do winy.

Oskarżony Adam Nawałka, trener i były piłkarz: – Ofiara jest, że tak powiem, okrąglutka, ma, że tak powiem, walory oraz potrafi, że tak powiem, czarować. Ale ja już nie jestem, że tak powiem, młody i gwałt przychodzi mi, że tak powiem, z trudnością. Nie mogę zatem przyznać się do, że tak powiem, winy.

Oskarżony Robert Lewandowski, piłkarz: – Na tym zdjęciu, dowód numer dwanaście, jest moja żona Anna. Nie tylko ja uważam ją za atrakcyjną kobietę. Wystarczy spojrzeć na ofiarę, aby przekonać się, że jest mniej atrakcyjna niż moja Ania. Jeżeli więc miałbym do wyboru dobrowolne stosunki z żoną i wymuszone stosunki z ofiarą, to jest oczywiste, co bym wybrał. Absolutnie nie przyznaję się do winy.

Ofiara Piłka Nożna: – Tego wieczoru byłam tak skopana, że niewiele pamiętam. Ocknęłam się, leżąc na jakimś pastwisku. Poniżona, ośmieszona, zgwałcona… Po południu kopał mnie oskarżony Lewandowski, a oskarżony Nawałka pokazywał mu, jak ma mnie kopać. Oskarżony Boniek kopnął mnie raz czy dwa razy, tak dla zabawy… Od oskarżonego Lewandowskiego dostałam też kilka razy z główki. Wieczorem, podczas gdy oskarżony Lewandowski mnie kopał, oskarżony Nawałka krzyczał, żeby kopał mnie mocniej i celniej. Oskarżony Boniek tylko patrzył, jak oskarżony L. mnie kopie.

Pytanie sądu: – Czy kopanie było przygotowaniem do zgwałcenia?
Ofiara: – Tak przypuszczam, no bo po co by mnie mieli kopać? Czym im zawiniłam? Znam wszystkich oskarżonych, wiedziałam, że mają skłonność do kopania, ale sądziłam, że na kopaniu się skończy. Ale gwałt?

Pytanie: – Dlaczego tego wieczoru doszło do czegoś więcej niż do kopania?
Ofiara: – Oskarżeni byli sfrustrowani, coś im nie poszło. Krzyczeli na siebie, wściekali się. Oskarżony Nawałka oskarżał oskarżonego Lewandowskiego o to, że nic nie potrafi. Oskarżony Lewandowski kazał oskarżonemu Nawałce pocałować się, proszę o wybaczenie, w dupę. Oskarżony Boniek wrzeszczał na nich, że są bandą amatorów i nieudaczników.

Pytanie: – Który z oskarżonych się obnażył?
Ofiara: – Oskarżony Lewandowski. Zdjął koszulkę, tyle pamiętam… Oskarżeni Boniek i Nawałka byli w koszulach.

• • •

Sąd (po kilku dniach): – Sąd uznaje oskarżonych Zbigniewa Bońka, Adama Nawałkę i Roberta Lewandowskiego za winnych zgwałcenia Piłki Nożnej. Świadczą o tym ślady daktyloskopijne i badania DNA oraz zeznania ofiary. Piłka Nożna była przez oskarżonych dotykana. Oskarżony Lewandowski ocierał się o nią. Wyjaśnienia oskarżonych sąd uznał za niewiarygodne. W imieniu Rzeczpospolitej Polskiej skazuję oskarżonych na przywiązanie do pręgierza opinii publicznej oraz zakaz zbliżania się do ofiary na odległość nie mniejszą niż sto metrów.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Zuzanny

Gdy byłem rzecznikiem rządu, 96 procent dorosłej ludności deklarowało w 1986 r., że zna moje nazwisko. 10 lat temu tylko nieliczni starsi ludzie gapili się na mnie na ulicy, wypowiadali moje nazwisko lub inaczej sygnalizowali, że mnie rozpoznają. To naturalne. Wiek im zszargał pamięć, a mnie upływ czasu zmienił rysy mordy. Teraz rozpoznaje mnie coraz więcej młodych ludzi wyłącznie dzięki krótkim satyrycznym filmom w internecie, w których gram. Jestem więc wicecelebrytą jako komik. Marny los… Przed meczem w Rosji Senegal–my przewidziałem jego wynik, pokazując Polskę jako cienką białą wiotką parówkę, a Afrykanów jako sterczącą wyniośle grubą, czarną kiełbasę. W tydzień osiągnęło to ponad milion widzów. Otóż ja, grając klęskę ojczyzny, w ogóle nie wiedziałem, o co chodzi. Nie miałem pojęcia, że futboliści jadą do Rosji i że mają grać z Senegalczykami. Po prostu zagrałem, co mi kazano – bez zrozumienia tematu i sensu. Przypominałem tym profesjonalnych aktorów. Z podobną niewiedzą dałem twarz filmowi, w którym przed następnym meczem jako Kolumbijczyk wciągam kokainę, zapowiadając, że Polaków też wessę nosem.

Świętej Mileny

Ponieważ powstaje częściowo odrębny budżet państw euro, już się zaczęło usuwanie Polski z faktycznej Unii Europejskiej. Chce mi się jeszcze żyć, żeby zaspokoić ciekawość, gdzie wylądujemy. Do federacji zjednoczonych stanów Ameryki Północnej nas nie przyjmą ze względów geograficznych i ustrojowych. Trump nie zrobi z Polski nawet terytorium zamorskiego USA. Czy przyjmie nas na członka Federacja Rosyjska? Wykluczam to. Moskwa zbyt długo doświadczała Polski jako swego wrzodu na dupie. Przypadnie nam rola solisty w globalizmie. Będziemy więc cienko śpiewać.

Świętej Magdy

Oto, co zapowiada miarodajny, dobrze poinformowany filar PiS z „Gazety Polskiej" Witold Gadowski. Podbite przez kaczystów sądy będą skazywać za „zdrady wobec interesów państwa". Gadowski wymienia tu skarżących się w Brukseli na polski rząd oraz na tych, którzy, będąc wcześniej u władzy, tanio sprzedawali własność państwową. Po złamaniu oporu sędziów Gadowski zapowiada łamanie adwokatów. Wyobraźnia podpowiada mi, że Ziobro zostanie także Adwokatem Generalnym z podległą sobie Generalną Adwokaturą Narodową. Sędziowie, m.in. Gersdorf, Żurek, odpowiedzą karnie – obiecuje Gadowski imiennie – a to za podniecanie do buntu studentów i wykładowców państwowych uczelni. Wsadzać się będzie ogólnie opozycję za anarchizację państwa. Zdemonopolizowane i spolonizowane zostaną niemieckie media w Polsce. Propagatory państwowe ulegną odpolitycznieniu poprzez „nasilenie programów misyjnych". Zlikwiduje się zaś we wszystkich mediach „treści szkodliwe dla interesów państwa". Unicestwienie ma więc dotyczyć tylko treści, a nie fizycznie dziennikarzy. Bóg zapłać Gadowskiemu… Dawid Wildstein już nie jest takim liberałem i żąda wycięcia dziennikarzy z „Gazety Wyborczej", „Newsweeka", „Polityki", TVN itp. winnych szerzenia po 10 kwietnia rosyjskich kłamstw, że nie było w Siewiernym zamachu na samolot. Pomimo to łgarze, rozpacza Wildstein junior, „nadal pracują w zawodzie" i „mają śmiałość nazywać się dziennikarzami". Jak mniemam, władzy starczy sił, żeby weryfikacje adwokatów i dziennikarzy przeprowadzać jednocześnie.

Świętego Urbana

„Gazeta" Sakiewicza potrafi też zaskakiwać. Demaskuje ona obszernie prof. Zbigniewa Mikołejkę („Pan profesor od pogardy"), co normalne. Stawia mu jednak nienormatywny zarzut, że historyk ten uważa, iż to nie Rosjanie, lecz Sowieci popełnili zbrodnię katyńską. Czyli mord ten należy piętnować nie według klucza politycznego, ale narodowego. W rzeczywistości wśród wykonawców zbrodni dominowali Ukraińcy i Białorusini, a wyrok wydało moskiewskie Biuro Polityczne, w którym Rosjanie nie mieli większości. Inicjatorami zabicia polskich oficerów i policjantów byli zaś dwaj Gruzini: Beria i Stalin. „Gazeta Polska" chce jednak uznawać Katyń za rosyjską zbrodnię narodową, nie zaś polityczną, stalinowską, internacjonalistyczną. Ponieważ stalinizm to umarła przeszłość, zaś naród rosyjski istnieje, zatem on się teraz nadaje na przedmiot nienawiści.

Świętej Pauliny

Azor skończył 12 lat. Ten kawał czasu minął, odkąd przyniosłem Daniszewskiej na rocznicę ślubu malutkiego pudelka, żeby miała przy sobie kogoś życzliwego. Po obchodach urodzin pies pojechał na badania weterynaryjne. Lekarze uznali, że od dawna nie ma on prawa żyć. Posiada dziurę w sercu, zastawka nie działa i uszkodzone jest właściwie wszystko, co ma pod sierścią. Azor jest więc chodzącym, merdającym zaprzeczeniem wiedzy medycznej. Wysłuchawszy tego, pudel nie stracił dobrego humoru. Uwielbia, jak kręcą się wokół niego ładnie pachnące weterynarki i wyciskają mu gruczoły przydupne. Duma go rozsadza, gdy jedzie na badania wypasionym mercedesem i także kiedy spogląda na pieniądze, które Daniszewska, nie skąpiąc, za niego płaci.

Świętego Augustyna

Poznańska prokuratura wszczęła śledztwo wymierzone w ludzi z miejscowej galerii sztuki „Arsenał". W czasie wykładu wyświetlano tam filmy pokazujące dawne narzędzia do usuwania ciąży i sposoby jej likwidowania. Prokuratura uważa, że był to instruktaż nielegalnego usuwania ciąży. Organizatorzy bronią się, twierdząc, iż była to prezentacja z zakresu historii ginekologii, a całość miała charakter artystyczny. Wcześniej prokuratura nie wtrącała się, kiedy w czasie czarnych manifestacji uczestniczki pokazywały druciane wieszaki – także przecież dawne instrumenty do domowej aborcji. Sądzę, że wobec tego wszystkie prokuratury powinny, idąc za poznańskim ciosem, ścigać wszystkich, którzy stawiają albo demonstrują krzyże lub noszą krzyżyki na szyi. Propagują oni bowiem historyczne narzędzie tortur w Polsce konstytucyjnie zakazanych.

Świętego Jaromira

W połowie czerwca uziemiony w szpitalu Kaczyński nie przybył na jakiś jubel w Spale, wysłał więc list do uczestników, w którym pisze, że siła wyższa nie pozwoliła mu przyjechać. Kto dla zarządcy Polski jest siłą wyższą? Lekarz? Bóg? Pani Basia? Kot? Odpowiedź na to pytanie ustrojowe ma dla Polski fundamentalne znaczenie polityczne.

Świętej Petroneli

Rok temu państwo kupiło sobie jeden z banków, w których trzymam pieniądze. Teraz z przerażeniem czytam w „Wyborczej", że prezesowi owego banku obcięto pensję do 70 tys. zł brutto miesięcznie. Za takie grosze nikt nie będzie dobrze pilnował mojego szmalu. Czy akcjonariuszom i klientom banku wolno zrobić zrzutkę na dożywianie prezesa?

Świętej Anieli

Dwaj poważni ludzie, moi znajomi, sporządzili lekką lekturę urlopową. Dr Lejb Fogelman opowiedział swoje życie, a dr Michał Komar wysłuchał go, to podjudzając, to coś objaśniając, a następnie wszystko spisał. Daniszewska mówi o Fogelmanie, a też do Fogelmana „Żyd ozdobny". Lejb bowiem przebiera się za fircyka i chodzi pokazywać postać, którą wymyślił. Można powiedzieć, że jest on szczelnie ubranym ekshibicjonistą. Tym chętniej książkę czytałem, że w pierwszych jej częściach występują czasem osoby, które znałem we wczesnej młodości: Roman Karst, Jerzowie Grotowski i Kosiński, Leszek Kołakowski i inni. Recenzenci zgadują, co Fogelman rzeczywiście przeżył ze swojego życia, a co zmyślił. Nie jest jednak przecież istotne, czy w nowojorskiej siusialni Jimi Hendrix rzeczywiście raczył oddać mocz na Fogelmana, czy też Żyd ozdobny tylko wymarzył to sobie przy pisuarze. Ważne, że to się czyta. W ciągu ćwierć wieku pisania sądowych opowieści Jerzego Kibica zmyśliłem ok. 1500 historii i nikt nigdy nie zwątpił w prawdziwość którejkolwiek. Tak doskonale uprawdopodobniałem kłamstwa. Fogelmanowi można wierzyć nawet w to, że wsiąkał w niego mocz gitarzysty, ale są granice wiary. Lejb opowiada, że w Moskwie pili z radzieckim uczonym ze słoika przyniesiony przez niego spirytus. Uprzednio w pożywnej tej cieczy konserwowany był mózg Lenina i komórki mózgowe wodza rewolucji drażniły przełyk Żyda z Polski. Po czymś takim czytelnik zaczyna wątpić w całość i mnie nachodzą takie oto myśli. Skoro mecenas Lejb Fogelman, jak się chwali, osiągnął w USA szczyty kariery, to czemu na co dzień wciąż się włóczy po ulicy Mokotowskiej w Warszawie? Ja się pytam, czy on ma czas kręcić Ameryką, szwendając się od stolika do stolika w prowincjonalnym miasteczku prowincjonalnej Europy? I czy jemu nie szkoda jego uśmiechów dla Daniszewskiej, skoro może obdarzać nimi Trumpa rano i wieczorem?

Świętej Walerii

Trzykrotnie filmowałem i rozpowszechniałem na portalach swą radość z klęsk Polski przy kopaniu piłki. Studzą one bowiem nacjonalistyczny amok. Zapewne w podzięce jakiś hejter podał, że Daniszewska oddała mnie do hospicjum w stanie wskazującym, że zdycham. Wywołało to zadziwiająco żywy, współczujący oddźwięk w Konstancinie i leżącej pod nim Warszawie. Dla uspokojenia społeczeństwa żona obwoziła mnie ulicami i kazała robić pompki na masce jej samochodu. Musiałem też zatańczyć hopaka przed klientami „Sklepu na rogu" w Konstancinie. Nie szczędzę nóg w imię prawdy. Oszczędzam tylko rękę, którą piszę. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl ab7634cdc9